

Krajowa Rada Sądownictwa

K W A R T A L N I K

CENA 39 ZŁ (W TYM 5% VAT)



NUMER 4 (13) GRUDZIEŃ 2011

„Zasady etyki sędziowskiej – teoria i praktyka”
– szczegółowa relacja z debaty redakcyjnej kwartalnika KRS

•
Prof. Ewa Łętowska po 9 latach w TK – prawo mamy coraz gorsze

•
Wyjątkowa kara w wyjątkowej sprawie – glosa sędzi Gabrieli Ott do wyroku
Sądu Najwyższego – Sądu Dyscyplinarnego z 13.09.2011 r. (SNO 34/11)

•
Elektroniczne postępowanie upominawcze po 1,5 roku funkcjonowania
– artykuł Jakuba Pawliczaka i Artura Pietryki

•
Z sędziowskim etosem stało się coś złego
– rozmowa ze Stanisławem Rudnickim, sędzią SN w stanie spoczynku

•
Sylwetki sędziów powołanych przez Prezydenta RP 2.08. i 12.09.2011 r.

•
Zobaczyć K2 – wywiad z sędzią Małgorzatą Łoboz,
zamieszczony w nowym dziale Kwartalnika – „Poza wokandą”

•
Najważniejsze opinie, uchwały i stanowiska
podjęte przez KRS w okresie: 1.07.–30.09.2011 r.



LEX

a Wolters Kluwer business



PKWiu 2008 58.14.12.0

Kwartalnik Krajowej Rady Sądownictwa



LEX

a Wolters Kluwer business

www.LEX.com.pl/krs
infolinia 0 801 802 888

Kwartalnik Krajowej
Rady Sądownictwa

Teraz dostępny jako
bezpłatna e-gazeta

Zamów na
www.eKRS.LEX.pl



SPIS TREŚCI

- 5 – „Zasady etyki sędziowskiej – teoria i praktyka”.
Relacja z debaty zorganizowanej przez Kolegium redakcyjne
kwartalnika „Krajowa Rada Sądownictwa”

ARTYKUŁY I KOMENTARZE

- 21 – Prof. Ewa Łętowska po 9 latach w TK – prawo mamy coraz gorsze
– Krzysztof Sobczak
25 – Głos do wyroku Sądu Najwyższego – Sądu Dyscyplinarnego
z 13.09.2011 r. (SNO 34/11) – Gabriela Ott
28 – Elektroniczne postępowanie upominawcze
– ocena skutków regulacji – Jakub Pawliczak, Artur Pietryka

LUDZIE I WYDARZENIA

Felietony

- 32 – Sędzia gospodarzem procesu cywilnego – Waldemar Żurek

Wywiady

- 34 – Z sędziowskim etosem stało się coś złego
– rozmowa ze Stanisławem Rudnickim, sędzią SN w stanie spoczynku
– Alicja Seliga

Kalendarz wydarzeń

- 40 – Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej w ocenie
społecznej 2011 r. – wypowiedź SSN Antoniego Górskiego,
Przewodniczącego KRS
41 – Lista osób powołanych przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego
do pełnienia urzędu sędziego 2.08. i 12.09.2011 r.
42 – Wybrane sylwetki nowych sędziów:
42 – Kazimierz Klugiewicz, SSN
43 – Włodzimierz Wróbel, SSN
44 – Anna Dumas, SNSA
45 – Tomasz Kolanowski, SNSA
46 – Małgorzata Masternak-Kubiak, SNSA
47 – Joanna Sieńczyło-Chlabicz, SNSA

Współpraca międzynarodowa

- 48 – Współpraca w ramach sieci ENCJ – Karolina Janson-Ernert
48 – Wizyta delegacji Sądu Najwyższego Portugalii – Adam Kryszkiewicz

POZA WOKANDĄ

- 49 – Zobaczyć K2 – rozmowa z Małgorzatą Łoboz, sędzią SO w Krakowie
– Alicja Seliga

DOKUMENTY KRS

Najważniejsze opinie, stanowiska i uchwały podjęte w okresie: 1.07.–30.09.2011 r.

- 55 – Uchwała Nr 1890/2011 KRS z 22.07.2011 r. w sprawie regulaminu
szczegółowego trybu działania KRS
58 – Opinia KRS z 21.07.2011 r. w przedmiocie rządowego projektu
ustawy o timeshare
58 – Opinia KRS z 21.07.2011 r. w przedmiocie projektu ustawy o zmianie
ustawy – Kodeks postępowania cywilnego



KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA KWARTALNIK Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny
Krzysztof Grajewski
Z-ca redaktora naczelnego
Roman Kęska

Barbara Godlewska-Michalak
Małgorzata Niezgódka-Medek
Krzysztof Pluta
Waldemar Żurek

Sekretarz redakcji
Bogdan Bugdański
tel. 22 535 82 59
e-mail: bbugdański@wolterskluwer.pl

Redaktor prowadzący
Marcin Trepczyński
tel. 22 535 82 59
e-mail: mtrepczyński@wolterskluwer.pl

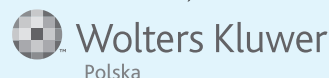
Patronat honorowy
SSN Antoni Górski
Przewodniczący Krajowej Rady
Sądownictwa

Materiały do publikacji – o objętości do 15 stron znormalizowanego maszynopisu (ok. 25 tysięcy znaków)
– przyjmujemy z płytą CD lub pocztą elektroniczną (z imieniem, nazwiskiem, krótkim CV oraz telefonami kontaktowymi). Artykuły o większej objętości – zaakceptowane do druku – Redakcja będzie odsyłała Autorom w celu ich skrócenia.

Do materiałów przysyłanych do redakcji przez absolwentów wydziałów prawa, doktorantów, asystentów i aplikantów powinna być dołączona rekomendacja (recenzja) opiekuna naukowego. Autor, przekazując redakcji tekst, przenosi na wydawcę wyłączne prawo do jego publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie możliwość dokonywania zmian w tekstach przeznaczonych do publikacji. Materiały niezamówione nie będą zwracane.

WYDAWCA

Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.
01-231 Warszawa, ul. Płocka 5a



WOLTERS KLUWER POLSKA

Dyrektor Działu Czasopism
Klaudiusz Kaleta
tel. 22 535 83 13
e-mail: kkaleta@wolterskluwer.pl

Sekretariat
tel. 22 535 82 03
fax 22 535 83 32

Szczegółowe informacje o prenumeracie
czasopisma można uzyskać pod numerem
infolinii 0 800 120 188; fax 22 535 82 05

Biuro Reklamy
tel. 22 535 83 01

Skład i łamanie
A.P. GRAF Paweł Sieńko, Warszawa

Druk: PAPER&TINTA, Marki
Nakład 300 egz.

- 58– Opinia KRS z 22.07.2011 r. w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny
- 59– Opinia KRS z 22.07.2011 r. w przedmiocie komisijnego projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego
- 60– Opinia KRS z 22.07.2011 r. w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego
- 60– Opinia KRS z 22.07.2011 r. w przedmiocie rządowego projektu ustawy o dostępie do informacji publicznej oraz niektórych innych ustaw
- 61– Opinia KRS z 22.07.2011 r. w przedmiocie projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego i niektórych innych ustaw
- 65– Opinia KRS z 15.09.2011 r. w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec represjonowanych za działalność na rzecz demokratycznej Polski byłych posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej – więźniów brzeskich
- 66– Opinia KRS z 15.09.2011 r. w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o uprawnieniach do mienia byłego Funduszu Wczasów Pracowniczych
- 66– Opinia KRS z 15.09.2011 r. w przedmiocie projektu rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w sprawie odbywania aplikacji ogólnej, sędziowskiej i prokuratorskiej
- 66– Stanowisko KRS z 20.07.2011 r. w przedmiocie uchwały Zgromadzenia Izby Adwokackiej w Warszawie z 12.06.2011 r.



„ZASADY ETYKI SĘDZIOWSKIEJ – TEORIA I PRAKTYKA”

Relacja z debaty zorganizowanej przez Kolegium redakcyjne kwartalnika „Krajowa Rada Sądownictwa”



Uczestnicy debaty, od lewej: Wiceprzewodniczący KRS SSO Roman Kęska, dr Paweł Skuczyński, Pierwszy Prezes SN Stanisław Dąbrowski, SSN Teresa Flemming-Kulesza, SNSA Irena Kamińska

27.09.2011 r. w siedzibie Krajowej Rady Sądownictwa odbyła się debata „Zasady etyki sędziowskiej – teoria i praktyka”, w której uczestniczyli członkowie KRS, najważniejsi przedstawiciele władzy sądowniczej, eksperci, naukowcy oraz przedstawiciele wydawnictwa Wolters Kluwer Polska. W spotkaniu wzięli udział: Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Stanisław Dąbrowski, Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego prof. Roman Hauser, Przewodniczący KRS SSN Antoni Górski, członkowie KRS: SSN Katarzyna Gonera, SSO Gabriela Ott, SNSA Małgorzata Niezgódka-Medek, Wiceprzewodniczący KRS SNSA Ryszard Pęk, Wiceprzewodniczący KRS SSO Roman Kęska, SSO Waldemar Żurek, SSA Jan Kremer, a także SSN Teresa Flemming-Kulesza, SSN w stanie spoczynku Teresa Romer, Prezes Stowarzyszenia Sędziów

„Themis” SNSA Irena Kamińska, Prezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” SSO Maciej Strączyński, SSO Anna Czapracka z Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, Magdalena Najda z Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, adwokat Andrzej Michałowski, dr Paweł Skuczyński z UW, dr Adam Bodnar z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz przedstawiciele redakcji Kwartalnika i wydawnictwa Wolters Kluwer Polska: dr hab. Krzysztof Grajewski, Redaktor Naczelny kwartalnika „Krajowa Rada Sądownictwa”, Bogdan Bugdalski, Sekretarz redakcji, Krzysztof Pluta, członek Kolegium redakcyjnego, Klaudiusz Kaleta, Dyrektor Działu Czasopism WKP oraz Joanna Rossa, Dyrektor Segmentu Instytucje Ochrony Prawa i Usług Prawnych WKP.

Zebranych powitał SSN Antoni Górski, Przewodniczący KRS, a dyskusję poprowadziła SSN Katarzyna Gonera, Przewodnicząca Komisji ds. Etyki Zawodowej Sędziów KRS. Pełny zapis debaty znajduje się na stronie <http://tv.wolterskluwer.pl/Home/Index/397>.

**Antoni Górski, SSN,
Przewodniczący KRS:**



Mam ogromny zaszczyt i przyjemność przywitać Państwa na dzisiejszym spotkaniu dyskusyjnym na fundamentalny temat etyki sędziowskiej. Podstawą każdej etyki, czy to ogólnej, czy korporacyjnej, jest określony system wartości. Jeśli chodzi o pracę orzeczniczą sędziego, to mówienie o systemie wartości od razu nasuwa pytania: jakim to systemem wartości powinien kierować się sędzia przy orzekaniu? Czy ma to być system wartości przyjęty i zaakceptowany w danym społeczeństwie, czy też – jak się określa – przez „zdrową moralnie” większość tego społeczeństwa? Czy może ma to być system przekonań i postaw samego sędziego? Zdaje się, że za pierwszym rozwiązaniem przemawia to, iż sędzia orzeka w imieniu Rzeczypospolitej, a więc powinien uwzględniać zasady i normy etyczne akceptowane przez większość. Jednak jest tutaj bardzo poważne zastrzeżenie, bo sędzia, który obejmuje urząd, składa przyrzeczenie wobec Prezydenta, cytując: „Ślubuję uroczyście stać na straży prawa, obowiązki wypełniać sumiennie, sprawiedliwość wymierzać zgodnie z przepisami prawa, bezstronnie według mego sumienia...”. Według „mego”, czyli własnego, a nie jakiegoś ulepszanego czy przeciętnego. Z tej formuły przyrzeczenia niewątpliwie wynika, że sędzia nie może być człowiekiem indyferentnym etycznie. Musi być człowiekiem sumienia. I to określenie wyznacza bardzo wysoki standard wymagań w stosunku do sędziego zarówno w pracy zawodowej, jak i poza nią. O tym właśnie to szacowne grono będzie dzisiaj dyskutować. Chciałbym podziękować Państwu za przybycie, a Kolegium Kwartalnika pogratulować pomysłu zorganizowania tej dyskusji.

**dr hab. Krzysztof Grajewski,
Redaktor Naczelny kwartalnika
„Krajowa Rada Sądownictwa”:**



Kolegium redakcyjne czasopisma, które mam tutaj zaszczyt reprezentować, od początku istnienia było skoncentrowane na prezentowaniu czytelnikom opracowań poświęconych ustrojowi sądownictwa oraz sprawom środowiska sędziowskiego. Obok znacznej liczby materiałów urzędowych, stanowiących

dorobek prac jednego z najwyższych konstytucyjnych organów państwowych, jakim jest Krajowa Rada Sądownictwa, opublikowaliśmy wiele tekstów autorskich, w tym m.in. wystąpienie Pana sędziego A. Górskiego pt. „Triada cnót sędziowskich”, wygłoszone podczas konferencji zorganizowanej przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w 2010 r., tekst członka Kolegium redakcyjnego i KRS sędziego Waldemara Żurka, poświęcony ustrojowi sądów powszechnych, czy też np. tekst jednego z reprezentantów palestry, poświęcony – negowanemu zresztą przez autora – prawu sędziów do protestów m.in. w sprawach związanych z poziomem wynagrodzenia sędziowskiego. Problematyka statusu prawnego sędziów, w tym zasad etyki sędziowskiej, skodyfikowanych przez KRS w uchwale z 19.02.2003 r., jest dokumentem – w moim przekonaniu – niezwykle istotnym i ważnym, i to w dwóch płaszczyznach. W pierwszej płaszczyźnie jest on po prostu ważny dla sędziów jako zbiór określonych zasad związanych z pełnieniem urzędu sędziego, lecz także wpływających na postępowanie w życiu prywatnym sędziów. W drugiej płaszczyźnie, równie istotnej, jeśli nie istotniejszej, zasady etyki sędziowskiej mają zasadnicze znaczenie ustrojowe. Odnośnie do tej drugiej płaszczyzny, a więc ustrojowego znaczenia zasad etyki sędziowskiej – Pan Przewodniczący już mnie troszkę tutaj wyręczył, ponieważ przytoczył fragmenty treści art. 66 prawa o ustroju sądów powszechnych, a więc tego przepisu, który reguluje rotę ślubowania sędziowskiego, zgodnie z którą sędzia przyrzeka, że ma stać na straży prawa, sumiennie wypełniać swoje obowiązki, wymierzać sprawiedliwość zgodnie z przepisami prawa, wymierzać tę sprawiedliwość bezstronnie, a w swoim postępowaniu ma się kierować zasadami godności i uczciwości. Nie jest to tylko tekst, który po prostu trzeba wygłosić przed Prezydentem w dniu otrzymania nominacji sędziowskiej, o czym oczywiście wszyscy zebrani doskonale wiedzą. W literaturze prawa konstytucyjnego w rocie ślubowania sędziowskiego widzi się bezpośrednie odniesienie do konstytucyjnej zasady niezawisłości sędziowskiej, którą definiuje się jako stworzenie sędziemu takiej sytuacji, by w wykonywaniu swoich czynności mógł podejmować bezstronne decyzje w sposób zgodny z własnym sumieniem i by był zabezpieczony przed możliwością jakichkolwiek bezpośrednich lub pośrednich nacisków zewnętrznych. Zatem zagadnienia związane z etyką zawodową sędziów odnoszą się do jednej z fundamentalnych zasad ustrojowych polskiej konstytucji. Sędzia ma być niezawisły, ma kierować się zasadami bezstronności, uczciwości, godności, niezależności, cierpliwości, grzeczności w stosunku do stron postępowania nie dlatego, że ustawodawca czy KRS nałożyły na niego tego typu obowiązki, ale dlatego, że sprawując urząd sędziego, uczestniczy w wykonywaniu władzy państwowej w zakresie sprawowania wymiaru sprawiedliwości wobec osób i instytucji, które mają konstytucyjne prawo do sądu, do sądu bezstronnego, do sądu niezależnego,

niezawisłego itd. Między innymi właśnie z powodu tak istotnej ustrojowej roli tematu dzisiejszej debaty w Kolegium redakcyjnym kwartalnika „Krajowa Rada Sądownictwa” narodził się jej pomysł, za co – jeśli Pan Przewodniczący pozwoli – podziękuję członkom Kolegium, wyrażając przekonanie, że efekty dzisiejszego spotkania znajdą właściwe dla siebie miejsce w kolejnych numerach naszego periodyku. Przede wszystkim zamierzamy opublikować bardzo dokładne sprawozdanie z dzisiejszej debaty. A jeżeli ktoś z Państwa – uczestników debaty – uzna za stosowne przedstawienie swojego opracowania na piśmie, myślę, że Kolegium redakcyjne Kwartalnika z przyjemnością je przyjmie i opublikuje.

**Katarzyna Gonera, SSN,
Przewodnicząca Komisji ds. Etyki
Zawodowej Sędziów KRS:**



Powierzono mi zaszczytne stanowisko przewodniczącej Komisji ds. Etyki Zawodowej Sędziów, która ma liczne obowiązki, gdyż sporo jest skarg wpływających do Rady. Na szczęście, w porównaniu z ogólną liczbą sędziów, nie jest ich na tyle dużo, aby można mówić o zatrważającym stanie rzeczy. W 2010 r. do Komisji wpłynęło ok. 40 skarg przesłanych przez strony postępowań, pełnomocników zawodowych, rzadziej przez osoby niezaangażowane w proces sądowy. W bieżącym roku do sierpnia wpłynęło ponad 40 spraw, czyli w całym 2011 r. może być ich więcej niż w roku minionym. Rozpoznawanie skarg opiera się na informacjach zebranych od skarżącego, od prezesa lub prezesów sądów, jeżeli sprawa dotyczy kilku poziomów orzecznictwa, których prosimy o akta sprawy lub odpisy dokumentów z akt. W wyjątkowych przypadkach zapraszamy na rozmowę sędziego, którego skarga dotyczy. W ubiegłym roku i w roku bieżącym przeprowadzono pięć takich rozmów. To niewiele, ale były to przypadki, kiedy cała KRS podjęła decyzję o tym, żeby przeprowadzić takie rozmowy z sędziami. W większości tych przypadków skarga okazała się ostatecznie bezpodstawna, ale rozmowy były potrzebne, żeby wyjaśnić wątpliwości. W kilku sprawach członkowie zespołu działającego w ramach Komisji ds. Etyki Zawodowej Sędziów przekazali zaproszonym na rozmowy sędziom sugestie, aby pewne ich zachowania nie powtórzyły się w przyszłości. Jeśli okoliczności podniesione w skardze rodzą podejrzenia, że mogło dojść do drastycznego naruszenia zasad etyki zawodowej sędziów, istnieje możliwość zainicjowania postępowania dyscyplinarnego w stosunku do sędziego, którego skarga dotyczy. Są to wyjątkowe przypadki. Większość skarg okazuje się po ich zbadaniu bezpodstawna.

Największa część skarg dotyczy sfery orzecznictwa. Skarżący wytykają np. błędy popełnione przez sędziów przy rozpoznaniu sprawy. Jednak Rada nie ocenia, w kontekście naruszenia zasad etyki zawodowej sędziów,

orzeczeń merytorycznych, czyli wyroków, bo stanowiłoby to niedopuszczalną ingerencję w sferę orzecznictwa i godziłoby w zasadę niezawisłości sędziów. Rada nie jest kolejną instancją odwoławczą. W takich przypadkach Rada odpowiada skarżącemu, że jedyną drogą kontroli prawidłowości orzeczeń sędziów jest odwołanie się do kolejnej instancji sądowej. Drugą grupę – pod względem liczebności – stanowią skargi na zachowanie sędziów podczas rozpraw i posiedzeń sądowych. Zachowania sędziów są określane w tych skargach jako arogancie, lekceważące, niegrzeczne, niekulturalne, a nawet naruszające dobra osobiste osób uczestniczących w postępowaniu. Te skargi trudno zweryfikować, dlatego że protokoły z rozpraw sądowych zwykle nie zawierają każdego słowa, jakie pada w czasie posiedzenia, zwłaszcza jeżeli strona nie domagała się wpisania do protokołu pewnych wypowiedzi sędziego, jego uwag czy komentarzy. Można powiedzieć, że nagrywanie rozpraw ograniczyłoby ten rodzaj skarg, ponieważ okazałoby się, że sędzia ingeruje w tych sytuacjach, w których musi ingerować, bo zachowanie stron czy publiczności na sali rozpraw jest nieodpowiednie i musi spotkać się z właściwą reakcją. Ta reakcja jest oceniana przez skarżących jako zbyt emocjonalna, niegrzeczna czy niekulturalna. Po wyjaśnieniu sprawy najczęściej okazuje się, że była stanowcza, ale mieściła się w granicach, na jakie pozwalają prawo o ustroju sądów powszechnych i policja sesyjna, której wykorzystanie daje sędziemu pewne możliwości dyscyplinowania stron na sali rozpraw. Niewątpliwie, wprowadzenie formalnego nagrywania wszystkich posiedzeń sądowych ograniczyłoby ten rodzaj skarg, a także chroniłoby sędziów przed pomówieniami czy niesłusznymi zarzutami. Sprzyjałoby także podniesieniu samokontroli sędziów.

Kolejna grupa skarg to skargi bardzo poważne. Rada zajmuje się nimi wyjątkowo starannie. Dotyczą podejrzeń o niezachowanie przez sędziego bezstronności, czyli istoty wymiaru sprawiedliwości, istoty wykonywania zawodu sędziego. Kwestionowane zachowania sędziów są opisywane jako wyraźne preferowanie jednej ze stron i gorsze traktowanie drugiej – nieuwzględnianie pewnych wniosków, uchylanie pytań, niedopuszczanie do głosu, oddalanie wniosków dowodowych. Zarzut preferowania drugiej strony procesu jest odnoszony do znajomości sędziego z jej pełnomocnikiem albo z prokuratorem. Z reguły takie skargi w dużej części podyktowane są subiektywnym odbiorem rzeczywistości przez strony, zwłaszcza przez tę stronę, która – nazwijmy to umownie – przegrywa proces. Na szczęście w większości przypadków zarzuty te się nie potwierdzają.

I ostatnia grupa skarg, które się pojawiają i o których warto wspomnieć, są to skargi dotyczące udziału sędziów w ich własnych sprawach sądowych. Sędziowie są stronami w procesach o rozwód, o alimenty, o podział majątku dorobkowego, o kontakty z dzieckiem, w sprawach spadkowych, sąsiedzkich, ze spółdzielniami mieszkaniowymi itd., itd. Chodzi o zwykle, cywilne, rodzinne sprawy, w których sędziowie biorą udział jako strony.

Tu również pojawiają się zarzuty dotyczące zachowań sędziów. Można je na ogół określić jako brak pewnej powściągliwości przy formułowaniu pism procesowych czy wniosków dowodowych. Jest to w jakiś sposób usprawiedliwione – każdy proces łączy się z emocjami, jednak sędzia powinien umieć powściągnąć te emocje.

Oczywiście mam świadomość, że problem etyki zawodowej sędziów nie może być sprowadzony wyłącznie do skarg na zachowania sędziów kierowanych do Rady. Mamy również wnioski o wykładnię Zbioru Zasad Etyki Zawodowej Sędziów¹. Te wnioski są składane przez samych sędziów, którzy niekiedy czują się niekomfortowo w związku z wykonywaniem swoich obowiązków. Wnioski o wykładnię dotyczą zagrożeń dla niezawisłości sędziego, np. wynikających z kolejnej odmowy Ministra Sprawiedliwości przeniesienia sędziego na inne miejsce służbowe w związku z sytuacją rodzinną. Mamy także pisma sędziów, dotyczące nadmiernego obciążenia pracą i działań podejmowanych w tym kontekście przez przewodniczących wydziałów, prezesów sądów i sędziów-wizytatorów. Tymi sprawami również zajmuje się Rada.

Na szczęście nie ma wielu bardzo poważnych i zasadniczych kwestii w skargach, które rozpoznaje Komisja ds. Etyki Zawodowej Sędziów. Warto jednak zadać pytania: czy jest powód do niepokoju, jaki jest społeczny odbiór zachowań sędziów, jak to wygląda z perspektywy innych zawodów prawniczych, jak to wygląda z zewnątrz, spoza wymiaru sprawiedliwości, np. z punktu widzenia organizacji pozarządowych, czy Rada powinna podjąć jakieś działania, a jeśli tak, to jakie. Kolejne kwestie: czy w ogóle można uczyć kandydatów na sędziów i samych sędziów etyki zawodowej, czy to jest materia, która poddaje się szkoleniu, a jeżeli się poddaje, to jak to szkolenie mogłoby wyglądać, na czym powinno polegać, jakie ewentualne działania szkoleniowe powinny być podjęte? Wreszcie: jaki wpływ na postawę i zachowania sędziów ma obecny model naboru do zawodu sędziowskiego, czy model ten nie powinien ulec zmianie, czy rzeczywiście do zawodu sędziowskiego trafiają te osoby, które trafić powinny? I na koniec najistotniejsza kwestia: czy możliwe jest odbudowanie w sądzie autorytetów?, czy powinniśmy szukać takich mistrzów, którzy swoją postawą, przykładem, sposobem postępowania stanowiliby wzorzec zachowań godnych sędziego, z których można by czerpać przykład? Mam nadzieję, że dzisiejsza dyskusja da choć częściową odpowiedź na te pytania.

Po tym krótkim sprawozdaniu z tego, czym zajmuje się Komisja ds. Spraw Etyki Zawodowej Sędziów, poproszę Panią sędzię Gabriellę Ott o krótkie sprawozdanie dotyczące prac Komisji ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów.

Gabriela Ott, SSO, Komisja ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów KRS:



Do ustawowych obowiązków Komisji ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów należy badanie i analizowanie wyroków Sądów Apelacyjnych – Sądów Dyscyplinarnych, zapoznanie się z treścią każdego z tych wyroków i z ich uzasadnieniami, po to aby rozumieć i prawidłowo oceniać postępowania dyscyplinarne, rodzaje przewinień popełniane przez sędziów oraz aby oceniać i ewentualnie inicjować postępowanie odwoławcze i podejmować uchwały o zaskarżeniu wyroków sądów dyscyplinarnych. Kolejnym obszarem działalności Komisji Dyscyplinarnej jest analizowanie materiałów, które wpływają do KRS, pod kątem tego, czy nie doszło do przewinienia dyscyplinarnego i czy nie zachodzi potrzeba zainicjowania postępowania dyscyplinarnego i skierowania sprawy do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych czy też Sądów Wojskowych. Od marca 2010 r., bo wtedy rozpoczęła się kadencja obecnego składu Komisji ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów, KRS przeanalizowała 55 wyroków Sądów Dyscyplinarnych. W 4 sprawach podjęto uchwały o wniesienie odwołań od orzeczeń i wszystkie zostały zaskarżone na niekorzyść sędziów obwinionych. W 2011 r., do dzisiaj, przeanalizowano 35 wyroków w tego rodzaju sprawach i w jednej sprawie podjęto uchwałę o zaskarżeniu wyroku Sądu Dyscyplinarnego również na niekorzyść obwinionego sędziego. W 2010 r. KRS podjęła uchwałę i wystąpiła z wnioskiem do Sądu Dyscyplinarnego o przeniesieniu sędziego na inne miejsce służbowe. W tej sprawie sytuacja była o tyle nietypowa, że został wysunięty po raz pierwszy – jak do tej pory jedyny – zarzut mobbingu wobec podwładnych, co znalazło finał w sądzie dyscyplinarnym. Sędzia została uznana winną popełnienia tego czynu, natomiast z uwagi na upływ czasu i przedawnienie umorzono postępowanie w zakresie orzekania o karze. Ponieważ sytuacja dotyczyła sędzi z sądu średniej wielkości, zdaniem KRS, uzasadnione było przeniesienie jej do innego sądu, gdyż naruszony został autorytet sędziego niezbędny w codziennej pracy. Jednak sąd apelacyjny nie podzielił tego stanowiska i w uzasadnieniu wskazał, że z uwagi na upływ czasu przeniesienie sędziego na inne miejsce służbowe oraz fakt, iż sędzia przez długi czas w tym sądzie pracuje, stosunki uległy normalizacji i nie stwierdzono w dalszej pracy tego rodzaju zachowań, w związku z tym nie zachodzą podejrzenia i obawa, że pozostawanie sędziego w tym sądzie mogłoby zagrażać dobru wymiaru sprawiedliwości czy godzić w nie.

Drugim obszarem działalności Komisji ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów KRS jest inicjowanie postępowania dyscyplinarnego i zwracanie się w tej

¹ Dokument przyjęty uchwałą KRS z 19.02.2003 r., dostępny na stronie: <http://www.krs.pl/main2.php?node=ethics>.

sprawie do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych czy Wojskowych, czy też rozważenie zasadności takiego postępowania, bo czasami uchwały nie są podejmowane bezpośrednio w trybie art. 112 ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych. Postępowania te najczęściej inicjowane są skargami, które nazywamy skargami dyscyplinarnymi. Komisja ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów na każdym posiedzeniu zapoznaje się ze skargami, najczęściej stron postępowań sądowych, które niejednokrotnie domagają się wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów lub referentów, często traktując KRS jako kolejną instancję odwoławczą. Przeważnie zarzuty zawarte w tych skargach sprowadzają się do polemiki z zapadłym orzeczeniem. Niejednokrotnie w skargach strony wskazują – jak już mówiła sędzia Gonera – na przyczyny rozstrzygnięcia niekorzystnego dla nich, które – ich zdaniem – wynikają z niewłaściwej postawy sędziego, niewłaściwego stosowania przepisów prawa czy też nieetycznego zachowania na sali sądowej, co miałyby się przerodzić w delikt dyscyplinarny. W 2010 r. wpłynęło 147 skarg dyscyplinarnych, a szczegółowo zbadaliśmy 56. Zajęliśmy się badaniem tych skarg poprzez analizę materiałów i wyjaśnień nadesłanych na naszą prośbę przez Prezesów Sądów Okręgowych i Sądów Rejonowych. Niejednokrotnie okazywało się, że byliśmy traktowani jako kolejna instancja, ponieważ ta sama skarga była kierowana najpierw do Prezesa Sądu Rejonowego, później Prezesa Sądu Okręgowego, a jeżeli tam strona nie uzyskała satysfakcjonującej odpowiedzi, kolejnym organem, do którego skarga wpływała, była właśnie KRS. W 2010 r. w jednej sprawie zainicjowanej właśnie taką skargą Rada znalazła podstawy, aby w drodze uchwały skierować sprawę do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Wojskowych, a w dwóch kolejnych – do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych. Od początku 2011 r. takich spraw wpłynęło 62 i tylko w jednej z nich zwróciliśmy się do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych z prośbą o przeanalizowanie i rozważenie zasadności wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Jeżeli chodzi o postępowanie Rady w przypadku oceny wyroku Sądu Dyscyplinarnego i decyzji o podjęciu uchwały o wniesieniu odwołania od wyroku Sądu Dyscyplinarnego, to kierując się praktyką wypracowaną w poprzednich latach, staramy się zachować dużą swobodę Rzecznika Dyscyplinarnego, ponieważ on najlepiej zna sprawę i jej okoliczności. Natomiast KRS kładzie szczególny nacisk na te zarzuty naruszenia etyki sędziowskiej, które mogą się przerodzić w delikt dyscyplinarny.

Jeżeli chodzi o łamanie przepisów prawa materialnego czy procesowego, to szczególnie wnikliwie przyglądamy się sprawom, które wiążą się z rażącym naruszeniem obowiązków sędziego. Wtedy prawie zawsze znajdujemy podstawy do zainicjowania postępowania odwoławczego, które Rada akceptuje i przyjmuje stosowną uchwałę.

Jeżeli chodzi o analizowane przez nas wyroki Sądów Apelacyjnych – Sądów Dyscyplinarnych, to powtarzające się tam zarzuty można podzielić na trzy kategorie. Pierwsza to niewłaściwa postawa sędziego naruszająca godność i powagę stanowiska na sali rozpraw, w budynku sądu lub poza miejscem pracy. Druga, naprawdę bardzo liczna grupa spraw, to rażące i nieterminowe sporządzanie uzasadnień wyroków. Trzecia to łamanie zasad etyki zawodowej w wykroczeniach drogowych, ponieważ za wykroczenia drogowe sędziowie odpowiadają dyscyplinarnie, w tym za przekraczanie prędkości, jazdę pod wpływem alkoholu czy niewłaściwą postawę wobec funkcjonariuszy policji kontrolujących lub zatrzymujących sędziego.

Katarzyna Gonera, SSN:

Dziękuję Państwu, że zechcieli Państwo wysłuchać tych krótkich sprawozdań z tego, czym zajmuje się Rada, jeżeli chodzi o obszar etyki zawodowej sędziów. Otwieram dyskusję i jako pierwszego uprzejmie proszę o zabranie głosu Pana sędziego Stanisława Dąbrowskiego – Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego.

Stanisław Dąbrowski, Pierwszy Prezes SN:



Temat dzisiejszej debaty, „Zasady etyki sędziowskiej – teoria i praktyka”, wskazuje, że intencją organizatorów jest dokonanie pewnej oceny. Oceniać jest mi niezmiernie trudno. Od 20 lat jestem sędzią Sądu Najwyższego, na co dzień stykam się z kolegami w SN i, oceniając postawy kolegów i tych starszych, którzy już odeszli w stan spoczynku, i młodszych, wydaje się, że przestrzeganie zasad etycznych jest bliskie doskonałości. Natomiast od dziewięciu lat jestem członkiem KRS. To doświadczenie w Radzie, również treść dzisiejszych sprawozdań Komisji ds. Etyki Zawodowej Sędziów i Komisji ds. Odpowiedzialności Dyscyplinarnej Sędziów, wskazuje, że praktyka w sądach powszechnych czasami zahacza o patologię. Od lat też orzekam w sądzie dyscyplinarnym, a tam stykam się już tylko z patologią. Niemniej jednak są to doświadczenia zbyt małe, żeby ocenić, jak to wygląda przeciętnie, a szczególnie – żeby nie tylko dokonać diagnozy, lecz także rozważyć środki polepszenia istniejącego stanu rzeczy. Myślę jednak, że temat jest ważki, tak jak powiedział Pan sędzia Antoni Górski – fundamentalny, i samo podjęcie tej tematyki wskazuje na uznanie wagi problemu przez KRS. Mam nadzieję, że sama debata wywrze pewien wpływ na postawy sędziowskie, i to zapewne dobry wpływ. Etyka jest niezmiernie ważna w wykonywaniu każdego samodzielnego zawodu, a zawód sędziowski nie jest takim zwykłym, samodzielnym zawodem ze względu na ogromną wagę orzeczeń sędziowskich dla losów ludzkich, dużą swobodę i dużą dozę uznaniowości w tych

orzeczeniach. Z tych względów zasady etyczne są szczególnie istotne, dlatego powiedziałbym, całe życie sędziego powinno być przesiąknięte etyką. Sędzia powinien zachowywać się etycznie nie tylko przy orzekaniu, nie tylko w służbie, lecz także w całym swoim życiu. I to jest problem specyficzny, bo dotyczy właściwie tylko zawodu sędziego. Lekarz musi postępować etycznie, ale właściwie nikogo nie obchodzi, co robi chirurg po zdjęciu fartucha i po umyciu rąk. Natomiast sędzia musi cały czas pamiętać o tym, że oczekuje się od niego zachowań etycznych. Dlatego, mówiąc o etyce sędziego, można się zastanawiać, raz w aspekcie pełnienia służby; dwa – w aspekcie życia prywatnego. Jeżeli chodzi o orzekanie, Pan sędzia Górski zadał pytanie: jaki system wartości powinien mieć sędzia na względzie przy orzekaniu? I myślę, że odpowiedzi na to dostarcza nasza Konstytucja. Bo oczywiście każdy człowiek kieruje się różnymi źródłami przy opracowaniu systemu wartości. Dla wielu z nas bardzo istotne znaczenie ma religia. Ale na gruncie świeckim dla sędziego najbardziej istotna jest Konstytucja. A z Konstytucji wynika, że sędzia musi być niezawisły i powinien być bezstronny. To są takie wartości, bez których w ogóle nie można mówić o sądzie. Bo jeżeli sędzia sprzeniewierzyłby się niezawisłości czy obowiązowi bezstronności, to nie można byłoby powiedzieć, że sprawuje wymiar sprawiedliwości. Wówczas to, co by czynił, w ogóle nie byłoby sądem. Druga rzecz to konkretne wartości przy orzekaniu, w szczególności zgodnie z Konstytucją sędzia powinien kierować się prawem, Konstytucją i ustawami, ale także sumieniem. Pan sędzia Górski w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę, że powinien kierować się własnym, a nie jakimś uśrednionym sumieniem. Pewno uśrednionego sumienia nie ma, ale sumienie powinno filtrować kierunek myśli sędziego przy wykładni prawa, tak żeby ta wykładnia zmierzała do sprawiedliwego wyroku. To człowiek sprawuje wymiar sprawiedliwości. Dążenie do sprawiedliwego wyroku też można znaleźć w Konstytucji, która mówi o niezbywalnych prawach człowieka i przede wszystkim o jego godności. Sędzia zawsze powinien mieć na względzie, że najważniejsza jest godność człowieka, także godność podsądnych czy skazanych w postępowaniu karnym. Ponadto wyrok powinien być sprawiedliwy, ale przy tym nie może być dowolny. Dlatego sędzia, chociaż ma własne sumienie, powinien być człowiekiem rozważnym i rozważać, jakie jest bardziej zobiektywizowane poczucie sprawiedliwości. Bo byłoby źle, gdyby istniało 10 tysięcy różnych sumień, tak jak jest 10 tysięcy sędziów w Polsce. Chociaż nie można mówić o uśrednionym sumieniu, to sędzia nie może być jakimś wyjątkowym ekscentrykiem czy ekstremistą, a nawet jeśli ma w tym kierunku pewne ciągoty, powinien je pohamować i postępować przede wszystkim roztropnie. Pewną trudność mogą powodować współczesna – powiedziałbym – technizacja społeczeństwa i dążenie do sprawności. Oczywiście efektywność postępowania, której często się domagamy, jest bardzo ważnym postulatem.

Jeżeli postępowanie jest długotrwałe, to wyrok, mimo że jest najtrafniejszy, nie może już być wyrokiem sprawiedliwym. Także efektywność jest bardzo ważna, ale sędzia nie może dążyć do efektywności kosztem podstawowych wartości, a przede wszystkim sprawiedliwości. Nie może być tak jak w anegdocie, gdy strona mówi sędziemu, że prosi o sprawiedliwość, a sędzia mówi, że jest nie od wymierzania sprawiedliwości, ale od załatwiania spraw. Nade wszystko przy orzekaniu sędzia powinien mieć dużo empatii i zrozumienia. To wynika z tego fundamentalnego założenia, że należy dbać o godność człowieka. A jeżeli chodzi o sędziego, to sprawa – jak powiedziałem na początku – jest o tyle trudna, że całe życie sędziego, również to prywatne, powinno być podporządkowane dochowaniu zasad etyki. I to jest niesłychanie wielkie wymaganie wobec sędziego, zwłaszcza że każdy człowiek popełnia grzechy i sędzia też. Ale sędzia nie może popełniać grzechów ciężkich, bo to go dyskwalifikuje jako sędziego i żadna pokuta i żal za grzechy nie pomogą. Można więc powiedzieć, że od sędziego mamy wymagać niemal tak jak od świętego. Jeden z moich kolegów powiedział kiedyś, że stan sędziowski jest jak zakon. I coś w tym jest. Takie wymagania powinniśmy stawiać również kolegom. Kiedyś sędzia zawsze był po aplikacji i asesurze. Przez cztery czy nawet pięć lat patrzył na swoich mistrzów, mógł nabierać nawyków, uczyć się właściwego postępowania, mógł wypracować wzorzec idealnego sędziego. Teraz przychodzi do zawodu sędziowskiego sędzia, który takiego wzorca nie ma. To może być problem. Z drugiej strony każdy jest bardzo zajęty swoją pracą. Poza kwestiami wymagającymi uzgodnienia na nic innego nie ma po prostu czasu. To bardzo źle, szczególnie gdy chodzi o młodych sędziów. Nie tak dawno w SN mówiłem, że niesłuchanie potrzebny jest taki krótki, kilkumiesięczny kurs dla nowo powołanych sędziów dla warsztatowego przygotowania do zawodu sędziego, bo nawet dobry adwokat czy prokurator, nie mówiąc o referendarzach lub asystentach sędziego, ma pewne braki techniczne. Chodzi o umiejętność prowadzenia postępowania, umiejętność sporządzenia wyroku i jego uzasadnienia. Tego trzeba w szybkim tempie uczyć, a nie rzucać na głęboką wodę. I gdyby Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury zdecydowała się na takie wstępne kursy dla nowo powołanych sędziów, to myślę, że nie zaszkodziłoby też poświęcić trochę czasu na kwestie etyczne. Nie mówię tu o uczeniu tego, jak sędzia powinien się zachować. Raczej wyobrażam sobie dyskusję w rodzaju tej debaty. Chodzi o to, żeby przybliżyć sędziemu, że postępowanie etyczne, i to postępowanie w każdych okolicznościach, nie tylko na służbie, ma ogromną wagę. Konstytucja mówi, że sądy sprawują wymiar sprawiedliwości, ale sędziowie w istocie są substratem osobowym sądu, nie sprawują tego wymiaru abstrakcyjne sądy, tylko w istocie ludzie, sędziowie w tych sądach. Żeby ten wymiar sprawiedliwości był skuteczny i wyroki sędziów były skuteczne, muszą cieszyć się dużym

zaufaniem społecznym. Jeżeli sędzia w życiu prywatnym nie będzie człowiekiem prawdomównym, uczciwym, powiedziałbym wręcz: szlachetnym, to i jego wyroki nie będą się cieszyły szacunkiem. A bez tego szacunku to w ogóle te wyroki wiszą w próżni. Bo owszem, jest przymus państwowy przy realizacji wyroków, ale to nie wystarczy. Prawo, ustawy funkcjonują dzięki temu, że wszystko to się opiera na społecznym zaufaniu dla sędziów. Jeżeli tego zaufania brakuje, następuje kryzys państwa ze wszelkimi tego negatywnymi skutkami. Dlatego myślę, że ta dzisiejsza debata jest debatą o tyle cenną, że dajemy sygnał, jak ważna jest dla sędziego etyka.

Teresa Flemming-Kulesza, SSN:



Mój tytuł do zabrania głosu bierze się z doświadczenia w pracach Krajowej Rady Sądownictwa, której członkiem byłam przez dwie kadencje. W pierwszej kadencji Rada musiała wykonać obowiązek ustawowy i przygotować Zbiór Zasad Etyki Zawodowej Sędziów. Razem z Panem Prezesem Romanem Hauserem zasiadaliśmy w komisji opracowującej ten zbiór, co wydawało się zadaniem trudnym do wykonania. Bo poza Dekalogiem trudno coś bardzo innowacyjnego wpisać, a jest taka pokusa, żeby wchodzić w szczegóły, przy czym bardzo łatwo narazić się na śmieszność. Dlatego, korzystając m.in. z kodeksu, który opracowała „Iustitia”, i z różnych zagranicznych zbiorów, opracowaliśmy krótki i zwięzły Zbiór Zasad Etyki Zawodowej Sędziów, który został dobrze przyjęty przez środowisko sędziowskie, jest wykorzystywany w postępowaniach dyscyplinarnych jako punkt odniesienia do argumentacji i cytowany w publikacjach prasowych. Natomiast Komisja ds. Etyki Zawodowej Sędziów, której przewodniczyłam, będąc członkiem KRS, zajmowała się różnymi skargami, które są często inspiracją do przemyśleń na temat postaw etycznych sędziów.

Znacząca rola Rady polega na interpretacji Zbioru Zasad Etyki Zawodowej Sędziów. Pisma wpływające do sądów, pytania od sędziów, pytania od prezesów inspirowały Radę do podejmowania uchwał, które wyjaśniały Zbiór Zasad. To dotyczyło może w większej części postępowania sędziego poza służbą niż na służbie. Na przykład było pytanie: czy sędzia może kupić przedmiot, który jest licytowany w drodze egzekucji sądowej? Odpowiedź Rady była, że nie, nigdy. I jeszcze powinien zadbać, żeby członkowie jego rodziny też tego nie robili. Żeby ustawić pewną poprzeczkę dla zachowań sędziego, można szukać odpowiedzi na pytanie: co godzi się, a co nie, robić sędziemu ze względu na wizerunek sędziego i wymiaru sprawiedliwości? To taka miara przyzwoitości, żeby nie sięgać już do wysokich standardów, które podał mój przedmówca. To jest minimalne wymaganie,

które możemy postawić sędziemu. Moje doświadczenia z orzekania w sprawach dyscyplinarnych w SN prowadzą do wniosku, że wielu zachowań, które bardzo szkodzą wymiarowi sprawiedliwości, uniknęlibyśmy, gdyby ktoś z kolegów, przełożonych powiedział sędziemu o jego niewłaściwym zachowaniu. Wydaje mi się, że każdy grzeszy i każdemu zdarza się popełnić głupstwo. I niejednokrotnie mogą to być zdarzenia jednorazowe, na które środowisko nie ma żadnego wpływu, ale czasem są sytuacje, które się powtarzają i gdyby sędzia miał z jednej strony oparcie w środowisku, a z drugiej strony to środowisko oddziaływałoby na niego, hamowało błędne postępowanie, skłaniało do zastanawiania nad tym, jak jego zachowanie jest odbierane i do czego może doprowadzić, może można byłoby uniknąć wielu przykrych sytuacji. Czasami brakuje takiej reakcji środowiska.

Pani sędzia Gonera pytała, czy uczyć sędziów zasad etyki. Mnie się wydaje, że są dwie grupy sędziów, z którymi można przeprowadzić zajęcia dotyczące etyki zawodowej. Pierwsza to ci najmłodsi. Tu się właśnie w pełni zgadzam z Pierwszym Prezesem SN – że z młodymi ludźmi trzeba rozmawiać, bo rzeczywiście obecny sposób dochodzenia do zawodu zmniejsza okazję do rozmów młodych sędziów z doświadczonymi kolegami. Sami byliśmy, jako młodzi sędziowie, kształtowani przez naszych patronów, przez mistrzów, przez rozmowy, nie tylko o prawie i sposobie sporządzania uzasadnień. Inspiracją mogą być różne wydarzenia, przeżycia, bo dłuższy kontakt osobisty kształtuje postawy i każdy z nas wiele zawdzięcza swoim mistrzom. Kilka razy prowadziłam wykłady w studium podyplomowym dla prezesów i przewodniczących wydziałów i największe ożywienie na sali wywoływały relacje z postępowaniami dyscyplinarnymi, których obwinionymi byli prezesi i przewodniczący wydziałów. To wcale nie była taka mała liczba spraw, oczywiście różnej wagi. Wydaje mi się, że to jest druga grupa sędziów, z którą warto przeprowadzić zajęcia z etyki zawodowej, gdyż są to osoby mogące przeciwdziałać złym zachowaniom, mogące reagować w taki sposób, by wzmacniać pozytywny wizerunek sędziów i zapobiegać sytuacjom szkodzącym temu wizerunkowi. W jednym względzie moja refleksja z orzekania w sprawach dyscyplinarnych jest smutna, bo – jak już mówiłam – każdy może popełniać błędy i każdy je popełnia, ale w pewnych sytuacjach trzeba po prostu stanąć w pokorze i powiedzieć: stało się... Nie odbierając nikomu prawa do obrony – brakuje mi w postawach sędziów pokory. Czasem nawet po orzeczeniu sądu pierwszej instancji, gdy sąd bardzo starannie uzasadnił, dlaczego uważa sędziego za winnego zarzucanego mu przewinienia i naprawdę trudno odeprzeć te argumenty, np. w sprawach o rażące i oczywiste naruszenie prawa, sędziowie często obwiniają wszystkich dookoła, ale nie szukają winy w sobie. Tylko raz miałam taki przypadek przewodniczącego wydziału, który ujął mnie zrozumieniem swojego błędu i żalem, że tak się stało. Kiedy uczestniczyłam w pracach

Rady, rzeczywiście liczba skarg na zachowanie sędziego w czasie rozpraw była istotna. Byłam zwolennikiem nagrywania rozpraw. Ale współczesna technika już teraz pozwala stronom w sposób niezauważalny wszystko nagrać i umieścić to nagranie w internecie. Rzeczywistość jest taka, że sędziowie muszą wiedzieć, iż bez względu na to, czy to będzie instytucjonalne nagrywanie, czy nie, ich zachowanie może być zawsze zarejestrowane.

Katarzyna Gonera, SSN:

Pani sędzia Flemming-Kulesza wspomniała o Zbiorze Zasad Etyki Zawodowej Sędziów, który jest dostępny na stronie internetowej KRS. Każdy może się z nim zapoznać, każdy sędzia, każda strona, która ma proces w sądzie i chce skorzystać z tych informacji. Opracowany przez Radę i uchwalony w lutym 2003 r. zbiór doskonale sprawdza się w swojej roli. Regulując najbardziej istotne kwestie dotyczące etyki zawodowej sędziów, jest na tyle uniwersalny, że pozwala na objęcie – zawartymi w nim zasadami – właściwie wszystkich sytuacji, w których postawa sędziego poddawana jest ocenie. Dlatego też – jak sądzę – nie jest konieczne uchwalenie nowego zbioru zasad pod rządami nowej ustawy o KRS, która weszła w życie w lipcu tego roku. Dopowiadając drugi komentarz do tego, o czym wspomniała Pani sędzia Flemming-Kulesza, muszę powiedzieć, że mieliśmy przypadek w ramach prac Komisji ds. Etyki Zawodowej Sędziów, gdy sędzia wyraził czynny żal z powodu tego, co się stało. Przeprasił na piśmie osobę, którą dotknęło jego zachowanie, i wtedy cała Rada uznała, że jest to absolutnie wystarczające zadośćuczynienie i nie ma powodów, aby dalej prowadzić w stosunku do niego postępowanie. A zatem postawa pewnej pokory – jak ujęła to Pani sędzia Flemming-Kulesza – czy właśnie umiejętność przyznania się do błędu, dostrzeżenia tego błędu, jest też traktowana przez Radę jako wystarczający element zadośćuczynienia.

Andrzej Michałowski, adwokat:

Zdaję sobie sprawę, że jednym z powodów, dla których zostałem zaproszony na dzisiejsze spotkanie, jest potwierdzający się w badaniach socjologicznych fakt, że adwokaci należą do zawodu prawniczego najbardziej krytycznego w stosunku do sędziów. Ponieważ wśród uczestników debaty są głównie sędziowie, więc zaasekuruję się i rozpocznę od powołania się na wyniki badań, które były prowadzone w 2002 r. przez Katedrę Socjologii Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i w 2005 r. przez zespół kierowany przez dr hab. Elżbietę Łojko z Uniwersytetu Warszawskiego. Bo etyka zawodowa różnych środowisk, także prawniczych, moralność zawodowa, co nie musi być przecież tożsame, wynika z wartości, jakim hołdują te środowiska. Jakim



wartościom hołdują sędziowie? Z badań wynika, że za najważniejsze wartości sędziowie uznają: życie zgodne z przekonaniami (58%), satysfakcję z dobrze pełnionego obowiązku (54%) i udane życie rodzinne (74%). Natomiast tylko 14% badanych za najważniejsze uważa powodzenie zawodowe, a 6% uznanie w środowisku zawodowym. Stosunkowo mało sędziowie cenią sobie dobre kontakty z ludźmi – tylko 20% sędziów uważa to za wartość. Wyniki te skłaniają do pewnej refleksji. Złośliwi powiedzieliby, że uzasadniają wiele orzeczeń, które zapadają w polskich sądach. Wydaje się, że – z jednej strony – afirmacja dla własnych wartości, a z drugiej – mała skłonność do socjalizowania się z innymi powoduje, że ci inni, w tym także adwokaci, kojarzą dużą część sędziów z okazywaniem lekceważenia, a więc z naruszeniem tego fragmentu Zbioru Zasad Etyki Zawodowej Sędziów, który jest opisany w § 12 pkt 2 tego zbioru. I rzeczywiście, dyskusje wśród adwokatów, lecz także stron postępowania i myślę, że również przedstawicieli innych środowisk zawodowych, dotyczące zachowania sędziów, koncentrują się na problemach ich godnego bądź niegodnego zachowania. Wydaje się, że koncentrowanie się akurat na tym zagadnieniu jest łatwe, bo można dostarczyć całe mnóstwo przykładów. Ja przykładów sędziowskich nie ośmielę się w tym szacownym gronie przytaczać, a adwokackich państwu i sobie oszczędzę. Natomiast chciałem zwrócić uwagę na inne zagadnienie dotyczące etyki, które – moim zdaniem – jest ważne, a niedoceniane. Jest to zagadnienie związane z zawartością uzasadnień orzeczeń i z prowadzeniem postępowań w dobrej wierze. Coraz częściej procedury wymagają od wszystkich uczestników postępowania prowadzenia ich w dobrej wierze. Zawsze denerwuję się, kiedy czekam na orzeczenie. Ale śp. Tadeusz de Virion mówił mi, że kiedy przestanę się denerwować przed wejściem na salę, czekając na orzeczenie sądowe, to mam już sobie dać spokój z wykonywaniem tego zawodu, niezależnie od tego, w jakiej sprawie czekam na orzeczenie. Słucham ustnych motywów wydanego przed chwilą orzeczenia, a po miesiącu, dwóch zaczynam lekturę uzasadnienia pisemnego. I muszę przyznać, że nie pamiętam, a jestem adwokatem od 18 lat, kiedy uzasadnienie pisemne w dużym stopniu pokrywało się z motywami ustnymi. Zdaję sobie sprawę, że to są tylko ustne motywy, że w dużym stopniu pisemne uzasadnienia sporządzają aplikanci, asystenci, że pisemne uzasadnienia są podporządkowane pewnym regułom i muszą im odpowiadać. Niemniej jednak dla stron, uczestników postępowania, dla wymierzenia sprawiedliwości niezwykle ważne jest to, byśmy znali przesłanki wydania orzeczenia. A te przesłanki – jak rozumiem – są podawane w ustnych motywach. Jeżeli następnie dochodzi do jakiegoś procesu myślowego, który je modyfikuje, a czasami całkowicie zmienia... Przykład z ostatnich dwóch tygodni: po czterech latach procesu, w którym rozstrzygaliśmy problemy bezpodstawnego

wzbogacenia, z uzasadnienia pisemnego dowiedziałem się, że jedyną podstawą rozstrzygnięcia (ani słowa nie było o tym w ustnych motywach) była niemiecka teoria uznania negatywnego roszczenia. Niezwykle rzadka teoria i chyba nie ma żadnego orzeczenia Sądu Najwyższego w Polsce na ten temat, wyłącznie odniesienia do niemieckiej literatury. Prawdopodobnie aplikant, który pisał uzasadnienie, po prostu wprowadził tego rodzaju teorię do pisemnego uzasadnienia. Po czterech latach postępowania, w którym nie padło ani jedno słowo na ten temat, ani ze strony pełnomocników, ani sądu, była to podstawa rozstrzygnięcia. Oczywiście mogą się zdarzać pewne rozbieżności, większe lub mniejsze, nawiązania do powodów rozstrzygnięcia, ale powyższy przerysowany przykład pokazuje i uświadamia, jak bardzo oczekujemy od sędziów dobrej wiary w prowadzeniu postępowania i że prowadzenie postępowań wbrew dobrej wierze jest nieetyczne. Kiedyś jako aplikant adwokacki otrzymałem od sędziego, z którym pracowałem, zadanie napisania uzasadnienia. I po pewnym czasie przyszedłem do sędzi Sądu Okręgowego w Warszawie i powiedziałem, że ja tego uzasadnienia nie potrafię napisać, ponieważ z mojej analizy wynika, iż oskarżony, a tym razem już skazany, nie mógł popełnić tych wszystkich czynów, bowiem musiałby je popełniać w tym samym czasie w różnych miejscach. Czy mam napisać, że wydałam zły wyrok? – zapytała sędzia. Tak, oczekiwałem, że w uzasadnieniu zostanie napisane, że zapadł zły, nieprawidłowy wyrok. Ale odebrano mi akta. Czasem mijam Panią sędzią na korytarzu, choć nie mieliśmy nigdy wspólnej rozprawy przez 18 lat mojej praktyki. Po tych 18 latach muszę przywołać także przykład sędziego sądu rejonowego, który pozostanie dla mnie na zawsze wzorem zachowania etycznego i prowadzenia postępowania zgodnie z dobrą wiarą. Zorientował się w trakcie przytaczania ustnych motywów swojego rozstrzygnięcia, że mówi piramidalną bzdurę. Bardzo rzadka sytuacja. Zakończył ustne uzasadnienie zgrabnym zdaniem i na koniec powiedział: „Ogłosiłem orzeczenie. Powiedziałem, dlaczego tak orzekłem, ale zorientowałem się, że się pomyliłem. I napiszę to w uzasadnieniu. Naprawdę wierzę, że prawda nas wyzwala”. Straciłem tego sędziego z oczu, nie wiem, czy jeszcze jest sędzią, ale mam nadzieję, że jest, bo właśnie taki człowiek powinien nim być.

**Anna Czapracka, SSO,
Krajowa Szkoła Sądownictwa
i Prokuratury:**



Zajmuję się od kilku lat szkoleniem sędziów i muszę powiedzieć, że jest ogromny głód wiedzy na tematy związane z etyką i głód merytorycznego wsparcia wśród sędziów, nie tylko tych najmłodszych, a także oczekiwanie, że o ważnych kwestiach

etycznych będzie się mówić otwarcie. Istotnym problemem, z którym zetknęliśmy się przy realizacji projektu, finansowanego przez Komisję Europejską, jest kwestia kultury organizacyjnej środowiska sędziowskiego. To, o czym mówili moi szanowni przedmówcy na temat samotności sędziego, na temat jego izolacji od środowiska i dezintegracji środowiska sędziowskiego, jest wyraźnie widoczne. Zwłaszcza najmłodszy sędziowie, z mniejszych sądów, gdzie nie ma możliwości porozmawiania w ramach pewnej specjalizacji, mają kłopoty ze swobodną wymianą poglądów i poczuciem merytorycznego wsparcia. Uważam, że istotą naszego zawodu są wątpliwości, sędzia powinien mieć wątpliwości i powinien móc o nich porozmawiać. I ta rozmowa jest też częścią sztuki uprawiania tego zawodu.

Istotny jest też problem związany z doskonaleniem warsztatu sędziego, który znacząco wpływa na wizerunek sędziów i sądów. Zauważamy, że brakuje sędziom umiejętności dialogu ze społeczeństwem, bo czym jest przedstawianie ustnych motywów wyroku? To jest wygłoszenie najbardziej istotnej kwestii – przekonania uczestników postępowania, że sąd kierował się nie tylko racjami prawnymi, lecz także racjami moralnymi i że robi to z pełnym przekonaniem. Ta formalizacja ustnych motywów, czasami zdawkowość, na pewno musi razić wiele osób. Chcemy zorganizować konkurs dotyczący wygłaszania ustnych motywów i stworzenia standardu krótkiej wypowiedzi sędziego do stron. Mam nadzieję, że uda się nam ten pomysł zrealizować. Liczymy bardzo na wsparcie KRS i SN oraz przyjęcie zaproszenia do kapituły tego konkursu. Myślę, że bardzo istotną kwestią jest również wzorzec uzasadnienia wyroku na piśmie. Mam wrażenie, że bardzo często przegadane, napisane niezrozumiałym, hermetycznym, prawniczym językiem uzasadnienia wyroków są powodem postrzegania sądów i sędziów jako bezduszných urzędników, a nie autorytetów, które pochylają się nad konkretnym problemem. To uciekanie w formalizm jest zresztą zjawiskiem, które powszechnie znajduje odbicie w różnego rodzaju sondażach opinii publicznej. Najważniejsze, żeby sędzia umiał dobrze sprawować swoją funkcję i żeby robił wszystko, aby strony czuły, że są szanowane. Uważam, że często lekceważony cykl tzw. szkoleń miękkich powinien być najważniejszym elementem przygotowania najmłodszych sędziów, bo pomoże im w budowaniu pewności siebie i pracy w nowej roli. Myślę, że każdy z nas sędzią się staje w pewnym procesie, a otrzymana nominacja to tylko akt formalny, początek. Natomiast długo trzeba pracować i starać się całe życie, by stać się takim sędzią, do jakiego społeczeństwo ma prawo.

Katarzyna Gonera, SSN:

Zarówno w bieżącym 2011 r., jak i w roku ubiegłym KRS, opiniując harmonogram działalności szkoleniowej Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, postawiła na czele swoich postulatów i propozycji szkoleniowych zwrócenie szczególnej uwagi na tzw. szkolenia miękkie, szkolenia warsztatowe, zwłaszcza młodych sędziów,

przychodzących do zawodu sędziowskiego przede wszystkim z zawodów referendarza sądowego i asystenta sędziego. Mamy świadomość wagi tego zagadnienia i postulujemy, aby KSSiP uwzględniała to w swoich programach szkolenia ustawicznego.

**Teresa Romer,
SSN w stanie spoczynku:**



Chciałabym nawiązać do tego, o czym mówiła Pani sędzia Fleming-Kulesza. Przypomnę § 5 pkt 4 Zbioru Zasad Etyki Zawodowej Sędziów: „Sędzia powinien wymagać od innych sędziów nienagannego zachowania, kierowania się zasadami etyki zawodowej, a na naganne zachowania odpowiednio reagować”. To jest tzw. *whistle blowing*, czyli sygnalizowanie, dmuchanie w gwizdek, kiedy dzieje się coś złego. Analizowałam i dalej analizuję trwające latami różnego rodzaju poważne i mniej poważne naruszenia zasad postępowania przez sędziów. Trudno uwierzyć, ażeby środowisko (zwłaszcza że to bardzo często się dzieje w małych sądach) tego nie widziało. Były, a trzeba na nie spojrzeć przez pryzmat braku odpowiedniej reakcji ze strony środowiska, przypadki samobójstw wśród sędziów, kiedy wychodziło na jaw, że postępowali niewłaściwie i np. przyjmowali prezenty. Parę lat temu była taka tragiczna sytuacja z młodym człowiekiem w okolicach Warszawy. Wydaje mi się, że powinno się zwracać uwagę sędziom, że ich obowiązkiem, właśnie wynikającym z zasad etyki, jest reagowanie, nawet poprzez rozmowę w cztery oczy i powiedzenie: robisz źle, zastanów się, nie wolno ci tak postępować. Tego typu zachowań niestety w ogóle się wśród sędziów nie spotyka. Nie udało mi się dowiedzieć o sytuacji, w której przy trwającym od lat naruszaniu przez sędziego zasad etyki, a nawet zwykłej uczciwości, ktoś z jego środowiska zareagował. A o tym należy mówić, należy uświadamiać sędziom, że zwrócenie uwagi jest w interesie wszystkich, nie tylko tej osoby, która źle postępuje.

Kolejną sprawą, o której była mowa, są wątpliwości sędziego. Oczywiście, każdy sędzia ma i powinien mieć wątpliwości. Ale ważne jest, żeby mieć się do kogo z nimi zwrócić. Jeżeli jest jakiś doświadczony sędzia, to powinien on nawet sygnalizować młodszemu, że można z nim porozmawiać. To nie ma nic wspólnego z problemem niezawisłości i ostatecznej decyzji. Powiem Państwu o moim doświadczeniu sprzed kilkudziesięciu lat. Jako asesor sądziłam wszystkie sprawy (wtedy w Sopocie była nas tylko trójka sędziów) i miałam sprawę o bigamię. Oskarżony wziął ślub jeszcze w czasie wojny. Twierdził potem, że myślał, iż pierwsza żona nie żyje. Miałam bardzo doświadczonego prezesa. To był przedwojenny sędzia Sądu Apelacyjnego ze Lwowa. Poszłam do niego i mówię: „Panie Prezesie, jak mniej więcej kształtują się proporcje tej kary?”. A on, cytując, bo będę to pamiętać zawsze,

popatrzył na mnie i powiedział: „Panno Teresko (wtedy jeszcze mieszkałam z rodzicami), niech Pani sobie spróbuje wyobrazić, ile problemów każdy z nas ma z jedną żoną, a on miał dwie!”. Tym, co powiedział, dał mi duży dystans do mojego rozstrzygnięcia. Nie pamiętam, jaki wyrok wydałam, ale wydaje mi się, że bardzo rozsądny.

**dr Paweł Skuczyński,
Uniwersytet Warszawski:**



Zajmuję się etyką wszystkich właściwie zawodów prawniczych już od kilku lat. Będę mówił bardziej o teorii niż o praktyce. Wydaje mi się, że dyskusja dotycząca etyki sędziowskiej znajduje się w przełomowym momencie. Chciałbym bardzo krótko powiedzieć, na czym, według mnie, polega ten przełom. Należy wspomnieć, że w ramach dyskusji o etyce prawniczej nie rozmawia się zbyt intensywnie o etyce sędziowskiej. Jeśli popatrzy się na stan literatury fachowej, publikacji monograficznych i artykułów, to o wiele więcej pozycji jest poświęconych etyce adwokackiej czy etyce radców prawnych. Pomijając dzieło Pani sędzi Teresy Romer i Pani Magdaleny Najdy, nie ma innych opracowań monograficznych w tej dziedzinie. Dyskusje środowiska naukowego, które się toczyły, raczej nie koncentrowały się na takich zagadnieniach. Wynika to też z historii zawodu sędziego i służby pełnionej przez sędziów. Sędziowie należą do tej grupy zawodów prawniczych, która dość późno uległa profesjonalizacji, tzn. wymierzanie sprawiedliwości, rozstrzyganie sporów tak naprawdę przez bardzo długi czas było kompetencją przedstawicieli innych władz – monarchy, różnego rodzaju samorządów, zgromadzeń. Orzekanie przez profesjonalnych sędziów z przygotowaniem uniwersyteckim zaczęło się stosunkowo późno, w czasach nowożytnych. W porównaniu z historią zawodu adwokata zawód sędziego jest stosunkowo młody. Oczywiście na problemach etyki sędziowskiej, na intensywności tej dyskusji zaciążyła również pewna wizja, pewna koncepcja władzy sądowniczej, kiedy się już kształtowała jako władza profesjonalna. Mam na myśli taką koncepcję podziału władz, w której władza sądownicza jest jedynie władzą aplikacyjną, władzą nad procesem stosowania prawa. Słynna metafora Monteskiusza, że „sędzia jest ustami ustawy”, dokładnie to wyraża, ale jednocześnie zaciążyło to na XIX- i XX-wiecznej dyskusji dotyczącej etyki sędziowskiej. Ta etyka sędziowska była bardzo bliska etyce innych funkcjonariuszy publicznych. Taki model sądownictwa – etatystyczny, urzędniczy – funkcjonował w XIX w., a Niemcy są najlepszym przykładem, że w rywalizacji między biurokracją a sądownictwem często wygrywa biurokracja. W ciągu ostatnich 10 lat, wyraźnie widać, że bardzo dużo się zmieniło, powstały pewne formalne źródła etyki sędziowskiej, z którymi wcześniej nie mieliśmy

do czynienia, które stanowią ewidentną wartość, punkt wyjścia do dalszych debat. To jest przede wszystkim kodyfikacja etyki sędziowskiej, która nie tylko w Polsce jest efektem międzynarodowych procesów, gdzie kluczowe znaczenie mają zasady przedstawione w „Code of Judicial Conduct. The Bangalore Draft”. Temu towarzyszy rozwój bardzo bogatego orzecznictwa dyscyplinarnego. I jako teoretyk muszę powiedzieć, że o ile w przypadku innych zawodów prawniczych mamy kłopot z możliwością oceny kompletności dostępnego orzecznictwa dyscyplinarnego, o tyle w przypadku orzecznictwa w sprawach sędziów nie ma tego problemu. Zarówno kodyfikacje, jak i to orzecznictwo dyscyplinarne należy uznać za niewątpliwie osiągnięcie ostatniego dziesięciolecia. Trzeba też pamiętać o problemach. Mimo kodyfikacji i stworzenia kodeksu etyki zawodowej źródła zasad etyki sędziowskiej, w przeciwieństwie do etyki innych zawodów, są bardzo rozproszone. Mamy do czynienia ze sformułowaniem pewnych najbardziej ogólnych zasad w postanowieniach Konstytucji, poczynając od zasady podziału władz, a więc uznania, że istnieje coś takiego, jak władza sądownicza, i jest ona wbudowana w strukturę instytucjonalną państwa poprzez normy regulujące prawo do sądu, zarówno jeśli chodzi o jego zakres, jak i standardy, które proces sądowy powinien spełniać, aż po bardziej szczegółowe postanowienia dotyczące samych sędziów, mówiące o bezstronności, niezawisłości, i związane z tym bardziej szczegółowe zagadnienia, jak apolityczność, nieusuwalność itd. Następnie istnieją ustawy ustrojowe, które zawierają wiele bardzo ważnych elementów dotyczących etyki sędziowskiej. Była mowa o ślubowaniu. Oczywiście przesłanki odpowiedzialności dyscyplinarnej to również bardzo ważne elementy, które służą do rekonstruowania etyki sędziowskiej. Mamy ustawy procesowe we wszystkich typach postępowań, instytucję wyłączenia sędziego związaną z problemami konfliktu interesów. I na końcu – źródła tworzone przez środowisko sędziowskie, jak kodeksy etyki zawodowej i orzecznictwo, a do tego pewną praktykę, która jest najtrudniejsza do zrekonstruowania. To wszystko powoduje, że kiedy próbuje się budować jakąś koncepcję etyki sędziowskiej, kiedy próbuje się o tych problemach dyskutować, to idzie się w jednym z dwóch kierunków. Pierwszy uznaje etykę sędziowską, wszystkie postępowania dyscyplinarne, skargi za narzędzie kontroli nad sędziami, narzędzie kontroli społecznej. Taka kontrola z przyczyn ustrojowych może mieć tylko bardzo niewielki zakres. Drugi kierunek traktuje etykę sędziowską bardziej w kategoriach subiektywistycznych: sumienia, poczucia odpowiedzialności. W tym nurcie mielibyśmy do czynienia z etyką sędziowską bardziej indywidualistyczną, polegania na umiejętności etycznego osądzania własnego postępowania przez poszczególnych sędziów. Przez rozproszenie źródeł etyki sędziowskiej i przez myślenie w tych dwóch kierunkach trochę ztraca się trzeci bardzo istotny wymiar każdej etyki zawodowej, każdego zawodu prawniczego, w tym etyki sędziowskiej.

Myślę o pośredniej płaszczyźnie między płaszczyzną czysto subiektywną a tymi najbardziej zobiektywizowanymi obowiązками zawodowymi, które służą jako narzędzia kontroli społecznej. Jest to sfera wartości, zasad, które można wyrazić w tekstach prawnych, wskazując np., że sędzia powinien być bezstronny, niezawisły, ale istotą tego zagadnienia jest, aby te zasady, pojęcia poddawać interpretacji. Przełomowość sytuacji, w której jesteśmy, polega na tym, że wykonano bardzo dużą pracę na najniższym poziomie, poziomie obowiązków zawodowych i kontroli społecznej, a dzisiejsza debata ma szansę rozpocząć poważną dyskusję nad owymi zasadami. Jest ona istotna, bo obrazuje przemiany sądownictwa, władzy sądowniczej, które następują w Polsce i nie tylko, bo w całej kulturze prawa stanowionego, na całym kontynencie europejskim.

Wydaje mi się, że zawód sędziego boryka się z podobnymi problemami we wszystkich podobnych systemach prawnych. O dwóch takich elementach – owych przemianach – chciałbym jeszcze powiedzieć, choć zdaję sobie sprawę, że są to też zagadnienia bardzo dyskusyjne. Środowisko sędziowskie staje się coraz mniej zintegrowane, bo sędziowie się specjalizują, powstają różne segmenty, w których sędziowie prowadzą działalność orzeczniczą i często te segmenty oraz związane z nimi modele orzekania niewiele mają ze sobą wspólnego. Z jednej strony mamy sędziów pracujących na pierwszej linii w sądach powszechnych, czy to sędziów cywilistów czy karnistów. Tutaj podstawowe problemy etyki zawodowej to problemy kontaktów ze stronami i sporządzania uzasadnień we właściwych terminach. Dotyczą bardziej relacji z innymi podmiotami i z osobami, które mają kontakt z sądami. Z drugiej strony istnieje liczna grupa sędziów, którzy pracują w sądach kasacyjnych, których bezpośredni kontakt ze stronami jest raczej sporadyczny. Są to bardziej sądy prawa, gdzie formułuje się pewne standardy, także standardy postępowania dowodowego w niższych instancjach. Tutaj pojawiają się nieco inne problemy etyczne, bo nieco inne etyczne zagadnienia mają w tym obszarze znaczenie. Jest to bardziej dyskusja nad treścią prawa, nad kształtem postępowania, która może oddziaływać na niższe instancje. Jest jeszcze kolejna grupa sędziów, zyskująca coraz większe znaczenie, ciesząca się dużym zaufaniem i często pojawiająca się w mediach, grupa sędziów konstytucyjnych, którzy stykają się z innymi problemami. Często mają bardzo trudne zadanie rekonstruowania wartości konstytucyjnych, określania ich wagi. W tym przypadku podstawowym problemem etycznym jest to, czy nie dochodzi do przekroczenia granic władzy sądowniczej. Dużym problemem są też relacje z innymi rodzajami władz, pojawia się problem aktywizmu sądowego. W każdym z tych trzech obszarów np. bezstronność znaczy trochę coś innego. To są takie trzy typy, trzy grupy problemowe. Ładnie wyglądają w teorii i łatwo je wyróżnić, ale w praktyce trudno wskazać je w czystej postaci. Wydaje mi się, że te trzy grupy problemowe będą musiały pojawiać się w debatach o etyce sędziowskiej. Nie

znaczy to, że muszą podlegać kodyfikacji i że należy tworzyć dodatkowe postanowienia w kodeksach etycznych, które by ich dotyczyły.

Na koniec chcę powiedzieć o drugiej bardzo istotnej przemianie. Mianowicie zmienia się charakter samej władzy sądowniczej, a samo pojęcie władzy może być bardzo różnie rozumiane. Władza to są podmioty sprawujące władzę i jej przedmiot, to są też pewne uprawnienia służące do władczego kształtowania stosunków społecznych. Władza to także wywal relacja między podmiotem sprawującym władzę a podmiotami jej podlegającymi. Wydaje mi się, że w ramach etyki sędziowskiej już się zajęto tymi trzema pojęciami władzy sądowniczej i pewne dyskusje już się toczyły. Kształtuje się pojęcie władzy jako pewnego procesu podejmowania decyzji, który w zależności od przebiegu, może dawać decyzje mniej lub bardziej racjonalne, rozsądne, akceptowane ze społecznego punktu widzenia. Wydaje mi się, że w pojmowaniu władzy sądowniczej w różnych koncepcjach jest coraz większy nacisk na racjonalność samego procesu podejmowania decyzji, kształtowania postępowania nie tylko przez ustawodawcę, lecz także w ramach korzystania przez sędziów z władzy dyskrecyjnej. Nie chodzi tylko o to, żeby decyzja władzy sądowniczej była zgodna z prawem, ale by jednocześnie jej motyw i argumenty użyte w uzasadnieniu były akceptowane przez innych uczestników procesu i zainteresowane podmioty. To wiąże się z pewną konkurencją między dwoma modelami sądownictwa, dwoma modelami sędziego. Modelem etatystycznym, który jest dość tradycyjny w naszej części Europy, i modelem sędziego bardziej społecznego, bardziej wyczulonego na pewne potrzeby społeczne, przywiązującego większą wagę do uzasadniania, do racjonalności swoich decyzji. No i tutaj oczywiście pojawia się pytanie otwarte: czy ostatnie zmiany w systemie kształcenia sędziów spowodują, że będzie się rozwijał raczej model etatystyczny czy społeczny?

**Irena Kamińska, SNSA,
Prezes Stowarzyszenia
Sędziów „Themis”:**



Niektóre pojęcia, o których jest tutaj dzisiaj mowa, całkowicie się zdewaluowały, a inne są używane jakby w niewłaściwym kontekście i znaczeniu. Zyskał bardzo na znaczeniu profesjonalizm, czyli jest źle widziana np. nieznajomość orzecznictwa, lecz także źle jest widziane posługiwanie się w rozmowach z kolegami takimi pojęciami, jak: „etos”, „służba”, „etyka” itp. W swoim czasie w stosunku do sędziów, którzy posługiwali się tymi pojęciami w internecie, jako odpowiedź było używane stwierdzenie, że jaka płaca, taka praca, prawda? Zatem możemy powiedzieć, że z etyką, pojęciem służby nie ma to nic wspólnego. Natomiast bardzo

często jest nadużywane pojęcie godności urzędu. Ono jest używane i w Konstytucji, i w prawie o ustroju sądów powszechnych, ale oczywiście nie ma legalnej definicji. Wszyscy sędziowie wiedzą, co to znaczy, i używają tego pojęcia pod adresem polityków, mówiąc, że godność urzędu sędziego wymaga właściwych warunków pracy i płacy. To oczywiście jest prawda. Godność urzędu tego wymaga, tylko że adresat jest niewłaściwy i dlatego nieskuteczny. Powinniśmy przede wszystkim postarać się, żeby to pojęcie funkcjonowało w świadomości społecznej, a potem społeczeństwo, a nie my, powinno domagać się stworzenia takich warunków, żeby wykonywanie tego urzędu mogło być godne. Nawiążę do tej normy, o której mówiła Pani sędzia Romer, i do tego, że tylko dla 6% sędziów uznanie w środowisku jest rzeczą ważną, o czym mówił Pan mecenas Michałowski. To oznacza, że środowisko nie ma żadnego wpływu na zachowanie sędziów. To się bardzo zmieniło na niekorzyść, bo pamiętam czasy, kiedy brak aprobaty środowiska mógł skłonić sędziów do zmiany zachowania. Teraz, niestety, tak nie jest. Teraz środowisko sędziowskie mówi o osobie, która wykonuje urząd sędziego i zostaje wyłowiona z tłumu raczej nietrzeźwych i bardzo agresywnych kibiców, że to jest dobry chłopak, tylko nie panuje nad emocjami. Powiedziałabym, że to jest opinia dość ryzykowna o kimś, kto sprawuje urząd sędziego. Wydaje mi się, że należy sędziom powiedzieć: musimy sami być świadomi, iż wykonujemy służbę, że obowiązują nas określone zasady etyki, że etos zawodu to nie jest przepis, który mówi, że sędzia jest nieskazitelnego charakteru. Trzeba do tego etosu przekonać samych siebie, a potem cały naród, że jesteśmy grupą tak wyjątkową, że należy nam się to, to, to i to! Z pewnością budowaniu tego etosu, etyki i przekonania, że nasza praca to służba, nie sprzyja funkcjonujący obecnie sposób naboru na urząd sędziego. Kiedyś aplikant, asesor miał wiele lat, żeby uczyć się od starszych kolegów, że należy reagować na negatywne sygnały środowiska. Teraz przychodzi człowiek, o którym nic absolutnie nie wiemy, który dostaje nominację dożywotnią na sędziego i który będzie zachowywał się tak, jak mu pasuje, bo – jak wiemy z postępowań dyscyplinarnych – usunięcie sędziego z urzędu jest rzeczą bardzo trudną. Co do autorytetów, to nie ma w sądzie autorytetów albo jest ich bardzo mało. Nie ma ich z paru powodów. W swoim czasie powstanie sądów apelacyjnych stworzyło lukę pokoleniową i teraz ci, którzy powinni być autorytetami, nie mają doświadczenia życiowego i zawodowego, żeby dla swoich kolegów mogli być autorytetami. Nie ma też autorytetów jeszcze z jednego powodu. System ocen i ścieżek awansowych, jaki funkcjonuje od wielu lat, nie tworzy autorytetów, bo często człowiek, który przestrzega zasad etyki i innych obciążających go przepisów, nie znajduje się w grupie towarzyskiej, która promuje swoich ludzi. On przez przestrzeganie zasad etyki wcale nie ma zapewnionego poważania i autorytetu w środowisku, nie może liczyć na to, że zasady, którym hołduje, będą poza profesjonalizmem

w pierwszej kolejności brane pod uwagę przy awansie. Nie wykształcamy autorytetów, nie ma ludzi, którzy mogliby służyć za wzór. Już pomijam ogólną tendencję do burzenia wszystkich autorytetów. Wszyscy, którzy mają wpływ na świadomość społeczną, czyli media, politycy, bardzo nad tym pracują. To jest powszechne zjawisko.

Myślę, że ta debata jest bardzo potrzebna, powinna iść w wielu kierunkach, choć z położeniem nacisku na jeden. Mianowicie my sami musimy zacząć pracować nad tym, żeby takie pojęcia, jak: „etos”, „etyka”, „służba”, zaczęły przystawać do tego, co myślą, czują i robią sędziowie.

**Waldemar Żurek, SSO,
członek KRS:**



Pani sędzia poruszyła już ten aspekt, ale ja bym chciał go rozwinąć. Czy system wymiaru sprawiedliwości tak naprawdę sprzyja przestrzeganiu zasad etycznych, pomaga mu bądź przeszkadza, i czy usprawiedliwia łamanie zasad etyki?

Gdy byłem młodym sędzią, siedziałem w trzyosobowym gabinecie, tak że krzesła opierały się o drzwi wejściowe, i pamiętam zarządzenie prezesa, który powiedział, że nie możemy trzymać akt na podłodze, bo to tak naprawdę uwłacza godności sędziego. Tak, to było niewłaściwe, ale nigdzie nie było miejsca, bo każdy z nas miał 300 spraw w referacie. Pragnę zwrócić uwagę, że kognicja sądów została maksymalnie rozciągnięta. Nie chcę powiedzieć, że to nas usprawiedliwia, nie usprawiedliwia to w żaden sposób, ale to przeszkadza. Przestaliśmy być grupą elitarną, rozszerzenie kognicji sądów do niewyobrażalnych rozmiarów – 12 mln spraw rocznie – spowodowało zwiększenie liczby kadr. A już same prawa statystyki pokazują, że w 10-tysięcznej grupie będzie więcej przypadków naruszenia etyki, a w przypadku drastycznego naruszenia etyki zawsze łatwiej się będzie usprawiedliwiać i mówić: „są jeszcze gorsi ode mnie”.

Mówiąc o etyce, powinniśmy zacząć od rekonstrukcji systemu. Jeśli sędzia będzie orzekał o tym, czy ktoś rzucił papierka na klomb, i za chwilę inny sędzia w tym samym sądzie będzie sądził poważną sprawę karną czy cywilną, to automatycznie ten sędzia w tych drobnych sprawach traci autorytet. Musimy spróbować budować system, który sprzyja etyce, czyli ograniczać liczbę etatów, ograniczać kognicję, powodować, żeby ta grupa była grupą elitarną. Jeszcze dwie uwagi odnośnie do uzasadnień, które Pan mecenas Michałowski bardzo cennie wskazał. Od lat próbuję przekonać, że np. sądy odwoławcze, jeśli nie zmieniają stanu faktycznego, to nie powinny pisać części historycznej, bo to powoduje, że uzasadnienia stają się całkowicie nieczytelne. Wadliwy system współpracy sędziego-patrona z asystentami, którzy tak naprawdę często są od niego oderwani, powoduje, że odbiorca

uzasadnienia zupełnie nie rozumie, co tam jest napisane. Sędzia męczy się całą częścią historyczną i nie skupia się na tym, co najistotniejsze. Kiedyś oglądałem, bo często trafiałem na akta archiwalne, uzasadnienia sędziów przedwojennych, podziwiałem, jak one są zwięzłe, jak są krótkie. Ale znowu wracam do słowa „system”. Sędzia przedwojenny, który miał dodatek na dorożkę, musiał być elitą społeczeństwa. Łatwiej od elity egzekwować przestrzeganie zasad etyki.

I jeszcze na koniec ostatnia uwaga: czy my mamy adekwatne instrumenty, żeby dyscyplinować sędziów? Rozmawiałem z lekarzami, którzy ostatnio wprowadzili do katalogów swoich kar dyscyplinarnych karę pieniężną. Sędzia, który notorycznie nie pisze uzasadnień, dostaje karę nagany bądź upomnienia. Zastanowiłem się, czy ta kara piętnuje go w środowisku, czy wpływa w jakiś sposób na niego? Być może należałoby się zastanowić nad tym, czy tego młodego człowieka na samym początku kariery nie należałoby ukarać taką karą, która będzie bezpośrednio dotkliwa, która przełoży się na jego kapitalistyczną wizję porządku świata. Tłumaczę to tak: żyjemy w kapitalizmie, wchodzi nowe pokolenie sędziów, które inaczej spogląda na sprawy materialne. Celowo wkładam kij w mrowisko, ale skoro mówimy, że ostracyzm środowiskowy nie skutkuje, to może należy zacząć leczyć cały system i wtedy będziemy mniej mówili, że zasady etyki są łamane.

**Maciej Strączyński, SSO,
Prezes Stowarzyszenia Sędziów
Polskich „Iustitia”:**



Pani sędzia Maria Teresa Romer wspomniała o Zbiorze Zasad Etyki Zawodowej Sędziów i o zawartym w nim unormowaniu, że sędzia powinien należycie reagować na nieetyczne zachowania innych sędziów. Tak się składa, że byłem w zespole, który formułował ten przepis, aczkolwiek odgrywałem tam drugorzędną rolę, bo trzeba przede wszystkim wspomnieć rolę sędzi Barbary Rymaszewskiej, która była przewodniczącą tego zespołu. Pamiętam, jak ten dość liczny zespół do ostatniej chwili zastanawiał się, jak sformułować właśnie to zdanie przed przyjęciem całego dokumentu, co nastąpiło w 2002 r. na zebraniu Delegatów Stowarzyszenia w Szklarskiej Porębie. Jak zapisać fakt, że sędzia nie powinien pozostawać obojętny na naruszenia etyki? Ostatecznie skonstruowaliśmy to tak, jak Pani sędzia Romer zacytowała. Czy to się sprawdza? Jakie to wywołuje skutki? Tak naprawdę uchwalenie najpierw Zbioru Zasad Postępowania Sędziów przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”, a później kodeksu etyki przez KRS² sprawiło, że byliśmy bardzo dumni, bo Rada podzieliła w znacznej części nasze zapatrywania.

2 Jako Zbiór Zasad Etyki Zawodowej Sędziów, zob. przyp. 1.

Ale niewiele to zmieniło, jeśli chodzi o sytuację sędziów. Dlaczego? Bo ten Zbiór nie sprawił, że zachowania etyczne stały się nieetyczne. Nasza ocena tego, co jest etyczne dla sędziego, a co nie, nie uległa zmianie. To było tylko skodyfikowanie tego, co i tak uważano za powszechną normę, za coś, czego należy od sędziów wymagać. Tutaj nikt nie wymyślił prochu. Natomiast zastanówmy się nad dwiema rzeczami. Pierwsza dotyczy omawianego tu tematu: w jaki sposób tę etykę można (nieładnie mówiąc) od sędziów wyegzekwować? Rzeczywiście, podstawowym problemem jest nabór do zawodu. Konkretny przykład, który wrył mi się w pamięć. Czasy asesury, przychodzi kandydat, w tym przypadku kandydatka. Kolegium sądu, w którym pracowałem, długo się głowiło, ponieważ były sygnały dotyczące jej cech charakteru, były sygnały z czasów jej aplikacji, że jest to osoba nadpobudliwa, nerwowa, a przy tym mająca bardzo wysokie mniemanie o sobie, co może się przełożyć na jej niewłaściwe zachowania w trakcie rozpraw. Kolegium długo się zastanawiało i ostatecznie powołano ją na stanowisko asesora na okres jednego roku i po roku z inicjatywy prezesa minister jej podziękował, ponieważ okazało się, że sprawdziły się podejrzenia. Dzisiaj mamy do czynienia z ludźmi, którzy po raz pierwszy w życiu zakładają togi, zakładają łańcuch, jeszcze błyszczący nowością, dopiero co otrzymany od Prezydenta i również po raz pierwszy w życiu wychodzą w nim na salę sądową, bo mogli nigdy przedtem jej nie widzieć. I to jest rzecz straszna, o której doskonale wie KRS, bo ma potężne problemy z oceną takich osób. Czy może tu zareagować środowisko? Proszę Państwa, tu mądrze powiedział Pan Prezes Dąbrowski, cytując tę smutną anegdotę o tym, że sędzia powinien być od wymierzania sprawiedliwości. Ale u nas sędziowie zbyt często są od załatwiania spraw, bo jest na to bezpośredni, administracyjny nacisk przełożonych. Sędziowie to czują. W czasach wspomnianych przez Panią sędzię Romer jeszcze nie było takiej gonitwy numerkowej. Dlatego można było liczyć na starszego doświadczonego sędziego. Dziś – przede wszystkim – jeżeli on nie awansował do sądu wyższej instancji, jeśli go nie doceniono, to odszedł. Ustawodawca zachęcił go do tego odpowiednimi bodźcami. I teraz temu młodemu sędziemu, który postępuje w sposób wątpliwy etycznie, czasem nie ma kto zwrócić uwagi. A czasem ma, tylko że ten ktoś ma przed sobą stos akt, stos uzasadnień i myśli tak: zachowuje się nieładnie, zacznę z nim dyskusję, obrazi się i będę mu przez dwie godziny tłumaczył, a potem będę w nocy musiał pisać uzasadnienie. I da sobie spokój. I to jest też smutne. O tym wspominał Pan sędzia Waldemar Żurek – to jest nadmierna kognicja sądów i związana z tym nadmierna liczba ludzi w sądzie. Brakuje autorytetów, dlatego że sytuacja w sądownictwie nie sprzyja temu, aby pozostawali doświadczeni ludzie w zawodzie, a jeśli pozostają, to tylko pod warunkiem że zostaną docenieni i awansują.

Jeśli chodzi o zachowanie sędziego na sali, Pan mecenas wspominał o ustnych motywach wyroku, które przeważnie są zupełnie inne od pisemnych. Ale już

Karol Darwin powiedział, że gatunek, by przeżyć, musi się przystosować do warunków, a drugi Karol – Marks, który napisał dużo niemądrych rzeczy, jedną akurat napisał mądrą: że byt określa świadomość. I sędzia jeśli jest w określonej sytuacji, to się do tej sytuacji dostosowuje. U nas mamy kult uzasadnienia, wytworzony przez polskie procedury i, niestety, również przez polskie orzecznictwo. Kult uzasadnienia pisemnego, które jest ważniejsze często niż cały proces. I takie są skutki, że sędziowie zaczynają lekceważyć pewne rzeczy, bo wiedzą, że najważniejsze jest uzasadnienie. Widzieli dziesiątki wyroków uchylonych tylko z tego powodu, że czegoś nie było w uzasadnieniu, bez względu na przebieg procesu. To wszystko wpływa na zachowania sędziego, również na sali. Pamiętam swoje straszne zażenowanie, kiedy siedząc w sądzie jako młody sędzia, usłyszałem przez drzwi dzielące moją salę rozpraw od sąsiedniej sali starszego od siebie kolegę, który użył wobec oskarżonego słowa niecenzuralnego. Myślałem, że się pod ziemię zapadnę. Usłyszałem to ja i ławnicy u mnie. Akurat mieliśmy przerwę w rozprawie. Fatalne przeżycie. Ten człowiek nie jest już sędzią. Takie zachowania zdarzają się, bo nie ma systemu kształtującego właściwą postawę. Nie jestem zwolennikiem tezy, że sprawę zachowania sędziego na sali załatwi nagrywanie rozpraw. Sędziowie dziś już wiedzą, że są po cichu nagrywani. Natomiast do nagrywania rozpraw sędziowie podchodzą, biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje, jako do kolejnego sposobu kontrolowania ich. Natomiast boję się, że kiedyś, w krytycznej sytuacji na sali rozpraw, sędziom może zabraknąć zdecydowania, będą obawiali się zareagować w bardziej stanowczy sposób, bo będą mieli świadomość, że są nagrywani. To też nie będzie dobre. Ale to nie jest kwestia nagrywania, tylko świadomości sędziów, że są otoczeni brakiem zaufania ze strony nadzoru.

Brak zaufania społeczeństwa do sądów jest stały i ma długą tradycję. Jeszcze w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej, jak przyjeżdżał woźny z wyrokiem, to mu szlachciura przystawiał szablę do szyi i kazał pozew albo wyrok zeżreć. To w tamtych czasach mieliśmy szlachciurę, który sobie kiesę podbił wyrokami. Później sądy były władzą obcą, bo reprezentowały zaborców. Mieliśmy dwudziestolecie międzywojenne, a potem czasy poprzedniego ustroju, gdzie sąd też się źle kojarzył. Zeby społeczeństwo z szacunkiem odnosiło się do sądu, trzeba całych pokoleń kształtowania pozytywnego wizerunku. Znane osoby wycierają sobie usta niezawisłym sądem w telewizji i po ogłoszeniu wyroku głośno wykrzykują, jaki to jest skandal, że się odwołają i że pokażą, jak się wymierza sprawiedliwość. Skutek jest taki, że gdy jeden z Panów, który prezentował tego typu wypowiedzi w telewizji, został sześć lat temu Ministrem Sprawiedliwości, to wielokrotnie wzrosła liczba skarg składanych do Ministerstwa Sprawiedliwości pod hasłem: „Ja do Ziobry napiszę, to on wam pokaże”. Może KRS nie ma tych problemów, bo nie kojarzy się ludziom z organem, do którego można napisać, żeby pokazał sędziom i zaprowadził porządek.

Na autorytet trzeba pracować latami i nie wiemy, kiedy nam się to uda.

Zupełnie odrębną kwestią, z którą się stykamy jako stowarzyszenie sędziów, jest etyka sędziego-przełożonego. Wiadomo, że gdy mamy do czynienia z naruszeniem etyki przez sędziego, to do nas – do stowarzyszenia – nie zwróci się jego przełożony, bo ma środki służbowe i może we właściwy sposób zareagować na naruszenie etyki przez podwładnego. Natomiast, niestety, mamy czasem do czynienia ze sprawami, w których sędziowie skarżą się na wątpliwe etycznie zachowania sędziów-przełożonych, a więc obawiają się zareagować w taki sposób, w jaki łatwo by można to zrobić, gdyby ten stosunek służbowy nie istniał. Niedawno zwróciła się do nas sędzia, która wytoczyła sprawę o mobbing w stosunku do swoich przełożonych, do prezesa sądu, zresztą bardzo cenionego przez ministra, a jak widać mniej przez osoby pracujące w tym sądzie. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że jest to podobno czwarta sprawa o mobbing w Polsce. To o cztery za dużo. Natomiast stykaliśmy się ze smutnymi sprawami, bo były przypadki samobójstw i mieliśmy fatalne wydarzenie z wiosny tego roku, kiedy to sędzia zmarła w pracy z powodu stresu, co stwierdzono w wyniku protokołu powypadkowego. Gdy się zapoznaliśmy z okolicznościami tej śmierci, okazało się, że miały miejsce naciski ze strony przełożonych, m.in. dotyczące treści wydawanych przez nią orzeczeń. Dla nas było to wydarzenie szokujące.

Naruszenia etyki postrzegane są w różny sposób. Pamiętam wydarzenie sprzed roku, kiedy w Telewizji Polskiej pojawiły się zafałszowane dane znacznie zawyżające zarobki sędziów. Do tego stopnia nieprawdziwe, że żaden sędzia tyle nie zarabiał, ile tam miała wynosić średnia krajowa. Po długich przemyśleniach znaleźliśmy, w jaki sposób sześcioma kolejnymi manipulacjami matematycznymi zawyżono wynagrodzenia sędziów, żeby odpowiadały potrzebom propagandowym. Potem dowiedzieliśmy się, że te dane przygotowali sędziowie. Oczywiście nie było mowy, aby ktoś tym sędziom wytknął zachowanie nieetyczne. Było pełne przyzwolenie ze strony władzy wykonawczej, ale sędzia powinien przestrzegać etyki, nawet wtedy, kiedy trafia do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Jesteśmy środowiskiem, które się porozpadało, brakuje integracji. Gdyby była, łatwiej byłoby zwrócić uwagę sędziemu, który się zachowuje nieetycznie. Czasem łatwiej zwrócić ją temu, z którym człowiek jest bliżej. W stosunku do nieznanego sędziego jest trudno, ale prawda jest jedna: o wiele łatwiej będzie nam dbać o etykę sędziów, gdy – po pierwsze – nie będzie to zawód, który z powodu nadmiernej kognicji sztucznie zwiększa swój stan liczebny. Przy mniejszej liczbie sędziów łatwiej będzie stawiać im wyższe wymagania. Po drugie – gdy będzie właściwa selekcja kandydatów, ale to już jest sprawa ustawodawcy; po to żeby do tego zawodu chcieli przychodzić ludzie o sprawdzonych kwalifikacjach, o wysokim

poziomie etycznym, a nie zupełnie nam nieznani. I po trzecie – gdy sędzia podczas swojej pracy będzie miał czas myśleć o etyce, bo wtedy możemy z czystym sumieniem tego od niego wymagać.

**dr Adam Bodnar, Helsińska
Fundacja Praw Człowieka:**



Z problematyką zasad etycznych sędziów Fundacja Helsińska spotyka się w codziennej działalności. Zwracają się do nas osoby skarżące się na postępowanie sądów bądź sędziów. Czasami jest to dla nas podstawa do interwencji, a dowodem, że jest coś na rzeczy, jest często fakt, że gdy na rozprawie pojawia się obserwator Fundacji Helsińskiej, to zazwyczaj strona, która o to prosiła, mówi: wreszcie się coś zmieniło, wreszcie ten sąd pracuje normalnie. Z naszej praktyki wynika, że istnieje wiele uchybień sędziów, które częściowo były już tutaj wymienione: brak przygotowania się do rozpraw, problemy z punktualnością, kwestia kultury prowadzenia rozpraw. Sam byłem świadkiem, jak kilka dni temu sędzia na posiedzeniu pojednawczym w sprawie o zniesławienie posługiwał się dość kolokwialnym językiem, co – moim zdaniem – niespecjalnie dobrze służyło wymiarowi sprawiedliwości. Problemem jest też tempo rozpoznawania spraw. Strona często jest postawiona przed faktem, że na jej sprawę przeznaczone jest pięć, dziesięć minut. Szczególnie w sprawach dotyczących stosowania środków zapobiegawczych. Opracowujemy raport dotyczący funkcjonowania sądów penitencjarnych i jeżeli chodzi o tempo rozpoznawania spraw, statystyki nie wyglądają najlepiej, co oczywiście wpływa na ogólny obraz wymiaru sprawiedliwości. Swego czasu mieliśmy wystąpienie pisemne na temat różnic pomiędzy motywami ustnymi wyroku a późniejszym uzasadnieniem. Ten problem już się przewijał w dzisiejszych wypowiedziach, ale pojawia się też inny, powiązany, a mianowicie stosowanie techniki „wytnij-wklej” do dużej części uzasadnienia wyroku, co budzi wątpliwości stron pod kątem rzetelności postępowania sądów.

Chciałbym zwrócić uwagę na kilka tematów praktycznych, które nie zostały poruszone bądź zostały poruszone, ale w niewystarczającym stopniu. Problemami – moim zdaniem – do rozwiązania, sprowokowanymi przez sędziego Ignaczewskiego, są obciążenie pracą sędziego przy jednoczesnym wymogu zachowania rzetelności oraz konieczność podejmowania się nowych zadań na polecenie służbowe przełożonego. Czy sędzia może odpowiedzialnie brać nowe sprawy? Był taki dramatyczny apel Prezesa Sądu Rejonowego we Wschowie, w którym poruszał dokładnie ten problem. Mnie się wydaje, że ta debata nie została wystarczająco głęboko przeprowadzona. Problem, który jest wciąż nierozwiązany, to

kwestia udziału sędziów w programach telewizyjnych. Był słynny casus sędzi Anny Marii Wesołowskiej, który – jak rozumiem – jest nieaktualny. Śp. prof. Zbigniew Hołda bardzo krytycznie odnosił się do udziału czynnego sędziego w programie telewizyjnym. Sędzia Anna Maria Wesołowska już nie jest sędzią czynnym, ale jest nim sędzia Artur Lipiński. Przypomniała mi się ta kwestia, bo obserwator Fundacji uczestniczył w procesie w Krośnie i zdziwił się, że sędzia Lipiński sędzi sprawę. To należy ostatecznie rozstrzygnąć, czy jest zgodne z zasadami etyki, czy też nie jest. Nie było mowy dzisiaj o granicach protestu sędziów, granicach angażowania się sędziów w proces polityczny, granicach kontaktów z politykami, a także środków użytych do protestu. Dni bez wokand budzą kontrowersje. Natomiast nawoływanie do niebrania udziału w komisjach wyborczych absolutnie nie przystoi sędziom. Szczęśliwie częściowo rozwiązał się problem funkcjonowania sądów wojskowych w zakresie postępowania o uchylenie immunitetu bądź postępowania dyscyplinarnych, ponieważ casus sędziego Mariusza L. spowodował reformę prawa o ustroju sądów wojskowych i jeżeli nie ma wystarczającego składu do obsadzenia sądu dyscyplinarnego, to sprawy można przenieść do sądów powszechnych. To jest pozytywna zmiana, ale potrzeba było bardzo poważnej sprawy, żeby została wprowadzona.

Dostrzegam nowe wyzwania stojące przed urzędem sędziego w kontekście etyki, związane z rozwojem Internetu. Myślę, że wciąż nie było wystarczającej debaty na temat granic korzystania z wolności słowa przez sędziów w Internecie. Nie jestem sędzią i nie jestem użytkownikiem portalu „sedziowie.net”, ale o różnych rzeczach słyszałem i o różnych typach wypowiedzi. Czy były wszczynane jakiekolwiek postępowania z tego tytułu? Czy była jakakolwiek reakcja środowiska? Jakie są granice prawa do zachowania prywatności przez sędziego w kontekście korzystania z serwisów społecznościowych? Możemy mieć taką sytuację, że sędzią zostaje ktoś, kto ma pięćuset przyjaciół na swoim profilu w portalu Facebook. I powstaje pytanie, czy on powinien zlikwidować ten profil, czy pożegnać się ze znajomymi, czy też nie i dalej może być sędzią. To jest pewne wyzwanie, które będzie musiało zostać rozstrzygnięte.

Zdarzały się sytuacje, że sędziowie nie zgadzali się na zastosowanie tymczasowego aresztowania, mimo że sąd wyższej instancji kilka dni wcześniej przedłużył stosowanie tego środka zapobiegawczego. Mieliliśmy taki konkretny przypadek sędziego sądu rejonowego. To jest kwestia, na ile dla sędziego powinno być wiążące stanowisko sądu wyższej instancji w sytuacji, kiedy ma

kompletnie inne podejście do sprawy. I w tym akurat postanowieniu sędzia bardzo wyraźnie pisał, że zdaje sobie sprawę z grożącej odpowiedzialności dyscyplinarnej, ale uważa, że takie jest prawo, i postanowił, że nie należy stosować tymczasowego aresztowania. I wreszcie ostatni problem dzisiaj już wspomniany, na który chciałem zwrócić uwagę, tj. sędziego-kibica. Po pierwsze – brak reakcji środowiska, absolutnie nie zauważyłem żadnej poważnej reakcji i potępienia w mediach. Ale druga kwestia jest równie ważna – sprawa tego sędziego – z tego, co się orientuję, nie jest zakończona – wciąż się toczy. Minęły dwa lata od zdarzenia, jak rozumiem, ten sędzia cały czas orzeka. To zmusza do zastanowienia nad efektywnością postępowań dyscyplinarnych czy postępowań o uchylenie immunitetu. Rzecznik sądu uzasadnia, że wątpliwości budzi kwestia, czy Pan sędzia używał słowa na „k” jako znaku przestankowego, czy też znieważał funkcjonariuszy. To na pewno nie służy dobrze wymiarowi sprawiedliwości, gdy po dwóch latach od zdarzenia na ten temat wciąż się dyskutuje.

Katarzyna Gonera, SSN:

Wyczerpaliśmy czas naszej debaty. Część spraw, o których była dzisiaj mowa, jest już przedmiotem zainteresowania KRS, m.in. sprawa śmierci Pani sędzi, jak się podejrzewa, z powodu nadmiaru obowiązków. Jest też przygotowywany przez KRS raport o stanie kadry sędziowskiej, który uwzględni część z tych problemów, o których była mowa. Sprawy poruszane w dzisiejszych wystąpieniach na pewno będą też inspiracją do dalszej pracy Rady. W imieniu wszystkich członków KRS dziękuję bardzo za zwrócenie uwagi na te wątki.

Antoni Górski, SSN, Przewodniczący KRS:

Ogromnie przydatne, cenne oraz potrzebne były ta dyskusja i spotkanie. Niestety, zapewne nie ostatnie, dlatego że w drodze do ideału, do czego jesteśmy zobowiązani, spotykamy bardzo trudne sprawy, w tej pracy mamy bardzo różnicowane zadania. W dyskusji, której się bardzo pilnie przysłuchiwałem, ze szczególną sympatią odbierałem głosy, które z pewną nostalgią mówiły o modelu mistrz-uczeń w naszym zawodzie. Sytuacja pewnie by się poprawiła, gdyby się udało odtworzyć ten model, który przecież przez lata, także w wielu innych zawodach, z pożytkiem funkcjonował. Pan dr Skuczyński wspominał o wypowiedzi Monteskiusza, że sędzia powinien być ustami prawodawcy. Według mnie, sędzia powinien być raczej sumieniem ustawodawcy. I to jest takie podstawowe i zasadnicze zadanie oraz kierunek, w którym powinniśmy wszyscy podążać. ■



PROF. EWA ŁĘTOWSKA PO 9 LATACH W TK – PRAWO MAMY CORAZ GORSZE

Krzysztof Sobczak

„Z jakością polskiej legislacji jest coraz gorzej. Niepokojące jest, że przez te dziewięć lat nie zauważyłam poprawy, a wręcz przeciwnie – regres” – tak, kończąc pracę w Trybunale Konstytucyjnym, ocenia nasze prawodawstwo prof. Ewa Łętowska, której kadencja na stanowisku sędziego TK zakończyła się 28 maja tego roku.

Politykom nie zależy na dobrym prawie

Zdaniem Ewy Łętowskiej, na przyczyny takiego stanu rzeczy składa się kilka elementów. – Podstawowy i najbardziej prymitywny czynnik to nastawienie posłów. Często jest tak, że w trakcie prac legislacyjnych pojawiają się różnego typu wątpliwości, ale posłowie decydują się na uchwalenie takiego niedoskonałego prawa, zakładając, że Trybunał je poprawi – mówi. Zauważała podczas swojej pracy w TK dość często, że eksperci sejmowi, senaccy czy zewnętrzni sygnalizowali, iż uchwalana regulacja może być sprzeczna z Konstytucją. Bywało też tak, że niezadowolona z kierunku prac część parlamentarzystów z góry zapowiadała skierowanie przyszłej ustawy do Trybunału. – Takiego podejścia nie można pochwalać, ale nawet gdyby uznać jakieś jego uzasadnienie, trzeba jeszcze wiedzieć, jakie są koszty takiego postępowania. No dobrze, uchwaliliście złe prawo, to Trybunał je obali. Tylko kiedy, jak długo potrwają jeszcze problemy z jego stosowaniem? – mówi prof. Łętowska. I zwraca uwagę na skutki takiego działania: – Bo przecież Trybunał wyrывa z istniejącego systemu prawnego jakiś element, który jest w nim już zakorzeniony. To jest przepis, który wywiera jakieś skutki, jest podstawą obrotu. Bynajmniej nie rozwiązuje problemu możliwość wznowienia postępowania po wyroku o niekonstytucyjności: są czasami skutki, które w ten sposób nie dadzą się usunąć, niekiedy wznowić postępowania po prostu się nie da. Ponadto negatywne skutki, szkody kumulują się podczas obowiązywania takiej niekonstytucyjnej ustawy. Przecież obrót prawny to ustawiczna wymiana. I w obrocie tym stosuje się przepisy później uznawane za niekonstytucyjne. Dla sądów powstaje problem likwidacji skutków. Czyli radosna niefrasobliwość posłów, którzy uważają, że nic się nie stanie, gdy oni zrobią skok w ciemność, bo wszystko później poprawi Trybunał, jest oparta po prostu na ignorowaniu sposobu funkcjonowania systemu prawnego. Należy ubolewać nad taką postawą – konkluduje.

Trybunał poprawi

Była sędzia Trybunału wspomina, że zdarzało się jej podczas rozprawy zadać posłom pytanie: – skoro widzieliście, bo to wynika z dokumentów sprawy, że jest coś nie w porządku z tą ustawą, to dlaczego jej nie zmieniliście od razu? – Czekamy na orzeczenie Trybunału – pada odpowiedź. – Po co? – pyta retorycznie Łętowska. – Albo też korzystają z instytucji odroczenia terminu wejścia w życie wyroku – dodaje. Trybunał może najwyżej do 18 miesięcy odroczyć zmianę przepisu uznanego za niekonstytucyjny. I Sejm czeka zwykle do ostatniej chwili na uchwalenie tej nowelizacji. – Pamiętam przypadki, kiedy orzekając, po prostu baliśmy się, że może się tak zdarzyć, że my wyznaczymy odroczenie, a oni nie zdążą zmienić. W Trybunale często liczy się czas do końca kadencji parlamentarnej albo do rozpoczęcia kampanii wyborczej, by ocenić, czy będzie kiedy tę wymaganą zmianę wprowadzić. Paradoksalnie to sędziowie trybunału się tym martwią, a ten, kto powinien tę sprawę załatwić, często się nie przejmuje – stwierdza Ewa Łętowska.

Sejm nie wykonuje orzeczeń TK

Wprowadzanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego do porządku prawnego to problem powracający stale od czasu powstania tego sądu. Czy jest w tej dziedzinie jakiś postęp? Zdaniem prof. Łętowskiej, pewien postęp jest, szczególnie dzięki zabiegom Senatu. Ale ten problem jest, według niej, znacznie głębszy i bardziej złożony niż to, co o nim się mówi. Nie zawsze jest konieczne dosłowne wykonywanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego. – Moim zdaniem, podstawowym problemem jest to, że w parlamencie brakuje przyzwoitej analizy tych wyroków. Gdy np. Trybunał uzna za niekonstytucyjny przepis zawierający jakąś normę szczegółową, ale nie rusza zasady, wtedy nie ma luki, system funkcjonuje. I nikt nie myśli, że może z wyroku Trybunału wynika, iż taka nowa norma szczegółowa, tworząca wyjątek, w ogóle nie jest potrzebna. Ustawodawca może z tego wyjątku zrezygnować – mówi. Podkreśla, że brakuje przyzwoitej analizy, o co w tym orzecznictwie chodzi. A jeśli już jest taka analiza, to zostaje sprowadzona do najbardziej prymitywnego, prostackiego wniosku: czy Trybunał złapał prawodawcę za rękę, czy nie.

Pokazywać autorów perełek i bubli

Ewa Łętowska uważa, że media powinny bardziej nagłaśniać takie sytuacje, gdy prawnicy pracujący dla Sejmu czy Senatu lub inni eksperci mówią posłom i senatorom, iż projektowana ustawa może być sprzeczna z Konstytucją albo że np. Trybunał już w takiej sprawie orzekł, a parlamentarzyści to ignorują. – Gdyby dziennikarze mniej koncentrowali się na tym, co jeden polityk o drugim powiedział, a mówili i pisali o takich sprawach, to może mniej mielibyśmy kłutego prawa – mówi. I dodaje, że trzeba pisać po nazwisku. Nie ogólnie, że posłowie psują prawo, tylko że konkretny poseł uparł się na wprowadzenie jakiejś zmiany. – My za mało rozliczamy ludzi z postaw, wypowiedzi, działań. To kreuje brak odpowiedzialności. No bo jeśli można poczekać do ostatniego dnia odroczenia wyroku, to my poczekamy z nowelizacją ustawy – dodaje. Jest to, zdaniem prof. Łętowskiej, szczególnie ważne, ponieważ skutki takich błędów lub zaniechań się nawarstwiają. – To nieraz doprowadza do sytuacji, w których strasznie trudno jest przywrócić stan pierwotny. Jako przykład podam sprzedaż mieszkań „za złotówkę”. Przecież tak jak nie ma darmowych obiadów, tak nie ma darmowych mieszkań. Ktoś za te sprzedane za symboliczne pieniądze mieszkania zapłaci. I gdy idzie o prawo spółdzielcze, to ja obserwuję ustawiczne podchody, aby jednak uchwalić coś, co już poprzednio kilkakrotnie Trybunał uznał za niekonstytucyjne. To wciąż powraca w innej szacie słownej. Co więcej, ponieważ Trybunał nie orzeka z urzędu, orzeczenia o niekonstytucyjności często rozprawiają się tylko z tym, co zaskarżono, a jednocześnie w ustawie, w części niezaskarżonej pozostają jakieś regulacje, które ustawodawca powinien uporządkować, a tego nie czyni. Ustawa działa źle, bo nikt jej po takim zabiegu amputacyjnym nie sprawdza – twierdzi Łętowska.

Po co odraczać wyroki?

To może mają rację ci, którzy uważają, że Trybunał Konstytucyjny nie powinien odraczać terminu wejścia wyroków w życie? Skoro przepis jest sprzeczny z Konstytucją, to powinien tracić swą ważność natychmiast, a nie za półtora roku. – Proszę bardzo. Tylko odroczenie jest terminem dla ustawodawcy, bo to ustawodawca ma naprawić błąd. Trybunał jest ustawodawcą negatywnym, który może przepis obalić, ale ustanowić lepszego nie może. Orzekaliśmy swego czasu o ewidentnie niekonstytucyjnych przepisach dotyczących Narodowego Funduszu Zdrowia. Gdybyśmy orzekli bez odroczenia, to cały system ochrony zdrowia straciłby nagle podstawę prawną, przestałby działać – wyjaśnia.

Ewa Łętowska podkreśla, że sędziowie Trybunału zdają sobie sprawę z tego, że Sejm raczej szybko nie zbierze się w takiej sprawie i nie uchwali już dobrej ustawy. – Proszę sobie wyobrazić – mówi – że podczas mojej kadencji Trybunał co najmniej kilkakrotnie był stawiany w takiej sytuacji, iż ktoś zaskarżał jakąś ustawę tylko po to, by informacje o tym pojawiły się w mediach. Ze oto podjął ważny problem społeczny.

W rzeczywistości w skardze chodziło o jakiś bardzo wąski, czwartorzędny problem. A gdy okazywało się, że przepis jest jednak zgodny z Konstytucją, to autor skargi znowu biegł do dziennikarzy, by poskarżyć się, jaki to społeczny jest Trybunał. W przeciwieństwie do niego, oczywiście prof. Łętowska z jednej strony obserwuje wśród parlamentarzystów niechęć do wyciągania wniosków z wyroków Trybunału Konstytucyjnego, a z drugiej – częste próby instrumentalnego traktowania tej instytucji. – Ale to nic nowego. Poza tym Trybunał jest w doskonałym towarzystwie – stwierdza.

Taka już natura polityki

Nie jest zresztą tym specjalnie zaskoczona, bo nie ma zbyt wielkich oczekiwań wobec polityków. Podkreśla tylko, że politycy muszą pamiętać o tym, iż za legislację odpowiada przede wszystkim parlament. Trybunał jest od tego, żeby ewentualnie stwierdzić niekonstytucyjność przepisu. – Osobiście przywiązywałam dużą wagę do tego, aby dobrze określić (no i oczywiście przewidzieć) skutki wyroków. To chodzi nie tylko o pieniądze, jakie państwo będzie musiało wydać na usunięcie skutków działania przez jakiś czas wadliwego przepisu. Bardziej istotne jest, by po takiej ingerencji system prawa działał prawidłowo. A za to odpowiadają nie tylko sędziowie Trybunału, a nawet nie tyle sędziowie, co ustawodawca – mówi. I podkreśla jeszcze raz, że Trybunał nie ma narzędzi do porządkowania prawa. Może usunąć niekonstytucyjny przepis, ale nowego i dobrego nie może ustanowić. Nie może także uchwalić przepisów przejściowych. Do tego jest związany zasadą skargowości, co oznacza, że zajmuje się tylko przepisem, którego dotyczy skarga. Dla przykładu była sędzia podaje ustawę o spółdzielczości, w której, podobnie zresztą było przy lustracji, skargą objęte zostały konkretne przepisy uznane za niekonstytucyjne. Identyczne normy znajdowały się w innych przepisach, ale one nie były objęte skargą, więc zostały w systemie. – W efekcie, ten system stał się niefunkcjonalny – mówi.

Parlament poprawia szczegół

Zmieniając te obalone przepisy, ustawodawca mógłby dokonać kompleksowej zmiany. Wyciągając wnioski z wyroku Trybunału, może przecież dokonać zmian w wielu miejscach ustawy. Jak podkreśla Ewa Łętowska, parlament może i powinien tak zrobić. Tylko zwykle tego nie robi. – Przypomina mi się taka mało ważna, ale za to charakterystyczna dla tego zjawiska sprawa. Chodziło o jakieś sorty mundurowe w służbie celnej. W kuluarach Trybunału mówiono, że zajmujemy się bielizną celników. Wydawano celnikom jakieś mundury i tę bieliznę i był problem, co z tym ma się dziać, gdy ktoś odchodził z pracy przed upływem amortyzacji tego „sprzętu”. Rozstrzygnęliśmy jakoś ten problem i rząd poprawił te przepisy. Tylko że takie same rozwiązania funkcjonują we wszystkich służbach mundurowych. My orzekaliśmy tylko w sprawie celników, bo taka była skarga. Ale wniosek z tego orzeczenia powinien być podstawą

do uporządkowania wszystkich podobnych przepisów. To jest drobiazg, ale podobnych sytuacji jest wiele – twierdzi. I dlatego uważa, że zawsze po wyroku Trybunału, a przed przygotowaniem projektu mającego go wdrożyć w życie, konieczne jest przejrzenie innych podobnych regulacji, by poprawić prawo już systemowo. Czasem się to zdarza, ale najczęściej sprowadza się to jednak do zastąpienia złego przepisu, czyli tego zakwestionowanego przez Trybunał, dobrym przepisem, którego już nikt nie zaskarży. – A może to nie ten przepis trzeba zmienić, tylko problem jest gdzieś indziej. A przy okazji warto zrobić nowelizację dotyczącą jeszcze innych zagadnień, może coś scalić, coś rozdzielić? Tego się nie robi – mówi pani profesor.

Krótki oddech od wyborów do następnej kampanii

Ewa Łętowska nie jest zaskoczona tym, że politycy pracujący w Sejmie i Senacie nie mają czasu i głowy do takiej metodycznej pracy, skoro gonią od wyborów do wyborów, od akcji politycznej do akcji, od afery do afery, jeszcze popędzani przez media. – Niestety, demokracja wszędzie ma krótki oddech. Ale na świecie absorbuje to polityków. Wokół nich jest natomiast zaplecze fachowe, które może spokojnie pracować. U nas to wszystko jest wymieszane, za mało jest więc takiej pracy, która koncentrowałaby się na takim właśnie kompleksowym rozwiązywaniu problemów – mówi.

Owszem, sędzia Łętowska wie o istnieniu Rządowego Centrum Legislacji i Rady Legislacyjnej przy premierze. Słyszy też, że co jakiś czas powraca idea, by takie organy dbały o jakość i spójność prawa, ale potem i tak okazuje się, że większość projektów powstaje poza nimi. – Bo to są tylko pozory działania. Gdy słyszę, że powstają kolejne rady i zespoły, które mają już teraz dobrze pisać ustawy, uprzednio przejrzawszy obowiązujące, to chciałabym powiedzieć: a może nie piszcie ich tyle. Może nie trzeba nam stu kolejnych ustaw do końca kadencji, może popracujcie dłużej i zróbcie tylko dziesięć ustaw, ale dobrych. Ciągłe też słyszę o powoływaniu kolejnych komisji, które będą porządkować i upraszczać prawo, a potem okazuje się, że narobiły jeszcze większego bałaganu. Obawiam się, że ci, którzy się tym zajmują, nie mają kwalifikacji, żeby to dobrze zrobić. To są tylko gromkie pokrzykiwania, z których nic dobrego nie wynika. I skutek tego jest taki, że poziom naszego prawa obniża się – komentuje.

„Nie idźcie tą drogą!”

Nieraz zdarzało się Ewie Łętowskiej, że czytając w prasie, iż ma powstać jakieś nowe prawo, z góry przewidywała, że trafi ono do Trybunału. Nieraz też miała wtedy ochotę krzyknąć: „Nie idźcie tą drogą!”. Nie krzyczała jednak, bo sędziemu nie wypada. Ale uważa, że inne gremia eksperckie powinny formułować tego typu ostrzeżenia. – Na pewno spełniłyby pożyteczną funkcję. Tylko muszą od razu zastrzec, że często widać to dopiero wtedy, gdy człowiek dość mocno wejdziesz w analizę spraw, których projektowane regulacje

dotyczą. Na etapie lektury projektu można nie zauważyć zagrożenia, że po uchwaleniu to prawo będzie sprzeczne z Konstytucją. To widać dopiero wtedy, gdy taki akt prawny zacznie się porównywać z całym systemem prawnym. I trzeba się znać na konkretnej materii, a nie na prawie „w ogóle” – mówi. I podaje pozytywny przykład takiego oddziaływania. Jej wychowanka, która jest już dojrzałym prawnikiem, doskonałym specjalistą w pewnej dziedzinie, poproszona została o opinię w bardzo specjalistycznej kwestii dotyczącej ważnego projektu. Napisała opinię, w której z tego projektu nie został kamień na kamieniu. Finał był optymistyczny, bo z niego zrezygnowano.

Ale była sędzia TK zna też wiele mniej optymistycznych historii. Na przykład gdy jakieś cztery lata temu trwały prace nad wprowadzaniem tzw. podatku Religii, czyli haraczu, jaki firmy ubezpieczeniowe miały płacić do NFZ – od początku posłowie mieli krytyczną opinię eksperta z Biura Analiz Sejmowych i drugą prof. Krzysztofa Kowalewskiego z Torunia. Tego ostatniego prof. Łętowska zna i uważa za świetnego fachowca. Mimo że z obu opinii wynikało, iż ustawa będzie sprzeczna z Konstytucją, posłowie całkowicie je zignorowali. Ustawa trafiła potem do Trybunału, który uznał ją za niekonstytucyjną, używając argumentów podobnych do tych zgłoszonych przez prof. Kowalewskiego. Czy nie taniej by było zakończyć tę pracę po lekturze tych dwóch opinii?

– Pewnie, że taniej, ale musimy płacić za takie skutki uboczne demokracji – odpowiada Ewa Łętowska. I dodaje, że gdy była sędzią sprawozdawcą, to zawsze prosiła o dokumentację całego procesu legislacyjnego. Miała świetne asystentki, które jej to zdobywały (bo niektóre rzeczy się chowa) i umiały to później zanalizować. I bardzo często znajdowała tam to, co teraz, jako sędzia TK, chciała powiedzieć o ocenianej ustawie. – Ja to też cytowałam. Pamiętam na przykład pewną ustawę dotyczącą wymiaru sprawiedliwości, gdzie pominięto obligatoryjną opinię Krajowej Rady Sądownictwa. Zacytowałam wtedy w uzasadnieniu z imienia i nazwiska pracownicę Biura Analiz Sejmowych, której chciałam oddać sprawiedliwość. Byłam pełna szacunku i podziwu dla jej przenikliwości w ocenie projektu, który później w Trybunale uznaliśmy za niekonstytucyjny. Umieszczanie takich rzeczy w uzasadnieniu nie wszystkim się podoba, ale ja byłam i jestem przekonana, że tak się powinno robić. Niech będzie wiadomo, kto stoi za dobrą robotą albo za buble – uważa. Jest też zdania, że gdyby w orzeczeniach i uzasadnieniach stałym elementem było pokazywanie przebiegu procesu legislacyjnego, m.in. czy posłowie pytali ekspertów, jakie to były opinie, co z nich uwzględniono, a czego nie, to mogłoby to stanowić pewną formę nacisku na prawodawców. – Przecież to zostaje, może ktoś do tego zajrzy. Fakt, że to mogłoby być swego rodzaju napiętnowaniem, ale może też przestrogą dla następnych, żeby nie popełniali tych samych błędów – mówi.

Sędziowie TK wołają ogólne oceny

Jednak nie wszyscy sędziowie TK tak robią. Wołają ograniczyć się do stwierdzenia, że Sejm uchwalił złe prawo,

zamiast bardziej precyzyjnie wskazać jego autorów. – Tak się dzieje po trosze dlatego, że nie ma u nas jeszcze takiego obyczaju. Trzeba też mieć świadomość, że takie orzeczenia i uzasadnienia trudniej się pisze. Jestem jednak przekonana, że Trybunał powinien sięgać do tych opinii i do zapisów z dyskusji. To jest kopalnia wiedzy o tym, jak popełniano błędy, a także o tym, jak można ich unikać. Tylko trzeba chcieć to analizować – komentuje Łętowska.

Jednocześnie przyznaje, że nawet gdyby sędziowie Trybunału tak robili, to musiałby jeszcze ktoś chcieć czytać te uzasadnienia. Najlepiej, by takie analizy czytali ci, którzy później będą pracowali nad następnymi ustawami. – Ale kto takie rzeczy czyta? Czy pracując w parlamencie nad jakąś kolejną regulacją z zakresu prawa pracy, ktoś czyta raporty Międzynarodowej Organizacji Pracy albo robi analizę dotychczasowego orzecznictwa sądowego w zakresie, którego dotyczy projekt? Jakie wyroki wydawał Sąd Najwyższy, czy nie było jakiegos wyroku ze Strasburga? Czy jest wreszcie przyzwoita baza danych potrzebnych do takiej pracy? Przecież są różne zespoły ekspertów, rady legislacyjne, ale chyba nie mają właściwej metody lub siły przebiccia – zastanawia się była sędzia TK.

Profesor Łętowska ma jednak świadomość, że nawet jeśli takie solidne analizy powstają, to politycy decydujący o kształcie ustawy często je pomijają. Jak choćby w ubiegłym roku, gdy po głośnym zabójstwie policjanta na warszawskiej Woli w ekspresowym tempie zaostrzono przepisy karne, mimo wyraźnego sprzeciwu Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego, w której pracuje grono najlepszych karnistów z prof. Andrzejem Zollem na czele. – Mogę tylko spytać, po co ta maszynka tak miele? – mówi. Przyznaje jednak, że wie, o co chodzi: np. w tym konkretnym przypadku taka była wola polityczna. Premier kazał szybko zareagować, a Minister Sprawiedliwości szybko przygotował projekt. Wbrew zasadom, które obaj ci panowie ustanowili, gdy powoływali Komisję Kodyfikacyjną. – Ale co mnie obchodzą te potrzeby polityczne, kiedy oni psują prawo. Czy my jesteśmy skazani na pamięć „jętki jednodniówki” w tym całym procesie legislacyjnym? W *Księżce dżungli* Kiplinga jest plemię Bandar-logu, charakteryzujące się tym, że – w przeciwieństwie do innych zwierząt – pamięta tylko o tym dniu, w którym coś się dzieje, przez co jego członkowie mają zawsze słomiany zapach. Przy tym uważają się za najwspanialszych mieszkańców dżungli, ale niewiele im wychodzi – barwnie komentuje prof. Łętowska. – Wiem, że to jakoś znajomo brzmi, ale muszą się rodzić takie skojarzenia, skoro coś jest tak totalnie nieporządne.

Prawo krajowe, prawo unijne

Zdaniem prof. Łętowskiej pewnym usprawiedliwieniem tego stanu może być to, że teraz, gdy jesteśmy w Unii Europejskiej, samo posługiwanie się prawem, a także stanowienie prawa jest trudniejsze. Trzeba uwzględniać krajowy i unijny porządek prawny, przy czym ten ostatni funkcjonuje na innych zasadach niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Mamy sądy krajowe, ale też trybunał unijny i jeszcze jeden

w Strasburgu, od praw człowieka. Ten ostatni uczy nas nieco innej wrażliwości niż ta, która jest u nas powszechnie praktykowana. I polski ustawodawca, i polskie sądy fundują polskiemu obywatelowi czasem coś, co z punktu widzenia aksjologii praw człowieka jest nieakceptowalne.

– Od nas, od naszego systemu prawa wymaga się teraz czegoś innego niż dawniej. Jest to trudne, przed nami jeszcze sporo nauki. A codzienność jest na miarę umiejętności, a nie oczekiwań – komentuje Ewa Łętowska. W tym kontekście podkreśla, że dla niej prawo nigdy nie jest tylko tekstem. Prawo jest mechanizmem. Nawet jeśli ustawa jest napisana na papierze, to konstruuje ona pewien mechanizm: że jak się ma jakieś uprawnienia, to trzeba złożyć jakiś wniosek, że ten wniosek ma być rozpatrzony w jakiejś procedurze, że w stosunku do tej procedury jest jakaś możliwość zaskarżenia itd. – Weźmy choćby lustrację. To nie jest tylko zbiór przepisów o lustracji, ale wiele mechanizmów, które mają prowadzić do pewnych stanów. Ktoś składa oświadczenie, ktoś je sprawdza, można się od tego odwołać. I każde prawo ma taki wymiar. Dlatego nie trzeba patrzeć na przepisy, tylko na mechanizm, jaki one kreują. I dlatego, gdy rozpatrujemy zgodność jakiejś ustawy z Konstytucją, to ważne jest, czy pytamy o to, czy niekonstytucyjny jest konkretny przepis, czy może mechanizm, którego częścią jest ten przepis. Jeśli na przykład mówimy, że jest niekonstytucyjny, bo nie przewidziano drogi sądowej, to może nawet ten przepis jest dobry, ale jeśli nie przewidział mechanizmu kontrolnego, to z tego powodu jest niekonstytucyjny – mówi. Pani profesor ubolewa też nad tym, że w Polsce dominuje wciąż to pierwsze, czyli płaskie, tekstowe podejście do prawa.

Skarga za bardzo ograniczona

Ewie Łętowskiej nie podoba się też zbyt wąskie, ograniczające rozumienie zasady skargowości. Jeśli chodzi o przedmiot kontroli, jest to oczywiste. Ale w polskiej praktyce dotyczy to także wzorca kontroli, czyli przepisów Konstytucji służących jako kryterium oceny zaskarżonych norm. – Od wnioskodawcy wymaga się wskazania tego wzorca. Sądzę zaś, że powinno tu być więcej swobody dla Trybunału, który sam powinien móc wskazać, z którymi przepisami Konstytucji badana ustawa jest sprzeczna. To się ukształtowało poprzez praktykę, z której teraz już nie można wyjść. I druga rzecz, która mi się nie podoba, to jest to, że my wciąż nie możemy się zdecydować, czy kontrolujemy przepis czy normę, jako składnik mechanizmu – mówi. Zdaniem prof. Łętowskiej, jest to bardzo istotne i ma przełożenie na legislację. Twierdzi, że parlamentarzyści chcą zmieniać przepisy, a powinni zmieniać normy. – Ta sama norma, która tkwi w jednym przepisie, jest też często w innym przepisie, który akurat nie został zaskarżony. I oni powinni umieć wydobyć tę normę i ją zmienić. Tu jest pies pogrzebany! Wiem, że to jest trudniejsze, a my mamy rozdźwięk pomiędzy demokratyzmem wyborów i potrzebą fachowości w rządzeniu państwem, w tym w stanowieniu prawa. Niestety, wybory nie gwarantują wysokiego poziomu fachowości – podsumowuje prof. Łętowska.

GŁOSA DO WYROKU SĄDU NAJWYŻSZEGO – SĄDU DYSCYPLINARNEGO z 13.09.2011 r. (SNO 34/11)

Gabriela Ott

Wyrokiem z 13.09.2011 r. (SNO 34/11) Sąd Najwyższy – Sąd Dyscyplinarny zmieniając nieznacznie wyrok sądu apelacyjnego – sądu dyscyplinarnego we fragmencie dotyczącym umorzenia w zakresie wymierzenia kary, utrzymał w mocy wyrok tego sądu w pozostałej części. Tym samym obwiniony sędzia sądu rejonowego został uznany za winnego zarzucanego mu przewinienia dyscyplinarnego z art. 107 § 1 ustawy z 27.07.2001 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych¹, polegającego na tym, że w okresie od grudnia 2007 r. do kwietnia 2010 r. dopuścił się oczywistego i rażącego naruszenia przepisów prawa, w tym art. 423 § 1 i art. 98 § 2 k.p.k., uchybiając nagminnie terminom do sporządzenia uzasadnienia w 67 sprawach. W zakresie dotyczącym uchybienia terminom do sporządzenia uzasadnienia w 10 sprawach umorzono postępowanie na podstawie art. 108 § 2 p.u.s.p. co do wymierzenia kary dyscyplinarnej, a za uchybienie terminom do sporządzenia uzasadnienia w pozostałych sprawach wymierzono obwinionemu na podstawie art. 107 § 1 i art. 109 § 1 pkt 5 p.u.s.p. karę dyscyplinarną złożenia sędziego z urzędu.

W toku postępowania ustalono następujące fakty. Obwiniony sędzia ukończył aplikację sądową w 1992 r. Asesorem sądowym został 5.05.1993 r. Nominację sędziowską uzyskał 17.10.1996 r. W listopadzie 1999 r. na swój wniosek został przeniesiony do sądu rejonowego w innym okręgu. 8.10.2007 r. został przeniesiony do orzekania w jeszcze innym sądzie rejonowym w związku z wykonaniem przez Ministra Sprawiedliwości wyroku SN-SD z 29.06.2007 r. (SNO 37/07), wymierzającego mu karę dyscyplinarną przeniesienia na inne miejsce służbowe w okręgu właściwego sądu apelacyjnego.

Dotychczas obwiniony sędzia był już trzykrotnie karany dyscyplinarnie za takie same przewinienia, jakiego dotyczyło obecne postępowanie.

Wyrokiem z 14.02.2003 r. wymierzono obwinionemu sędziemu karę dyscyplinarną upomnienia, wyrokiem z 15.01.2004 r. – karę dyscyplinarną nagany, a powoływany już wyrokiem SN-SD z 29.06.2007 r. – karę dyscyplinarną przeniesienia na inne miejsce służbowe w okręgu sądu apelacyjnego, w którym pracował.

Uchybienia w zakresie terminowości sporządzania uzasadnień przez obwinionego sędziego zostały stwierdzone już w protokołach wizytacji z 1995 i z 1996 r. Przed pierwszą sprawą dyscyplinarną prezes właściwego sądu rejonowego zwracał obwinionemu sędziemu uwagę w trybie art. 37 § 4 ustawy z 20.06.1985 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych² na rażące opóźnienia w sporządzaniu uzasadnień orzeczeń i polecił ich usunięcie.

Po przeniesieniu w trybie orzeczenia dyscyplinarnego od początku pracy w nowym miejscu obwiniony sędzia nieterminowo sporządzał uzasadnienia. Także prezes tego sądu na mocy art. 37 § 4 dawnego p.u.s.p. zwracał sześciokrotnie uwagę na te uchybienia.

Po przeniesieniu do nowego sądu obwiniony sędzia przez 2 lata dojeżdżał do miejsca aktualnego wykonywania obowiązków ponad 100 km. W tym czasie niemożliwa była praca w budynku sądu po godzinach urzędowania, ponieważ budynek ten – wynajmowany od gminy – był zamykany po godzinach pracy urzędu gminy. Prezes sądu rejonowego kilkakrotnie umożliwiał obwinionemu pracę w tym budynku w weekendy.

Po przeniesieniu obwinionego sędziego w trybie dyscyplinarnym zmarł jego ojciec, w związku z czym obwiniony opiekował się 75-letnią matką.

Stwierdzone przekroczenie terminu do sporządzania uzasadnień w 57 sprawach w dużej części było wielomiesięczne i wynosiło 27–397 dni. W 5 sprawach przekroczenie mieściło się w granicach 27–50 dni, w 21 sprawach – w granicach 51–100 dni, w 12 sprawach – w granicach 101–150 dni, w 3 sprawach – w granicach 151–200 dni, w 18 sprawach – w granicach 201–300 dni, w 7 sprawach – powyżej 300 dni.

Obciążenie sędziego pod względem liczby oraz trudności spraw było porównywalne z obowiązkami innych sędziów wydziału.

Obwiniony sędzia przyznał się do popełnienia zarzucanego czynu i wyjaśnił, że spowodowane zostało to sytuacją rodzinną, dużą odległością pomiędzy miejscem zamieszkania a miejscem pracy oraz zbyt dużą liczbą obowiązków orzeczniczych.

1 Dz. U. Nr 98, poz. 1070 ze zm., dalej jako p.u.s.p.

2 Tekst jedn.: Dz. U. z 1994 r. Nr 7, poz. 25 ze zm., dalej jako dawne p.u.s.p.

Zdaniem SN, który podzielił w tym zakresie poglądy sądu apelacyjnego, obwiniony sędzia dopuścił się przewinienia dyscyplinarnego polegającego na oczywistej i rażącej obrazie przepisów postępowania, tj. art. 423 § 1 k.p.k. i art. 98 § 2 k.p.k. Stwierdził również poważne negatywne skutki opóźnień obwinionego w sferze funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, mające wpływ na jego powagę i zdolność zagwarantowania stronom prawa do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie.

Karę złożenia z urzędu sędziego, chociaż jest to najsurowsza z kar dyscyplinarnych, uznał za uzasadnioną w okolicznościach sprawy oraz przy uwzględnieniu stopnia winy i prognozy nieprzydatności obwinionego sędziego do wykonywania zawodu sędziego.

Jak wskazał SN w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku, złożenie sędziego z urzędu jest najsurowszą z kar dyscyplinarnych przewidzianych w art. 109 ustawy z 27.07.2001 r. o ustroju sądów powszechnych³. Katalog kar zawartych w tym przepisie jest zróżnicowany i pozwala na wymierzenie kary od upomnienia aż do złożenia sędziego z urzędu.

W dotychczasowym orzecznictwie Sąd ten wielokrotnie wskazywał, że kara złożenia z urzędu, jako najsurowsza z kar dyscyplinarnych, powinna być wymierzana za bardzo ciężkie przewinienia dyscyplinarne, w sytuacji skumulowania się okoliczności obciążających o charakterze podmiotowym i przedmiotowym, gdy zarzucone przewinienie dyscyplinarne cechuje najwyższy stopień winy i społecznej szkodliwości⁴.

Uchybienie terminowi do sporządzenia uzasadnienia orzeczenia stanowi naruszenie przepisów procedury cywilnej lub karnej. Nie każde naruszenie przepisów proceduralnych stanowi jednak przewinienie dyscyplinarne mogące skutkować wszczęciem postępowania dyscyplinarnego. Tylko oczywista i rażąca obraza przepisów prawa, w myśl art. 107 § 1 p.u.s.p., jest przewinieniem służbowym.

Dlatego też wszczęcie postępowania dyscyplinarnego oraz uznanie winy obwinionego sędziego i wymierzenie kary dyscyplinarnej może dotyczyć tylko wypadków rażących, przejawiających się oczywistym lekceważeniem obowiązków służbowych. Zdarzające się niestety przypadki tego rodzaju przewinień służbowych w przeważającej liczbie nie są nacechowane uporczywością, oczywistym lekceważeniem obowiązków, nie wynikają również z nieprzydatności do wykonywania zawodu sędziego z uwagi na nieumiejętność organizacji warsztatu pracy czy wymaganą rzetelność i sumiennność w wykonywaniu obowiązków służbowych.

Dlatego też do tej pory nie zapadały wyroki o złożeniu sędziego z urzędu za tego rodzaju przewinienia służbowe. Opisany wyrok SN z 13.09.2011 r. wzbudził zatem uzasadnione zainteresowanie środowiska oraz różne oceny.

Analiza uzasadnienia wyroku oraz opisanego w nim stanu faktycznego pozwala poznać motywy zastosowania tak drastycznej kary dyscyplinarnej przy przewinieniu dyscyplinarnym, które – co do zasady – nie jest postrzegane jako najcięższe.

Oczywiście, jak w każdej sprawie, to jej okoliczności faktyczne – chociaż dotyczące podobnych rodzajowo przewinień dyscyplinarnych, to jednak za każdym razem różne – decydują o ciężarze danego przewinienia, stopniu zawinienia i jego skutkach. Jak wynika z ustaleń SN-SD, okoliczności przedmiotowej sprawy, chociaż dotyczy ona raczej typowego przewinienia, były wyjątkowe.

Obwiniony sędzia praktycznie od początku swojej kariery miał problemy z terminowym sporządzaniem uzasadnień, chociaż z zebranego materiału nie wynika, aby na początku były one tak bardzo poważne, jak w okresie objętym zarzutem w przedmiotowej sprawie.

Przełożeni (prezesi właściwych sądów rejonowych) stosowali przewidziane właściwymi przepisami środki mające na celu wymuszenie poprawy sprawności postępowania poprzez terminowe sporządzenie uzasadnień orzeczeń. Zwracane w trybie art. 37 § 4 p.u.s.p. uwagi oraz żądania usunięcia uchybień nie przynosiły pożądaných rezultatów. Kolejne postępowania dyscyplinarne, w których uznawano winę sędziego za tego samego rodzaju przewinienia oraz wymierzano kolejno kary: upomnienie, nagana, przeniesienie na inne miejsce służbowe, również nie zmieniały sposobu pracy obwinionego sędziego. Zarzuty dyscyplinarne dotyczyły długiego okresu pracy zawodowej sędziego i świadczą o uporczywym uchybianiu terminowości sporządzania uzasadnień.

Stopniowanie kar dyscyplinarnych i brak poprawy techniki i sposobu pracy obwinionego sędziego świadczą o ich nieskuteczności. Nawet kara przeniesienia na inne miejsce służbowe, która jest bardzo dolegliwa, nie spowodowała zmian w tym zakresie.

Co więcej, zarzucone przewinienie dyscyplinarne, chociaż dotyczyło nieterminowego sporządzania uzasadnień, z uwagi na rozmiar, tj. liczbę spraw, w których doszło do przekroczenia terminu, oraz rozmiar tego przekroczenia, świadczy o wyjątkowym lekceważeniu obowiązków służbowych i stanowi rażące naruszenie przepisów prawa.

Stwierdzone w okresie od grudnia 2007 r. do kwietnia 2010 r. przekroczenie terminu sporządzenia uzasadnienia w 7 sprawach, trwające ponad 300 dni, przy przekroczeniu tego terminu w innych jeszcze 50 sprawach, świadczy o dużym stopniu winy.

Jak niejednokrotnie wskazywano już w orzecznictwie sądów dyscyplinarnych, przy wymierzaniu kary dyscyplinarnej znajdują zastosowanie dyrektywy wymiaru kary sformułowane w kodeksie karnym, a odpowiedzialność dyscyplinarna oparta jest na zasadzie winy.

Sąd wymierza zatem karę według swojego uznania, w granicach przewidzianych przez ustawę, bacząc, by jej dolegliwość nie przekraczała stopnia winy, uwzględniając

³ Dz. U. z 2001 r. Nr 98, poz. 1070 ze zm.

⁴ Np. wyrok SN z 1.04.2009 r. (SNO 18/09); wyrok SN z 5.02.2008 r. (SNO 2/08).

stopień społecznej szkodliwości czynu oraz biorąc pod uwagę cele zapobiegawcze i wychowawcze, które ma osiągnąć w stosunku do skazanego (obwinionego), a także potrzeby w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa (art. 53 § 1 k.k.).

Kara dyscyplinarna musi zatem spełniać cztery cele. Powinna być sprawiedliwa i adekwatna do stopnia winy, spełniać cel prewencji indywidualnej w stosunku do obwinionego, prewencji ogólnej oraz być współmierna do stopnia społecznej szkodliwości przewinienia.

Jak wskazano wyżej, stopień zawinienia obwinionego sędziego był bardzo duży, wynikał z rodzaju naruszeń przepisów prawa, które miały charakter uporczywy i trwały praktycznie od początku jego kariery zawodowej, w ostatnim okresie pracy zdarzały się natomiast wyjątki rażące. Także stopień społecznej szkodliwości przewinień był bardzo duży, albowiem dezorganizował funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości i prowadził

do pozbawienia uczestników postępowania ich praw podmiotowych, jakimi są dostęp do sądu oraz rozpoznanie ich spraw bez zbędnej zwłoki. Postępowanie obwinionego sędziego narażało także reprezentowany przez niego urząd na utratę autorytetu niezbędnego do jego wykonywania.

Ponieważ wcześniej orzekane kary i stosowane w stosunku do obwinionego sędziego inne środki dyscyplinujące były bezskuteczne, nie dawał on rąkoma i nadziei na poprawę swego postępowania. Tym samym nie można zarzucić SN-SD, aby wymierzona kara dyscyplinarna naruszała dyrektywy jej wymierzania i była nadmiernie dokuczliwa. Wyjątkowa kara została wymierzona w wyjątkowej sprawie.

Gabriela Ott

Autorka jest sędzią Sądu Okręgowego w Katowicach, członkiem Krajowej Rady Sądownictwa

REKLAMA

e-czasopisma dla prawników



LEX

a Wolters Kluwer business

Co zyskasz dzięki e-prenumeracie?

- dostęp do bazy archiwalnej wybranych czasopism od stycznia 2010,
- praktyczne funkcjonalności ułatwiające czytanie,
- wygodny dostęp bez względu na miejsce i czas,
- atrakcyjne rabaty.

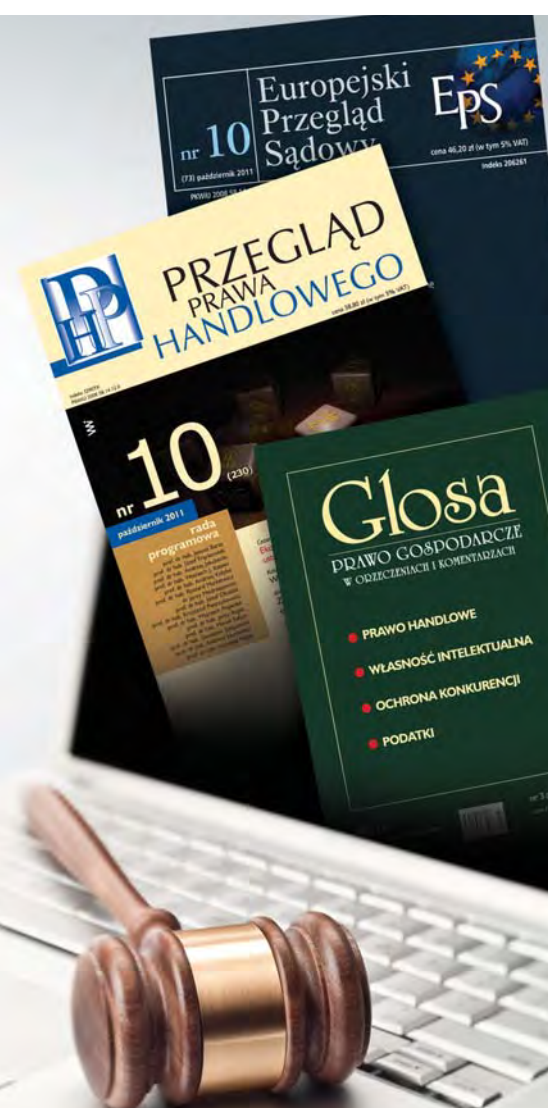
Zamów na www.profinfo.pl

**PRZEGLĄD
PRAWA
HANDLOWEGO**

Głosa
PRAWO GOSPODARCZE
W ORZECZENIACH I KOMENTARZACH

Eps

**PANSTWO
i
PRAWO**



ELEKTRONICZNE POSTĘPOWANIE UPOMINAWCZE – OCENA SKUTKÓW REGULACJI

Jakub Pawliczak, Artur Pietryka

1. Aposterioryczna ocena skutków regulacji

16.09.2011 r. opublikowany został dokument programowy pt. *Elektroniczne postępowanie upominawcze – założone cele a praktyka funkcjonowania*¹. Publikacja powstała w ramach programu „Monitoring procesu legislacyjnego w obszarze wymiaru sprawiedliwości”, działającego przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (dalej jako HFPC). Celem raportu było wskazanie głównych założeń przyświecających wprowadzaniu do kodeksu postępowania cywilnego instytucji elektronicznego postępowania upominawczego (tzw. EPU), a następnie dokonanie oceny ich realizacji z punktu widzenia półtorarocznej praktyki funkcjonowania tej procedury.

Raport dotyczący EPU jest drugą tego typu analizą przygotowaną przez HFPC². Opracowywanie dokumentów programowych ma na celu analizę skutków wprowadzenia określonych instytucji prawnych z perspektywy czasowej (co najmniej jednego roku) na podstawie badań aktowych, praktyki stosowania prawa, wypowiedzi doktryny, a także wszelkich innych dostępnych informacji. Ideą towarzyszącą publikacji takich dokumentów jest nie tylko rekomendowanie odpowiednich zmian w procesie stanowienia i stosowania prawa, lecz przede wszystkim także tworzenie platformy dyskursu o zagadnieniach istotnych dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. W przypadku EPU uprawnione jest twierdzenie, że założenie to zostało zrealizowane, o czym świadczy zainteresowanie wnioskami opublikowanymi w raporcie zarówno decydentów, przedstawicieli praktyki oraz nauki prawa, jak i mediów.

2. Pierwsza elektroniczna procedura cywilna

EPU w systemie prawnym pojawiło się 1.01.2010 r. z chwilą wejścia w życie ustawy z 9.01.2009 r. o zmianie ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz niektórych innych ustaw (dalej jako ustawa z 9.01.2009 r.)³. Wprowadzenie pierwszego z planowanych cywilnych „postępowania elektronicznych” uznawane jest za

jedną z najważniejszych reform wymiaru sprawiedliwości w ostatnich latach. Twierdzenie to uzasadnia nie tylko fakt przyznania licznych wyróżnień twórcom tej procedury, lecz przede wszystkim także popularność EPU, mierzona wpływem spraw do VI Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego Lublin-Zachód (tzw. e-sąd). Badania dotyczące funkcjonowania EPU dowiodły bowiem istnienia ogromnego społecznego zapotrzebowania na przystępną, elektroniczną komunikację z wymiarem sprawiedliwości, ułatwiającą realizację konstytucyjnego prawa do sądu. Najważniejsze wnioski płynące z tych badań pozwalamy sobie przywołać poniżej, zachęcając jednocześnie do zapoznania się z pełną treścią dokumentu programowego.

3. Popularność EPU „hamulcową” postępowania?

Podstawowym celem wprowadzenia EPU było odciążenie sądów tradycyjnych od rozpoznawania spraw upominawczych. Zakładano, że w 2010 r. do e-sądu trafi ok. 400 tys. takich spraw. Mimo fakultatywnego charakteru tego postępowania, w pierwszym roku działania EPU wpływ spraw wyniósł prawie 700 tys. (ok. 6% wszystkich spraw, które trafiły w tym roku do sądów rejonowych). Natomiast w październiku 2011 r. liczba złożonych pozwów przekroczyła już 2 mln. Tak mierzona popularność EPU przesądziła o sukcesie tego postępowania. Jednak różnica pomiędzy przewidywanym a rzeczywistym wpływem spraw do e-sądu świadczy o nieprzeprowadzeniu przy ocenie skutków tej regulacji rzetelnych badań rynkowych dotyczących zapotrzebowania na sąd elektroniczny. Tylko częściowo projektodawców EPU może usprawiedliwiać większa determinacja przedsiębiorców w dochodzeniu drobnych roszczeń, obserwowana w związku z kryzysem ekonomicznym.

Wydawać by się mogło, że wobec znacznego wpływu spraw do e-sądu udało się odciążyć sądy tradycyjne. Jednak w 2010 r. do wszystkich sądów rejonowych wpłynęło ponad 50% więcej spraw upominawczych i nakazowych niż rok wcześniej. Uwzględniając nawet stale rosnący wpływ spraw cywilnych, nie można oprzeć się wrażeniu, że wprowadzenie EPU nie tyle odciążyło sądy, co „wygenerowało” sprawy, które normalnie nie trafiłyby na drogę sądową. Mogło być to nawet ok. 30% spraw, które zostały zarejestrowane w 2010 r. w e-sądzie. Dlatego też większość sądów rejonowych odczuła w tym

1 Dokument dostępny jest na: www.hfhrpol.waw.pl/legislacja. Autorem dokumentu jest Jakub Pawliczak (we współpracy z Arturem Pietryką).

2 Pierwszy dokument programowy „11 tez o funkcjonowaniu skargi na przewlekłość” został przygotowany przez Wojciecha Klickiego i Artura Pietrykę. Po publikacji raportu dotyczącego EPU ukazał się dokument programowy *Pozwy grupowe – po pierwszym roku funkcjonowania* autorstwa Marka Niedużaka. Dokumenty te dostępne są na stronie: www.hfhrpol.waw.pl/legislacja.

3 Dz. U. Nr 26, poz. 156 ze zm.

czasie spadek wpływu spraw upominawczych i nakazowych tylko o 20%. Natomiast w ponad 70 sądach obserwowane było dalsze zwiększenie wpływu takich spraw. Rzeczywiste odciążenie sądów tradycyjnych nie było zatem tak „znaczne”, jak zakładano. Niemniej jednak resort sprawiedliwości twierdzi, że w pierwszym półroczu 2011 r. wynik ten był już zdecydowanie lepszy. Jest to prawdopodobne, gdyż 2010 r. stanowił czas pewnego testu dla e-sądu. Sprawdzian został zdany pomyślnie i dlatego można spodziewać się jeszcze większego zaufania powodów do elektronicznej procedury.

Natomiast o sukcesie EPU nie mówi się już w aspekcie szybkości postępowania, która miała być zdecydowanie większa niż w postępowaniu tradycyjnym. Wynika to z faktu, że w 2010 r. średni czas rozpoznawania sprawy w e-sądzie wynosił ok. 24 dni (zakładano, że będzie to 5–7 dni). Czasami jest to okres dłuższy niż w zwykłym postępowaniu upominawczym. Jednak biorąc pod uwagę pierwszy rok funkcjonowania EPU i stosunek wpływu spraw do obsadzenia kadrowego e-sądu, można stwierdzić, że jest to satysfakcjonujący wynik. Sama elektroniczna natura EPU sprawia, że pod wieloma względami postępowanie to musi być szybsze niż tradycyjne.

4. Co łączy pracę w e-sądzie i bitwę pod Termopilami?

Na konferencji prasowej zorganizowanej przez HFPC przewodniczący e-sądu – sędzia dr hab. Jacek Widło porównał sytuację kadrową i obłożenie pracą podległych mu pracowników do heroicznej postawy Spartan podczas bitwy w wąwozie Termopile. Biorąc pod uwagę szacunki kadrowe twórców EPU, wydawać by się mogło, że przewodniczący e-sądu dysponuje jednak siłą na miarę dowódcy Persów – Kserksesa I. Uzasadnienie do projektu ustawy z 9.01.2009 r. przewidywało bowiem, że w 2010 r. zatrudnionych będzie w e-sądzie 35 osób (1 sędzia, 12 referendarzy i 22 urzędników). Tymczasem na koniec 2010 r. e-sąd zatrudniał już 92 osoby (w tym aż 66 urzędników) oraz dodatkowo 43 oddelegowanych referendarzy (w wymiarze 30,75 etatów). Natomiast po półtora roku funkcjonowania obsadzenie kadrowe e-sądu wynosiło 111 osób i 50 oddelegowanych referendarzy. Zarazem większy, niż zakładano, wpływ spraw w pierwszym roku funkcjonowania EPU (o 70%) nie tłumaczy wzrostu zatrudnienia o prawie 400%. Z uwagi na fakt, że taki poziom zatrudnienia wydaje się w pełni uzasadniony, gdyż efektywność pracy e-sądu jest znaczna (wskazuje się, że jeden referendarz w e-sądzie jest w stanie obsłużyć nawet 20 tys. spraw rocznie), należy stwierdzić, że nie tyle obrazowe porównanie sędziego Jacka Widły jest nietrafione, co projektodawcy szacując obsadę kadrową e-sądu, zachowali się niczym Efiltes z Trachis.

Większe, niż zakładano, zatrudnienie w e-sądzie jest jednym z czynników pozwalających twierdzić, że w pierwszym roku działania EPU nie doprowadzono do znacznego obniżenia kosztów funkcjonowania wymiaru

sprawiedliwości (zakładano redukcję rzędu 70%). Wniosek taki potwierdza także mniejsze, niż planowane, odciążenie sądów tradycyjnych przez procedurę elektroniczną. Ponadto znaczny wpływ spraw do e-sądu wygenerował nieprzewidywane wcześniej koszty ich obsługi. Brak jest jednak danych – czy i w jakim zakresie koszty te pokrywają uiszczane przez powodów opłaty sądowe. Należy także zaznaczyć, że wykorzystywanie EPU powoduje mniejsze wpływy do budżetu niż w postępowaniu tradycyjnym, z uwagi na zwolnienie stron z niektórych opłat sądowych w tym postępowaniu.

Przedstawione uwagi nie służą jednak podważeniu celowości wprowadzenia EPU. Z informatyzacją sądownictwa wiążą się znaczne wydatki, a oszczędności uzyskuje się zwykle po dłuższym czasie. Istotne zastrzeżenia budzi natomiast nieprecyzyjna i nazbyt ogólna ocena skutków finansowych wprowadzenia EPU. Koszty wdrożenia i funkcjonowania tej procedury w 2010 r. musiały bowiem przekroczyć prognozowane 14,25 mln zł. Niestety bardzo orientacyjny charakter ma też ocena finansowych skutków regulacji, załączona do przedstawionego niedawno projektu ustawy dotyczącej elektronicznego bankowego tytułu egzekucyjnego (tzw. e-BTE).

5. EPU przyjazne dla użytkownika

Zasadniczym celem EPU było zapewnienie szerokiego elektronicznego dostępu obywateli do wymiaru sprawiedliwości. Założenie to miało zostać osiągnięte dzięki możliwości posługiwania się przez strony tego postępowania zwykłym podpisem elektronicznym, jako powszechnie dostępnym i tanim sposobem identyfikacji. Ponadto twórcy EPU przyjęli intuicyjną procedurę, w której zwykły podpis elektroniczny uzyskiwany jest szybko i bezpłatnie, za pomocą czynności przypominających zakładanie elektronicznej skrzynki pocztowej. Rozwiązania te stanowią znaczne ułatwienie dla stron, gdyż nie trzeba korzystać z bezpiecznego, kwalifikowanego podpisu elektronicznego, którego koszt uzyskania i aktualizacji często mógłby przewyższać wartość drobnych roszczeń zazwyczaj dochodzonych w procedurze upominawczej.

Nie można jednak zapominać, że z korzystaniem z internetu wiążą się zagrożenia, które trzeba na bieżąco monitorować. Dlatego twórcy EPU przewidzieli rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo poruszania się po teleinformatycznym systemie e-sądu. Należy do nich m.in. obowiązek dokonywania przez sędziów, referendarzy sądowych oraz komorników czynności procesowych i egzekucyjnych tylko przy użyciu bezpiecznego podpisu elektronicznego. Ponadto potwierdzanie tożsamości użytkownika następuje zarówno przy zakładaniu konta (za pomocą PESEL i NIP), jak i przy opłacaniu pozwu za pomocą różnych dostępnych rodzajów płatności elektronicznych. Przyjęto też roczny okres ważności certyfikatu zwykłego podpisu elektronicznego, który następnie musi zostać odnowiony.

Mankamentem w korzystaniu z EPU okazały się przerwy techniczne w działaniu systemu, najczęściej kilkugodzinne,

choć jedna z nich (tłumaczona potrzebą archiwizacji danych) uniemożliwiła składanie pozwów przez okres dwóch tygodni. Ponadto nie przewidziano w EPU jasnych procedur pozwalających na dostęp przez stronę, która nie założyła internetowego konta, do akt sprawy w przypadku zmiany reprezentującego ją pełnomocnika. Zasadniczej reformy wymaga też procedura potwierdzania uprawnień przez zawodowych pełnomocników na potrzeby EPU. Aktualne rozwiązanie jest zbyt skomplikowane, gdyż oprócz założenia elektronicznego konta od pełnomocników wymaga się złożenia wniosku w tradycyjnej formie papierowej do Prezesa Sądu Rejonowego Lublin-Zachód za pośrednictwem właściwej rady samorządu (adwokackiego, radcowskiego) w celu potwierdzenia uprawnień zawodowych. Procedura ta nie zapewnia jednak kontroli aktualności tych danych. Przed publikacją dokumentu programowego na stronie e-sądu brakowało informacji w językach obcych o EPU. Rekomendacje w tym zakresie doprowadziły do zamieszczenia odpowiednich wyjaśnień w językach angielskim i niemieckim.

6. Jak zachęcić do korzystania z EPU?

Choć EPU nie mogło się przyczynić do poważnych oszczędności budżetowych, jego popularność dowodzi, że postępowanie to jest ekonomicznie bardziej korzystne dla stron niż tryb tradycyjny. Postępowanie elektroniczne wygenerowało bowiem znaczną liczbę spraw, które, gdyby nie było drogi internetowej, z powodu małej opłacalności w ogóle nie trafiłyby do sądu. Dla osiągnięcia takiego stanu rzeczy twórcy EPU przewidzieli szeroki katalog zachęt finansowych. W postępowaniu tym strony zostały zwolnione z opłat sądowych od skarg na orzeczenia referendarzy i zażaleń. Nie uiszczają także opłaty skarbowej od pełnomocnictwa, którego do pozwu po prostu się nie dołącza. Największą korzyścią jest jednak wnoszenie wraz z pozwem tylko ¼ opłaty sądowej. Ponadto na skutek daleko posuniętego z informatyzowania EPU strony uzyskują dalsze oszczędności finansowe i czasowe, nie ponosząc wydatków związanych z drukiem, powielaniem pism, załączników i papierową korespondencją. Natomiast wadą EPU jest konieczność uiszczania regresywnej opłaty manipulacyjnej od pozwu (od 2,6 do 1,8% wartości opłaty od pozwu). Jest to dodatkowe obciążenie finansowe stron, które nie trafia do budżetu państwa. Fundacja Helsińska do dnia dzisiejszego nie otrzymała danych dotyczących wpływów operatora systemu płatności z tego tytułu, co utrudnia ocenę zasadności przyjętej wysokości opłaty.

Ocena skutków regulacji zakładała, że EPU miało być procedurą otwartą dla wszystkich. Jednak przewidywano, że największą popularność zyska wśród tzw. powodów masowych – składających jednocześnie wiele pozwów. Prognozy te potwierdziła sama liczba spraw, które wpłynęły do e-sądu. Z EPU na znaczną skalę korzystają bowiem firmy windykacyjne, operatorzy i dostawcy usług oraz kancelarie prawne zajmujące się egzekucją roszczeń. Atrakcyjność e-sądu dla powodów masowych wynika z oszczędności czasowych i finansowych oraz niestosowania w tym trybie przepisów o postępowaniu gospodarczym. Istotne jest, że w EPU powód może dochodzić

wszystkich spraw upominawczych w jednym sądzie, bez względu na wartość przedmiotu sporu i miejsce zamieszkania (siedzibę) pozwanego. Ponadto dla ułatwienia obsługi znacznej liczby spraw przewidziano szczególnie profil użytkownika. Za jego pomocą powodowie masowi mogą przygotowywać pozwy we własnym systemie informatycznym, a następnie połączyć się z systemem teleinformatycznym e-sądu w celu uwierzytelnienia i złożenia paczki pozwów.

Natomiast powodów masowych do korzystania z EPU może zniechęcać to, że przy braku podstaw do wydania nakazu zapłaty lub po skutecznym wniesieniu sprzeciwu e-sąd przekazuje sprawę do sądu właściwości ogólnej dla pozwanego, a nie np. właściwości przemiennej. Ponadto w EPU powód nie może z pozwem wnosić o zakończenie postępowania w przypadku skutecznego wniesienia przez pozwanego sprzeciwu, uznania przez e-sąd, że nie ma podstaw do wydania nakazu zapłaty lub wystąpienia przeszkody w jego doręczeniu. Naprzeciw tym zastrzeżeniom wychodzą zmiany projektowane przez resort sprawiedliwości, które budzą jednak wiele kontrowersji.

7. Jak bronić się przed e-sądem?

Twórcy EPU zdawali sobie sprawę, że możliwość skorzystania przez powoda z EPU stwarza poważne zagrożenia dla konstytucyjnych praw jednostek. Dla pozwanego nie jest korzystny sam model postępowania upominawczego, w którym zasadą jest, że w braku wątpliwości co do okoliczności przedstawionych w pozwie sąd na posiedzeniu niejawnym, właściwie bez postępowania dowodowego, wydaje nakaz zapłaty, opierając się wyłącznie na twierdzeniach powoda. Elektroniczny charakter postępowania, którego wybór należy do powoda, może pozwanemu niemającemu odpowiedniej wiedzy lub środków technicznych faktycznie uniemożliwić dochodzenie praw. Wreszcie procedura, w której do pozwu nie dołącza się załączników, może pozwanemu utrudniać ocenę zasadności roszczeń powoda.

Dlatego założeniem projektodawców było zapewnienie w EPU mechanizmów chroniących pozwanego, w tym łatwego doprowadzenia do utraty mocy przez nakaz zapłaty. Wydaje się, że w przeważającym stopniu cel ten został osiągnięty. W EPU nakaz zapłaty doręczany jest pozwanemu zawsze pocztą, w formie papierowej. Nakaz opatrzony jest kodem cyfrowym, co daje pozwanemu zdalny wgląd do akt postępowania. Do nakazu zapłaty powinno być dołączone także pouczenie o możliwości wniesienia niepodlegającego opłacie sprzeciwu w formie elektronicznej (wtedy forma ta wiąże) albo zwykłej pisemnej. W przypadku wniesienia sprzeciwu nakaz zapłaty traci swoją skuteczność, a sprawa trafia do tradycyjnego sądu. Sytuacja pozwanego, co do zasady, nie jest gorsza niż w zwykłym postępowaniu upominawczym.

Raport o EPU wskazuje też obszary, w których możliwe jest dalsze zabezpieczenie interesów pozwanego. Po pierwsze, mimo że sprzeciw w EPU nie wymaga uzasadnienia, to pozwany powinien przedstawić zarzuty, które pod rygorem ich utraty należy zgłosić przed wdaniem się w spór co do istoty sprawy. Wprowadzanie prekluzji na tym etapie postępowania należy uznać za zbędne i niepotrzebnie komplikujące sytuację

pozwanego. Po drugie, art. 505³⁶ § 1 k.p.c. przewiduje, że po przez wniesienie sprzeciwu nakaz zapłaty traci moc w całości – nie można skutecznie zaskarżyć orzeczenia jedynie w części. Z punktu widzenia ekonomiki procesowej rozwiązanie takie nie jest zasadne. Po trzecie, aby wnieść sprzeciw drogą elektroniczną, pozwany musi zarejestrować się w serwisie internetowym e-sądu, co z uwagi na konieczność otrzymania certyfikatu uwierzytelniającego może potrwać nawet kilka dni. Powinien on zatem być świadomy tych ograniczeń czasowych.

8. Zaawansowanie technologiczne czy fikcja wymiaru sprawiedliwości?

Zasadniczą zaletą EPU jest stopień z informatyzowania tej procedury. W EPU dzięki systemowi teleinformatycznemu wydawany jest nakaz zapłaty, tworzona i doręczana jest korespondencja, nadawany jest tytuł wykonawczy, można złożyć wniosek o prowadzenie egzekucji, podejmowane są czynności przez komornika. System teleinformatyczny e-sądu pełni m.in. funkcję biura podawczego, organu doręczeńowego, programu repetytoryjnego, sądowych akt sprawy, repozytorium przechowyującego elektroniczne tytuły wykonawcze. Informatyzacja czynności procesowych i technicznych w EPU idzie dalej niż np. w angielskim systemie *Money Claim Online* i może z tego powodu już w pierwszym roku swojego funkcjonowania polskie EPU okazało się popularniejsze od anglosaskiego.

Jednak tego typu dalece zautomatyzowanym procedurom upominawczym, w których do pozwu nie załącza się dowodów, a sąd wydaje nakaz zapłaty na podstawie twierdzenia powoda, zarzuca się często fikcję wymiaru sprawiedliwości. W przypadku EPU zarzut taki może wspierać wydawanie nakazów zapłaty w ponad 95% spraw. Ponadto, skoro jeden referendarz jest w stanie rozpoznać nawet 20 tys. spraw rocznie, to wydawanie nakazów zapłaty jest w dużym stopniu czynnością o charakterze technicznym. Daleko tu do modelu kontradiktoryjnego procesu cywilnego.

EPU nie jest jednak procedurą wirtualną. Wszystkie decyzje procesowe podejmują sędziowie i referendarze sądowi, wspierani, a nie zastępowani przez system komputerowy. Zasadniczą rolę odgrywają ci ostatni – uprawnieni do wykonywania wszystkich czynności sądu. Dlatego osiągnięte zostało założenie twórców EPU o służebnej w stosunku do orzeczników roli systemu teleinformatycznego. Niemniej jednak za otwarte należy uznać pytanie: czy dla zwiększenia szybkości postępowania w EPU nie należałoby wprowadzić bardziej z informatyzowanych rozwiązań (wzorem Austrii lub Niemiec)? Większe zautomatyzowanie procedury, niż przewidziane obecnie, dopuszczają standardy europejskie, m.in. określone w rozporządzeniu nr 1896/2006 w sprawie europejskiego nakazu zapłaty⁴. Nie należy zatem wykluczać potrzeby reformy EPU, choć decyzja taka powinna mieć oparcie w badaniach naukowych, w tym nad odpowiednim zabezpieczeniem proceduralnych praw jednostki.

9. Kamień węgielny, ale czy milowy?

Perspektywa 18 miesięcy funkcjonowania EPU pozwala stwierdzić, że naczelny cel, jaki przyświecał wprowadzeniu pierwszej elektronicznej procedury, został osiągnięty. EPU stanowi nowoczesny, informatyczny system umożliwiający sprawne rozpoznawanie pozwów i podniesienie jakości obsługi stron w postępowaniu sądowym. O potrzebie istnienia tej procedury świadczy liczony już w milionach wpływ spraw do e-sądu. Tej ogólnie pozytywnej oceny nie zmienia fakt, że pierwsze elektroniczne postępowanie cywilne nie spełniło wszystkich ambitnych celów przyświecających jego twórcom i że niezbędne są dalsze usprawnienia prawne i techniczne.

Istotne jest, że sukces EPU stanowił impuls dla resortu sprawiedliwości do „pójścia za ciosem” i podjęcia prac nad kolejnymi propozycjami informatyzacji postępowań sądowych⁵. Przy tej okazji należy zaapelować, by pracom tym towarzyszyły rzetelne, interdyscyplinarne badania, nie tylko nad samą możliwością wykorzystania jeszcze bardziej zaawansowanych technologii, lecz także nad dopuszczalnym zakresem i skutkami społecznymi ich zastosowania. Względny sprawności procesowej i możliwe oszczędności finansowe nie mogą przeważać nad wymogiem ochrony praw jednostek. Sukces EPU nie powinien także przesłaniać faktu, że przeprowadzana przez jego twórców ocena skutków regulacji była w znacznej mierze nieprecyzyjna i nazbyt ogólna.

W szczególności bowiem interdyscyplinarność analizy skutków regulacji, rozumiana jako badanie wielu czynników z zakresu zarządzania, ekonomii, demografii, daje szansę na „inne spojrzenie” na informatyzację wymiaru sprawiedliwości. Potwierdzają to wypowiedzi komentatorów raportu dotyczącego EPU podczas konferencji towarzyszącej jego publikacji, dotyczące perspektyw etatyzacji sądownictwa (dr hab. Jacek Widło), zasadności wprowadzenia elektronicznego bankowego tytułu egzekucyjnego (sędzia Jacek Czaja), zmian wpływu spraw w innych sądach wskutek wprowadzenia EPU (sędzia Grzegorz Wałęjko) czy też popularności EPU wśród przedsiębiorców, jako skutku kryzysu ekonomicznego (Jarosław Bełdowski). Wnioski przedstawione podczas tej dyskusji stanowiły cenne uzupełnienie problemów poruszonych w raporcie.

Jakub Pawliczak

Autor jest doktorantem w Instytucie Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Artur Pietryka

Autor jest koordynatorem Programu „Monitoring procesu legislacyjnego w obszarze wymiaru sprawiedliwości” Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, aplikantem adwokackim w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie.

⁴ Rozporządzenie (WE) nr 1896/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z 12.12.2006 r. ustanawiające postępowanie w sprawie europejskiego nakazu zapłaty (Dz. Urz. UE L 399 z 30.12.2006 r., s. 1).

⁵ Przegląd tych propozycji stanowi załącznik nr 1 do dokumentu *Elektroniczne postępowanie...*



FELIETON

SĘDZIA GOSPODARZEM PROCESU CYWILNEGO

Waldemar Żurek

No i mamy, co chcieliśmy. Od lat w środowisku cywilistów słyszeliśmy narzekania. Nie ukrywam, że sam lubiłem sobie pobiadolić nad tym, jaką to bogatą twórczość prezentują nasi kochani pełnomocnicy. Ileż to rozpraw trzeba było odroczyć, by dać szansę przeczytać stronom kolejne wielostronicowe pismo złożone na minutę przed rozprawą. A jak wiemy – o terminy w sądzie trudno.

Tym, co jeszcze nie doczytali, zacytuję fragment nowego brzmienia art. 207 § 3 kodeksu postępowania cywilnego: „Przewodniczący może także przed pierwszym posiedzeniem wyznaczonym na rozprawę zobowiązać strony do złożenia dalszych pism przygotowawczych, oznaczając porządek składania pism, termin, w którym należy je złożyć, i okoliczności, które mają być wyjaśnione. W toku sprawy złożenie pism przygotowawczych następuje tylko wtedy, gdy sąd tak postanowi, chyba że pismo obejmuje wyłącznie wniosek o przeprowadzenie dowodu. Sąd może wydać postanowienie na posiedzeniu niejawnym”.

Gdy pierwszy raz przeczytałem ten przepis, trochę się wzdygnąłem. Czy damy radę? Czy tak duża władza w postępowaniu dowodowym przyniesie pozytywne efekty? Czy w ogromnym natłoku bieżących spraw uda się znaleźć dość czasu, by prawidłowo zaplanować proces? Emocje już opadają i zaczynam trochę wierzyć w to, że damy radę. Potrzebna jest tylko ostrożność i rozwaga. Musimy także nauczyć czegoś pełnomocników – skończą się czasy przeciągania na siłę procesu kolejnymi tasemcowymi pismami. Musi się też skończyć narzekanie, że nie mamy instrumentów i że strony za nas prowadzą proces.

Ciesz się, że pozostawiono odrębne wydziały gospodarcze z wąską specjalizacją sędziów. Trzeba się jednak liczyć z tym, że nowe przepisy mogą spowolnić sprawy gospodarcze. Jakże często przedsiębiorcom zależało na czasie, bo szybki wyrok ratował płynność finansową, a przez to – firmę. Niby nowa procedura, nazwijmy ją: „ogólnocywilna”, daje możliwości rygorystyki procesowego. Zobaczmy, jak będzie w praktyce. Z pewnością to rewolucja w konstrukcji procesu. Wielu powie: „ja już tak robiłem od dawna”. Ale te nowe przepisy dają nam naprawdę bardzo silne narzędzie.

W tej dużej noweli zmartwiło mnie tylko jedno: przyrzeczenie sąd będzie odbierał na siedząco. A już myślałem, że idziemy w kierunku zwiększenia rangi zeznań, że kamery dadzą nam niezbite dowody, że świadek łże, że prokuratura nie będzie już umarzać spraw o fałszywe zeznania, bo strona dotąd się broniła, że sąd źle ją zrozumiał, źle zapisał, a ona jest niewinna. Obrońcy noweli twierdzą, że ma to podnieść rangę sądu, który nie wstaje w ogóle przed kimkolwiek i czymkolwiek. Złośliwi twierdzą, że twórcy elektronicznego protokołu obawiali się, iż stojący sąd zasłoni kamerę, pokazując plecy, i tym samym nikt nie zobaczy przyrzeczenia. Ja jednak przywiązany jestem do tego wstawania. Uważam, że strony czuły, iż to jakiś podniosły akt. Nie mamy Biblii jak Anglosasi, więc może warto było zostawić tak jak było.

O nowelizacji egzekucji nie wspomnę. Niech mówią o niej ci, co kochają tę dziedzinę prawa. Z tego, co słyszałem, specjaliści od egzekucji znaleźli już wiele wad tej noweli.

Chyba jednak czas na nowy projekt k.p.c. Wiem, że Komisja Kodyfikacyjna już nad tym ostro pracuje. Ale może warto byłoby publicznie określić, do jakiej daty (Roku Pańskiego) warto byłoby zakończyć pracę nad projektem. Mam też wniosek racjonalizatorski: spróbujmy już dzisiaj wciągnąć do pracy Komisji pewną liczbę sędziów z sądów niższych instancji. Oni naprawdę mają wiele świetnych pomysłów. Bo jak projekt powstanie, to twórca, tradycyjnie przywiązany do swego dzieła, nie da go dotknąć, a konsultacje środowiskowe stają się trudne.

I jeszcze słów kilka o prawie o ustroju sądów powszechnych. Skarżymy jego ostatnią nowelę. Już słyszałem środowiskowe głosy oburzenia, że po co jakaś opinia konstytucjonalistów, skoro wiadomo, że nowela u.s.p. nadaje się do kosza – trzeba skarżyć i tyle. Owszem, jestem za tym, by skarżyć. Ale przecież wszyscy mamy świadomość, że rząd przed Trybunałem Konstytucyjnym będzie się bronił opiniami (jak zjadliwi nazywają) swoich konstytucjonalistów. A wiemy, jaką siłę argumentów potrafią wytoczyć teoretycy prawa. Może lepiej zamiast spektakularnych porażek doznawać średnich, ale za to sukcesów. Po pierwsze, Rada może sobie wybrać ludzi naprawdę niezależnych od kogokolwiek. Po drugie, niezwykle ważne są wskazówki, w jakim zakresie możemy

osiągnąć największy sukces. A przecież o to nam wszystkim chodzi. Po cichutku liczę na odwagę Trybunału, który zakwestionuje procedurę uchwalania u.s.p., czyli pierwsze czytanie na komisji, a nie na posiedzeniu plenarnym Sejmu (bo przecież dla ekspertów rządu ustawa o ustroju sądów powszechnych nie jest ustawą o ustroju władzy publicznej). Liczę na to, że pogrozi palcem i powie: „taaak nie wolno, drodzy panowie!”. Jeden z moich sceptycznych kolegów studzi mój zapał starą maksymą: jeśli umiesz liczyć, licz tylko na siebie, ale ja mu na to: wiara czyni cuda.

Na koniec znowu o pieniądzach: czas biegnie, a pisząc te słowa, nie miałem jeszcze przed sobą tzw. ustaw okołobudżetowych. Być może, gdy słowa te pójdą do druku, już będzie po wszystkim. Ale jak mawiają optymiści, nadzieja umiera ostatnia.

Panie Premierze, tegoroczny budżet nadal ma deficyt mniejszy od planowanego, ponoć o 10 mld zł. Może jednak za niedużo 120 mln zł warto zachować twarz osoby dotrzymującej umów? Mam nadzieję, że przeczyta to Minister Sprawiedliwości i przekaze na czas adresatowi.

Waldemar Żurek

*Autor jest sędzią Sądu Okręgowego w Krakowie,
członkiem Krajowej Rady Sądownictwa.*

KUPON ZAMÓWIENIA

Oferta ważna do 31 marca 2012 r.

Uwaga! Oferta dotyczy tylko nowych prenumeratorów.

**Tak, zamawiam prenumeratę redakcyjną na 2012 r.
z 15% rabatem.**

Tytuł	Ilość egz.	Cena brutto	Wartość
 Krajowa Rada Sądownictwa kwartalnik, 4 numery (styczeń-grudzień '12)		176,40 zł 149,94 zł	
Razem:			

Należność zapłacić przelewem w ciągu 7 dni od otrzymania faktury proforma.

Oświadczam, że jestem:

- ☐ płatnikiem podatku VAT, reprezentuję firmę/institucję
☐ osobą fizyczną, nie prowadzę działalności gospodarczej

NIP	DATA I CZYTELNY PODPIS
-----	------------------------

IMIĘ I NAZWISKO
STANOWISKO
KOD, MIASTO, ULICA
FIRMA / INSTYTUCJA BRANŻA
TELEFON, FAX, E-MAIL

Wyrażam zgodę na:

- ☐ przetwarzanie moich danych osobowych wyłącznie przez Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przy ul. Płockiej 5a do celów marketingowych w zbiorach danych Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o. Zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (tekst jedn. Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późn. zm.) mam prawo dostępu do swoich danych, ich poprawiania i żądania zaprzestania ich przetwarzania;
☐ otrzymywanie informacji handlowych wysyłanych przez Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o. na wyżej podany adres elektroniczny (e-mailowy) zgodnie z ustawą o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz. U. z 2002 r. Nr 144, poz. 1204).

DATA I CZYTELNY PODPIS

Konsument w rozumieniu art. 22¹ k.c. ma prawo odstąpienia od umowy w terminie 10 dni od dostarczenia towaru, z zastrzeżeniem art. 5 i 10 ustawy z dnia 2 marca 2000 r. o ochronie niektórych praw konsumentów oraz o odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną przez produkt niebezpieczny (Dz. U. Nr 22 poz. 271 z późn. zmian.). W przypadku opóźnienia się przez Zamawiającego z uiszczeniem ww. ceny (jej części), jeśli okres opóźnienia przekroczy 15 dni, przyjmujący zamówienie ma prawo odstąpić od umowy zawartej z Zamawiającym wskutek przyjęcia niniejszego zamówienia.

Zamówienie prosimy składać faksem: **022 535 82 05**
 lub pocztą: **Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.**
ul. Płocka 5a, 01-231 Warszawa
infolinia 0 801 802 888

WYWIAD

Z SĘDZIOWSKIM ETOSEM STAŁO SIĘ COŚ ZŁEGO

rozmowa ze Stanisławem Rudnickim, sędzią SN w stanie spoczynku

Alicja Seliga



Stanisław Rudnicki: Jestem przerażony, gdy słyszę, jak niektórzy młodzi sędziowie potrafią się zachować na sali w trakcie rozprawy i pokazywać swoją władzę doświadczonym, starym adwokatom

Czy wybór prawa, jako kierunku studiów, to był przypadek, czy świadoma decyzja, a może wynikał z chęci kontynuacji tradycji rodzinnych?

Można powiedzieć, że do pewnego stopnia była to kontynuacja rodzinnych tradycji. Jeden z moich przodków w linii prostej – Jan Kanty Rudnicki był sędzią Trybunału Augustowskiego¹, drugi zaś – Tomasz Rudnicki

był notariuszem w Warszawie, rejentem kancelarii ziemiańskiej województwa mazowieckiego². Mimo to początkowo byłem nastawiony na studia polonistyczne, bo do przedmiotów ścisłych nie miałem talentu, ale po przeprowadzce z Warszawy do Bielska-Białej pod wpływem namowy kolegów wybrałem studia prawnicze. Skończyłem je na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹ Sąd w zaborze rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku.

² Z początku XIX wieku.

Nie żałuję tego, bo jako studia humanistyczne pokrywały się one z moimi zainteresowaniami i dawały szeroki horyzont myślowy. Należałem do rocznika, który mógł jeszcze słuchać wykładów znakomitych profesorów krakowskich, dlatego studiowałem z wielkim zaangażowaniem. Ukończyłem studia w 1949 r.

To był akurat trudny, powojenny czas, gdy zmienił się ustrój.

Tak, to były bardzo trudne czasy. Pierwsze dwa lata studiów mieszkalem w Krakowie w wynajętym pokoju przy obcej rodzinie, a pozostałe dwa lata pracowałem w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział w Bielsku-Białej i raz albo dwa razy w tygodniu dojeżdżałem do Krakowa na ćwiczenia seminaryjne. Musiałem ten czas solidnie odpracować, bo ojciec, który był dyrektorem oddziału tego banku, obawiał się zarzutu, że faworyzuje syna.

I przez to musiał Pan ciężiej pracować niż pozostali?

O tak, ale także z tego powodu studiowałem w Krakowie, a nie w Warszawie, bo było bliżej. Po ukończeniu studiów zostałem przyjęty na aplikację sądową w okręgu Sądu Apelacyjnego w Katowicach i Sądu Okręgowego w Cieszynie.

To znaczy, że od początku wiedział Pan, że chce zostać sędzią?

Tak, oczywiście, choć nie było to takie proste, bo miałem przeszłość AK-owską i choć wtedy nie było jeszcze ostrego reżimu stalinowskiego, to jednak jako AKowiec musiałem ujawnić się w Bielsku-Białej przed komisją weryfikacyjną dla żołnierzy AK i nie mogłem swojej przynależności zataić przy staraniach o przyjęcie na aplikację. Nie wiadomo więc było, czy zostanę przyjęty. Na szczęście udało się i zostałem aplikantem sądowym w okręgu Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Z Katowic w styczniu 1950 r. zostałem delegowany na sześciomiesięczny kurs do Ministerstwa Sprawiedliwości. W tym czasie Ministerstwo Sprawiedliwości urządzało w Józefowie pod Warszawą szkolenie ideologiczno-zawodowe dla aplikantów sądowych ze wszystkich okręgów sądowych. Zlikwidowano dotychczasowe egzaminy sędziowskie i po aplikacji wprowadzono sześciomiesięczny kurs „ideologiczno-zawodowy”, po ukończeniu którego odbywał się egzamin.

Jak Pan, z tradycjami rodzinnymi zupełnie niespójnymi z tą komunistyczną rzeczywistością, odnalazł się na tym kursie?

Całkiem nieźle, bo w Katowicach szkoleniem zajmował się wspinały sędzia – Ludwik Reszczyński, którego wspominam z największym uznaniem, wdzięcznością i głębokim szacunkiem, podobnie jak innych moich nauczycieli-mistrzów z Katowic. Sędzia Reszczyński nie należał do partii i przed wyjazdem do Józefowa uprzedził mnie, że muszę bardzo uważać, bo będzie tam dużo

rozmaitych funkcjonariuszy partyjnych, którzy mogą donosić do Ministerstwa Sprawiedliwości. Na miejscu szybko dowiedzieliśmy się, kto jest kim i na kogo należy uważać. Na szczęście osoby te okazały się nieszkodliwe. W niedzielę, jak poszliśmy do kościoła, to zobaczyliśmy tam I sekretarza partii i kolegów, o których mówiono, że donoszą. A podczas wspomnianego szkolenia nie było żadnych politycznych oskarżeń. Właśnie na tym kursie wśród dziewięcioosobowej grupy aplikantów, którzy przyjechali z Krakowa, poznałem swoją przyszłą żonę. Po dwóch tygodniach oświadczyłem się...

Gratuluje szybkiej decyzji po tak krótkiej znajomości!

To była prawdziwa miłość od pierwszego wejrzenia. Żona umarła cztery lata temu...

Rozumiem, że Pana żona była także sędzią?

Tak, w czerwcu był egzamin, który oboje zdaliśmy dobrze, a ja jako jedyny aplikant spośród wszystkich uczestników kursu od razu dostałem nominację na sędziego z pominięciem asesury. Do dzisiaj pamiętam temat mojej pisemnej pracy egzaminacyjnej z prawa cywilnego.

Jaki? Bardzo proszę podać.

Przydzielono mi do napisania projekt wyroku w sprawie dotyczącej stwierdzenia nieważności zawartej w czasie okupacji nieformalnej umowy sprzedaży nieruchomości, której właścicielem była osoba narodowości żydowskiej. Problem polegał na tym, że Żydzi zostali pozbawieni prawa rozporządzania swoim majątkiem nieruchomością i w związku z tym nie mogli dokonać zbycia

Dossier

Stanisław Rudnicki – ur. 20.11.1926 r., sędzia Sądu Najwyższego. Autor m.in. komentarzy do: kodeksu cywilnego (Księga I „Część ogólna” – razem ze Stanisławem Dmowskim, oraz Księga II „Własność i inne prawa rzeczowe”), ustawy o księgach wieczystych i hipotece (przepisy o postępowaniu w sprawach wieczystoksięgowych), a także pracy *Nieruchomości – problematyka prawna* (razem z Gerardem Bieńkiem), monografii: *Nabycia przez zasiedzenie*, *Hipoteka jako zabezpieczenie wierzytelności*, *Prawo do grobu*, *Prawo sąsiedzkie*, *Własność nieruchomości*, *Problematyka prawna nieruchomości* (razem z Markiem Gintowtem), *Własność nieruchomości*, a także kilkaset glos i kilkadziesiąt artykułów w prasie prawniczej.

Odznaczony: Krzyżem Armii Krajowej (Londyn 7.10.1975 r.), Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, medalem Krajowej Rady Sądownictwa.

W 2005 r. w uznaniu pracy Stanisława Rudnickiego została wydana Księga Pamiątkowa pt. *Ars et usus* (z udziałem Sądu Najwyższego i sędziów Izby Cywilnej).

nieruchomości w obowiązującej formie aktu notarialnego. Nie wolno było wtedy notariuszom sporządzać aktów notarialnych dotyczących mienia pożydowskiego i pojawiło się pytanie, czy w takim przypadku umowa nieformalna jest ważna. Napisałem projekt wyroku oddalającego powództwo i rozstrzygnięcie to uzasadniłem powołaniem się na uchwałę całej Izby Cywilnej Sądu Najwyższego z 1949 r., w której uznano, że brak formy notarialnej, wynikający z bezprawnej działalności okupanta, nie powoduje nieważności umowy sprzedaży nieruchomości.

Czyli od początku interesował się Pan prawem cywilnym?

Tak. Już na aplikacji trafiłem na bardzo dobrych patronów, znakomitych sędziów, a także dobrych pracowników sekretariatów. Zostawałem nawet po pracy, by czytać akta spraw prowadzonych przez dobrych sędziów, które zostały prawomocnie zakończone. Wyszukiwali je dla mnie pracownicy sekretariatów. To pomogło mi bardzo w zdaniu egzaminu. Po zakończeniu aplikacji dostałem nominację na sędziego Sądu Powiatowego w Katowicach. Niestety żona miała kłopoty z ukończeniem aplikacji, bo jeszcze w czasie trwania kursu i przed zawarciem przez nas małżeństwa doszukało się, że jej ojciec, jako oficer AK, został aresztowany i wywieziony do łagru. Wrócił z Rosji dopiero w 1948 r. Dlatego z adnotacją „obca klasowo” została zwolniona z kursu. Na szczęście sędzia Reszczyński wziął sprawę w swoje ręce i natychmiast skontaktował się z Jerzym Semkowem, dyrektorem departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości, który był wykładowcą na naszym kursie i jednocześnie jego ideologicznym szefem i zainteresował go sprawą mojej żony. Jerzy Semkow, późniejszy profesor pracujący na Uniwersytecie Warszawskim, podjął się skutecznej interwencji w ministerstwie. Byliśmy już zupełnie zrozpaczeni, bo żona dostała nakaz powrotu do Krakowa, ale po kilku dniach wezwano ją do ministerstwa na przesłuchanie dotyczące działalności ojca i na szczęście cofnięto zwolnienie. Ta historia pokazuje, że nie wszystko było w tych czasach „czarno-białe”, można było bowiem nieraz liczyć na pomoc w dobrej sprawie także ze strony osób zaangażowanych partyjnie. Z Jerzym Semkowem spotkałem się po wielu latach na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie prowadziłem wykłady i na radzie wydziału przypominałem mu historię żony z kursu w Józefowie sprzed lat. Wyraziłem mu przy tej okazji jeszcze raz wdzięczność za bezinteresowną pomoc. Ucieszył się bardzo. Wkrótce potem zmarł. Był to bardzo uczciwy, przedwojenny komunista.

Wracając do Pana doświadczeń zawodowych – jak długo pracował Pan w Sądzie Powiatowym w Katowicach?

Dwa lata. Dość szybko dostałem nominację do Wydziału Cywilnego Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, natomiast żona została najpierw asesorem

Sądu Powiatowego w Katowicach, a po dwóch miesiącach przeniosła się do Bielska-Białej, gdzie mieszkaliśmy. Tam pracowała do 1964 r. A ja w 1962 r. dostałem roczną delegację do Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, gdzie orzekałem do momentu, gdy doszukało się nieprawomyślności w mojej AK-owskiej przeszłości. W Izbie Cywilnej SN w tym czasie było dwóch delegowanych sędziów: sędzia Zbigniew Trybulski i ja. Sędzia Trybulski otrzymał nominację na sędziego Sądu Najwyższego, a ja musiałem wrócić do Katowic z uzasadnieniem, że Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach negatywnie zaopiniował moją kandydaturę.

Gdyby nie względy pozamerytoryczne, dołączyłby Pan do elity sędziów w Sądzie Najwyższym w dosyć krótkim czasie po rozpoczęciu pracy sędziego, prawda?

Tak. W końcu dołączyłem, ale później – w 1972 r., bo mimo wszystko przenieśliśmy się do Warszawy, gdzie kupiliśmy mieszkanie. Najpierw w 1963 r. przeniesiono mnie na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, a żona uzyskała roczny urlop. W tym czasie urodziło się nam także drugie dziecko, syn. Wkrótce otrzymałem propozycję delegacji do Ministerstwa Sprawiedliwości, do Departamentu Ustawodawczego w celu przygotowania ustawy o księgach wieczystych i hipotece. Przy Ministrze Sprawiedliwości została stworzona komisja kodyfikacyjna zajmująca się przygotowaniem tej ustawy. Przewodniczącym tej komisji był ówczesny wicedyrektor departamentu, sędzia Janusz Pietrzykowski, w jej skład wchodził profesorowie, sędziowie i prawnicy z zainteresowanych ministerstw, a ja byłem sekretarzem i redagowałem tekst ustawy na podstawie obrad i uchwał komisji. Potem zostałem naczelnikiem Wydziału Prawa Cywilnego i Administracyjnego w ministerstwie, ale wkrótce pokłóciłem się z dyrektorem departamentu. Nie chcę wymieniać tu jego nazwiska. Położyłem akta na stół i zażądałem natychmiastowego odwołania z delegacji. Praca w ministerstwie po przygotowaniu wspomnianej ustawy zupełnie mi się nie podobała, była to praca urzędnicza.

Czego dotyczyła różnica zdań między Panem a dyrektorem?

Chodziło o mało ważne zarządzenie resortowe, zlecone przeze mnie koledze do opracowania. Zrobił to dobrze, ale wicedyrektor departamentu miał tzw. zły dzień. Przyszedł do mnie i powiedział, że to jest do niczego, wyrażając się mało parlamentarnie. Zdenerwowałem się. Po tym incydencie nie miałem już z kim i o czym rozmawiać.

Jeśli porównuje Pan pracę w sądach w Bielsku-Białej, Katowicach i Warszawie, to gdzie czuł się Pan najlepiej?

W Bielsku-Białej i w Katowicach była doskonała atmosfera pracy, także w Wydziale Cywilnym Sądu Wojewódzkiego w Warszawie była wyśmienita. Gdy wspominam kolejne lata mojej pracy w wymiarze

sprawiedliwości, to z ulgą, a zarazem satysfakcją i przyjemnością stwierdzam, że na wszystkich zajmowanych stanowiskach cieszyłem się doskonałymi stosunkami koleżeńskimi, a przy tym czerpałem dużo zadowolenia z wykonywanej pracy. Tylko pracy w ministerstwie nie wspominam dobrze. Wkrótce po odwołaniu delegacji ministerialnej i powrocie do pracy w Sądzie Wojewódzkim dla m.st. Warszawy w 1970 r. zostałem delegowany do Biura Orzecnictwa Sądu Najwyższego, a w 1972 r. mianowany sędzią Sądu Najwyższego. W tym czasie w Izbie Cywilnej SN pracowali znakomici sędziowie, z którymi potem miałem zaszczyt się zaprzyjaźnić. Ja byłem najmłodszym wiekiem sędzią.

Czyli lata 70. to taka „mała stabilizacja” w Sądzie Najwyższym?

Tak, aż do 1980 r. i powstania Solidarności. Pierwszym Prezesem SN był początkowo Jerzy Bafia, a po nim Włodzimierz Berutowicz, prymitywny komunista, odznaczony „za udział w walce o umocnienie władzy ludowej”. Gdy powiadomiłem go, że w Sądzie Najwyższym ukonstytuowała się Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” i że zostałem jej przewodniczącym, zaczęto nas prześladować. Na mnie donosił m.in. sędzia, który był wtedy kierownikiem Biura Orzecnictwa przy Pierwszym Prezesie SN. Straszono pracowników sekretariatów zwolnieniem z pracy, sprawdzano moje biurko i zawartość szuflad aż do czasu, kiedy pozostawiłem w szufladzie na wierzchu kartkę z mało cenzuralną propozycją.

W tym czasie powstały też projekty zmian legislacyjnych, dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Duży był wkład sędziów w przygotowanie założeń tych zmian. Czy Pan był zaangażowany w te prace?

Z naszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” sędzia (były Minister Sprawiedliwości) Zofia Wasilkowska i sędzia Tomasz Majewski oraz sędzia Konrad Zieliński zaangażowali się w przygotowanie projektu nowej ustawy o Sądzie Najwyższym. Odbyło się także ogólnopolskie sympozjum sądowej Solidarności w Krakowie, w którym uczestniczyłem.

A jakie były główne założenia tych zmian?

Przede wszystkim zniesienie kadencyjności sędziów, gwarancja ich niezawisłości, zakaz przynależności partyjnej. To oczywiście nie mogło się podobać ówczesnej władzy.

To były fundamentalne zmiany, a cena, jaką państwo zapłacili za udział w przygotowaniu tych projektów, była wysoka.

Tak. Gdy przyszedłem do sądu po ogłoszeniu stanu wojennego, natychmiast wezwano mnie do Berutowicza, razem z ówczesnym Prezesem Izby Cywilnej Antonim Filckiem. W gabinecie Berutowicza był obecny sędzia Jan Żak, Prezes Sądu Najwyższego bez teki, funkcjonariusz partyjny z Wydziału Administracyjnego KC PZPR.

Odbyło się przesłuchanie jak na UB. Berutowicz zapytał, czy podpiszę zobowiązanie, że wyrzekam się dalszej działalności związkowej, i czy złożę oświadczenie potępiające działalność władz NSZZ „Solidarność”. Odmówiłem, a gdy Berutowicz nazwał mnie „tubą radia Wolna Europa”, wyszedłem, trzaskając drzwiami. Następnego dnia zakazano mi wstępu do gmachu Sądu Najwyższego i doręczono decyzję Przewodniczącego Rady Państwa o odwołaniu mnie ze stanowiska sędziego z mocą natychmiastową z powodu „sprzeniewierzenia się przyrzeczeniu sędziego”. Do gmachu Sądu Najwyższego wróciłem po godzinach urzędowania, by zabrać rzeczy osobiste z mojego gabinetu. Ważnym doświadczeniem życiowym stała się dla mnie reakcja na odwołanie mnie ze stanowiska ze strony przyjaciół, znajomych, ale też osób, z którymi nie byłem związany towarzysko. Wśród tych ostatnich z wdzięcznością wspominam kilku znanych adwokatów o ogromnym autorytecie, którzy wyrazili mi swoje uznanie i zaproponowali udział w opracowywaniu opinii w niektórych prowadzonych przez nich sprawach. Wspominam to jako spontaniczny odruch zawodowej solidarności i przejaw bezinteresownej pomocy. Faktem jest, że przez rok byłem bez pracy. Wiele osób, od których nie oczekiwałem żadnego zainteresowania, ostentacyjnie wyrażało mi swoje uznanie, aprobatę i sympatię. Było to dla mnie wtedy ogromnie ważne, podnosiło na duchu. Natomiast wielu spośród tych, od których raczej spodziewałbym się poparcia, zaczęło mnie unikać. Moja żona także należała do Solidarności, ale była sędzią w sądzie okręgowym i udało jej się uniknąć represji w postaci odwołania ze stanowiska. To ona pracowała i utrzymywała dom. Po roku zmieniono prawo o adwokaturze, znalazł się tam przepis, że Minister Sprawiedliwości nie może sprzeciwić się przyjęciu sędziego do adwokatury. Wtedy złożyłem wniosek o przyjęcie do adwokatury w okręgu Izby Adwokackiej w Radomiu. Zostałem adwokatem w Grójcu i w tamtejszym zespole adwokackim pracowałem od 1982 r. aż do 1990 r.

Skupił się Pan tylko na pracy w adwokaturze?

Nie, nie. Brałem też udział w działalności społecznej, m.in. w pracach Komitetu Prymasowskiego przy kościele św. Marcina w Warszawie. To był wyjątkowy czas i zrywowi Solidarności towarzyszyła fala międzynarodowej sympatii i zainteresowania, a po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczęła się w wielu krajach Europy Zachodniej spontaniczna akcja pomocy, w tym także zbiórka rzeczy dla polskich rodzin dotkniętych biedą lub represjami stanu wojennego. Miałem w Niemczech i Austrii wielu przyjaciół, kolegów i znajomych i otrzymywałem sygnały, że zarówno Niemcy, jak i Austriacy chcą nam pomóc. Taka akcja wymagała koordynacji i współpracy także z naszej strony. Podjąłem się tego zadania. Wspólnie z organizatorami akcji pomocowej w Niemczech (częściowo także w Austrii) przyjęliśmy zasadę, aby była to pomoc „rodzina dla rodziny”. Polegało to

na tym, że przekazywałem organizatorom zbiórek adresy konkretnych rodzin w Polsce, a zebrane w Niemczech lekarstwa, odzież i żywność, dzięki ludziom dobrej woli, były w znacznej części przesyłane bezpośrednio przez ofiarodawców do rodzin w naszym kraju zgodnie z przekazaną listą. Dzięki temu nawiązywały się przyjaźnie i osobiste więzi. Wiem o co najmniej jednym małżeństwie naszej rodaczki z obywatelem niemieckim, którzy poznali się przy okazji tej akcji pomocowej. Wielkim ułatwieniem było zwolnienie paczek z pomocą do Polski przez władze niemieckie z opłat pocztowych i celnych. Parafie ewangelickie i katolickie w Stuttgarcie organizowały transporty żywności, lekarstw i odzieży, w tym materiałów sanitarnych oraz specjalistycznych łóżek lekarskich, które za moim pośrednictwem trafiały do Zakładu dla Nieuleczalnie i Obłożnie Chorych w Warszawie przy ul. Nowowiejskiej. Zakład ten prowadziły zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Nie miał on dotacji państwowych, dlatego jego funkcjonowanie było bardzo trudne. W tych transportach były także lekarstwa dla osób więzionych i internowanych, którymi opiekował się Instytut Prymasowski, z którym współpracowałem. Ta praca dawała mi wiele satysfakcji, obserwowałem bezinteresowną i spontaniczną pomoc licznych niemieckich wolontariuszy, którym przewodzili duchowni ewangelicy i katolicy. Przyczyniała się ona do likwidowania uprzedzeń i nawiązywania przyjaźni między niemieckimi i polskimi rodzinami.

Czy od razu po wyborach w 1989 r. wrócił Pan do Sądu Najwyższego?

Tak, wtedy mój kolega adwokat zapytał, czy nie wróciłbym do Sądu Najwyższego na stanowisko Pierwszego Prezesa. Chciałem wrócić, ale nie na stanowisko Pierwszego Prezesa, tylko sędziego. I zostałem kandydatem do SN z ramienia Naczelnej Rady Adwokackiej. Pierwszym Prezesem został Adam Strzembosz, a ja Prezesem kierującym Izbą Cywilną.

Czy pracując w zawodzie adwokata, tęsknił Pan do togi sędziowskiej?

O, tak. W tym czasie mój syn skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim i był aplikantem adwokackim w zespole w Grójcu. Po przeczytaniu moich pism procesowych powiedział do mnie: „Tato, ty jesteś nadal przede wszystkim sędzią, a nie adwokatem. O tym świadczy sposób, w jaki piszesz”.

Czyli o sędziowaniu nie dało się zapomnieć?

Oczywiście. Jeszcze gorzej miał sędzia Tomasz Majewski, którego także wyrzucono z Sądu Najwyższego. On także trafił, jako adwokat, do zespołu w Grójcu. Siedziałem z nim w jednym pokoju i nieraz słyszałem, jak rozmawiał z klientem i tłumaczył mu, żeby nie wydawał pieniędzy na adwokata, „bo to jest prosta sprawa”. Ciągle tkwiło w nim takie sędziowskie podejście.

Jednak adwokaci pod względem materialnym mieli lepiej niż sędziowie. Czy ten aspekt nie odgrywał żadnej roli?

Rzeczywiście mieli lepiej i przejawiało się to w taki sposób, przynajmniej w przypadku adwokatów grójeckich, że część honorariów otrzymywaliśmy w naturze. Na przykład kawał szynki lub mięsa z prywatnego uboju.

Takie honorarium było bezcenne w tamtych czasach. O, tak! (śmiech).

Jedną z dziedzin Pana działalności była także publicystyka, którą zaczął się Pan zajmować dosyć wcześnie.

Tak, już w latach 50. Pamiętam, jak sędzia Jerzy Ignatowicz zapytał mnie, czy nie opracowałbym skowidza rzeczowego do komentarza do kodeksu rodzinnego. Wprawdzie do tej pory tego nie robiłem, ale zgodziłem się. Wtedy polecił mnie Wydawnictwu Prawniczemu (obecnie Lexis Nexis – przyp. red.), z którym do dzisiaj jestem serdecznie związany. Potem wydawnictwo to wydawało także inne moje prace.

Którą z nich ceni Pan najbardziej?

Komentarz do kodeksu cywilnego oraz *Nieruchomości – problematyka prawna*, napisaną razem z moim nieżyjącym już przyjacielem śp. sędzią Gerardem Bieńkiem. Wydałem też kilka prac monograficznych i opracowałem bardzo dużą liczbę glos. Koledzy z Sądu Najwyższego żartują, że jestem krytycznym recenzentem wyroków SN.

Wspominał Pan także o pracy na Uniwersytecie Warszawskim. Czy to były zajęcia ze studentami?

Dosyć krótko, bo przez rok czy półtora wykładałem na Wydziale Prawa i Administracji UW prawo rzeczowe, prawo o księgach wieczystych i hipotece. To jednak nie jest mój żywioł, nie jestem urodzonym wykładowcą.

A gdyby się tak zdarzyło, że po raz drugi w historii naszego kraju jest rok 1990 i można bardzo głęboko zmieniać system sądownictwa w Polsce, w zasadzie tworzyć go na nowo, to na co zwróciłby Pan uwagę? Co się nie powiodło, czy też o czym reformatorzy zapomnieli?

Moim zdaniem, fatalna jest droga dojścia do zawodu sędziego. W tej chwili młody prawnik po ukończeniu pięcioletnich studiów, żeby zostać sędzią, musi – niezależnie od aplikacji – uczyć się w szkole w Krakowie kolejne pięć lat. Takie rozwiązanie powoduje, że młodzi ludzie nie będą chcieli studiować prawa, bo do adwokatury i innych zawodów prawniczych też trudno się dostać. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo skomplikowano tę drogę. Wyjątkowo nieudanym, szkodliwym dla wymiaru sprawiedliwości i nieprzemyślanym zabiegiem była rezygnacja z instytucji asesury sądowej. Zauważyłem także, że znacznie obniżył się poziom orzecznictwa, ale na to składa się wiele elementów, m.in. zawałenie sądów sprawami, które powinny być rozwiązywane poza sądem, np. w drodze administracyjnej.

Istnieje przekonanie, że sędzia musi mieć powołanie do wykonywania tego zawodu. Czy Pan się z tym zgadza?

O tak, to jest misja. Dlatego sędziom nie wolno strajkować, nie wolno im urządzać „dni bez wokand”. Stało się także coś złego z sędziowskim etosem, bo jestem przerażony, gdy słyszę, jak niektórzy młodzi sędziowie potrafią się zachować na sali w trakcie rozprawy i pokazywać swoją władzę doświadczonym, starym adwokatom. Za czasów komunistycznych to było nie do pomyślenia. Wtedy wizytator siadał anonimowo na sali i przysłuchiwał się, jak sędzia prowadzi rozprawę. Do znudzenia przypomniano nam o kulturze prowadzenia rozpraw. Teraz w ogóle się o tym nie mówi. Za to pamięta się, że były naciski na sędziów, że musieli podporządkowywać się wytycznym. Na mnie też były, ale gdy po raz pierwszy prokurator chciał wpłynąć na moją decyzję, to wyrzuciłem go za drzwi i zgłosiłem ten incydent prezesowi sądu wojewódzkiego. Nigdy więcej taka sytuacja się nie powtórzyła. Jeżeli sędzia się bał, to odpowiednie służby od razu o tym wiedziały.

Czyli także w tamtych czasach kręgosłup moralny był najważniejszy?

Tak. Niestety wydaje mi się, że teraz jest pod tym względem dużo gorzej.

A co robi sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku?

Był taki znakomity sędzia specjalista od prawa obligacyjnego, który przechodząc na emeryturę, powiedział do mnie: „zrywam z zawodem, już się tym nie zajmuję”, a gdy zwracaliśmy się do niego o opinię, odmawiał. Bardzo szybko się załamał i zmarł. Dlatego ja pragnę być na bieżąco z interesującym mnie orzecnictwem i piśmiennictwem prawniczym oraz z aktualnym stanem ustawodawstwa i być aktywny, dopóki Pan Bóg pozwoli. A jak już oddam to, co powinienem, do wydawnictwa, to wtedy zabieram się do lektury pozazawodowej, na co zawsze brakowało mi czasu.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Alicja Seliga

REKLAMA



Rozporządzenie Unii Europejskiej jako składnik systemu prawa obowiązującego w Polsce



LEX
a Wolters Kluwer business

Tomasz Jaroszyński

Publikacja stanowi pierwsze na polskim rynku wydawniczym kompleksowe opracowanie poświęcone miejscu rozporządzeń Unii Europejskiej w polskim systemie prawa oraz ich relacji z aktami normatywnymi obowiązującymi w Polsce.

Monografia zawiera m.in. rozważania na temat tego, czy rozporządzenia UE powinny być uważane za polskie prawo, jak wygląda relacja pomiędzy przepisami tych rozporządzeń a przepisami polskiej Konstytucji oraz w jaki sposób ułożyć bezkonfliktowe stosunki pomiędzy rozporządzeniami unijnymi a innymi aktami prawnymi obowiązującymi w Polsce.

2011, oprawa twarda, format B6, s. 404, cena 109 zł

Książka do nabycia w księgarni internetowej www.profinfo.pl

KALENDARZ WYDARZEŃ

Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej w ocenie społecznej 2011 r.

Wypowiedź SSN Antoniego Górskiego, Przewodniczącego KRS, w planowanej przez Fundację Państwo Obywatelskie debacie „Czy wszystkiemu jest winien wymiar sprawiedliwości?”

Zainicjowana przez Fundację Państwo Obywatelskie debata publiczna na temat „Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej w ocenie społecznej 2011 r.” nie powinna pominąć kwestii, która, jako istotna, tkwi w świadomości, a przynajmniej w podświadomości dużego odłamu naszego społeczeństwa. Jest nią pretensja o to, że sądownictwo nie zdołało wywiązać się z zadania rozliczenia poprzedniego systemu totalitarnego. Zarzut ten jest artykułowany przy okazji kolejnych bolesnych rocznic wydarzeń grudniowych, szczególnie zaś żywo powraca po każdym wydaniu związanego z nimi orzeczenia sądowego, zwłaszcza jeśli jest to wyrok uniewinniający, jak to nastąpiło na początku roku w sprawie gen. Czesława Kiszcza.

Odnosząc się do tej krytyki, trzeba przypomnieć, że na progu naszych przemian ustrojowych zwyciężył pogląd o poniechaniu generalnego rozliczenia minionego okresu. Argumentowano, że jest to niecelowe i sprzeczne z zasadami indywidualnej odpowiedzialności, a przy tym niehumanitarne. Sprawy te należy pozostawić wymiarowi sprawiedliwości do ustalenia i oceny ewentualnych nadużyć. Rozliczenia i oceny globalne powinny być domeną historii i historyków. Teraz musimy skupić się na przebudowie, na budowaniu nowego. Za tym nastawieniem politycznym poszła duża część przedstawicieli szeroko pojmowanej kultury. Twórcy literatury, sztuki czy filmu podejmowali tylko sporadycznie tematykę dotyczącą mechanizmów panowania ustroju totalitarno-autorytarnego w rodzimym wydaniu i jego funkcjonariuszy oraz skutków społecznych ich działań. Z rezerwą odnosiła się też do niej większość środków masowego przekazu, uznając ją za niemedialną. Stanowczo za mało jest opracowań naukowych z tego zakresu o charakterze fundamentalnym i panoramicznym.

Pozostawienie całej tej trudnej, obolałej i skomplikowanej problematyki wymiarowi sprawiedliwości było nieporozumieniem, a w dużym stopniu przejawem mistyfikacji. Sądy powołane są bowiem do orzekania w konkretnych sprawach, konkretnych ludzi, a nie do globalnego

osądzania okresu dziejowego czy systemu politycznego. W całościowym procesie rozliczeniowym mogą i powinny one odgrywać ważną rolę, ale raczej uzupełniającą, posiłkową. Trzeba przy tym mieć świadomość ograniczoności instrumentów prawnych, którymi dysponują.

Obowiązujące w demokratycznym państwie procedury sądowe, na czele z fundamentalną zasadą domniemania niewinności, nie bardzo przystają do możliwości prawnego osądzenia mechanizmów państwa totalitarnego i jego przedstawicieli. Ci zaś, łamiąc niegdyś zasady demokracji i niszcząc dowody dokumentujące ich działalność, teraz na każdym kroku powołują się na konieczność rygorystycznego przestrzegania praw człowieka i wszelkich reguł postępowania. Trudności odtworzenia – stosownie do wymogów proceduralnych – stanu faktycznego potęgują, z jednej strony, zacieranie się szczegółów w pamięci świadków, a z drugiej – obstrukcję i zмовę całego niemal dawnego aparatu władzy.

Jest rzeczą oczywistą, że pomimo obiektywnych trudności, sądy powinny dążyć do sprawnego i sprawiedliwego osądzenia tych trudnych spraw. Chodzi tylko o to, żeby sądownictwu nie przypisywać całej albo głównej winy za brak rozrachunku czy niedostateczne rozliczenie się z naszą niedawną przeszłością. Jest to bowiem nieuzasadnione, a poza tym stanowi przykład zastosowania mechanizmu przerzucania odpowiedzialności. Z podobnym mechanizmem mamy do czynienia w kwestii reprivatyzacji. Politykom do tej pory nie udało się porozumieć w sprawie ustawy reprivatyzacyjnej, pozostawiając całą tę materię sądom. Te zaś, nie mając stosownego oprzyrządowania prawnego i posługując się z konieczności klasycznymi instytucjami, nie są w stanie rozwiązać tej problematyki w sposób społecznie zadowalający.

A zatem, w imię zasad prawdy i słuszności, należy przeciwstawiać się próbom obarczania wymiaru sprawiedliwości odpowiedzialnością za brak generalnego osądu PRL-u.



Lista osób powołanych przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego do pełnienia urzędu sędziego 2.08. i 12.09.2011 r.

Do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego 2.08.2011 r. zostali powołani:

sędziowie Naczelnego Sądu Administracyjnego:

1. Pani Anna DUMAS
2. Pani Maria JAGIELSKA
3. Pani Gabriela JYŻ
4. Pan Tomasz KOLANOWSKI
5. Pani Marzenna LINSKA-WAWRZON
6. Pani Małgorzata MASTERNAK-KUBIAK
7. Pan Wojciech MAZUR
8. Pan Jerzy PŁUSA
9. Pani Joanna SIENŹCZYŁO-CHLABICZ

sędzia wojewódzkiego sądu administracyjnego:

10. Pani Iwona SZYMANOWICZ-NOWAK,
WSA w Warszawie

sędziowie sądów apelacyjnych:

11. Pan Janusz KASPRYSZYN, SA we Wrocławiu
12. Pan Dariusz MAZUREK, SA w Rzeszowie

sędziowie sądów okręgowych:

13. Pani Hanna CZERNIAK-WOŁOCHOWSKA,
SO w Gdańsku
14. Pan Tomasz DEPTUŁA, SO w Ostrołęce
15. Pani Monika HORECKA, SO w Kielcach
16. Pan Piotr KLUZ, SO w Przemyślu
17. Pani Anna ŁUKASZUN-KALITA, SO w Gdańsku
18. Pan Waldemar MICHALDO, SO w Krakowie
19. Pani Halina MIKA-GOLJAN, SO w Lublinie
20. Pani Elżbieta NAFTYŃSKA,
SO w Gorzowie Wielkopolskim
21. Pani Anna NOWAK, SO w Krakowie
22. Pan Wojciech PRUSS, SO w Toruniu
23. Pan Mateusz ŚWIST, SO w Opolu
24. Pani Agnieszka WŁODYGA, SO w Krakowie
25. Pan Bogdan WOLSKI, SO Warszawa-Praga w Warszawie
26. Pani Elżbieta ZIELIŃSKA, SO w Legnicy
27. Pan Michał ZIEMNIEWSKI, SO w Poznaniu

sędziowie sądów rejonowych:

28. Pani Ewa BORKOWSKA, SR w Myszkowie
29. Pani Anna BRZÓSKA, SR w Oświęcimiu

30. Pani Małgorzata BRZÓZKA-CHAMALA,
SR w Częstochowie
31. Pani Sabina CZECH-ŚMIAŁKOWSKA,
SR dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie
32. Pani Izabela GÓRNIKIEWICZ-WRÓBEL,
SR w Wejherowie
33. Pan Tomasz JABŁOŃSKI,
SR Gdańsk-Południe w Gdańsku
34. Pani Małgorzata KACZMAREK, SR w Łasku
35. Pani Agata KRAKÓWKA, SR Gdańsk-Północ w Gdańsku
36. Pan Kazimierz LEŻAK, SR w Złotoryi
37. Pan Michał NAWROCKI, SR w Zawierciu
38. Pani Arleta PUZDER, SR w Łasku
39. Pan Maciej REJZEREWICZ,
SR dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie
40. Pani Magdalena ŚLIWIŃSKA, SR w Zduńskiej Woli
41. Pan Marek TĘCZA, SR w Zgorzelcu
42. Pani Alicja WĘGŁOWSKA,
SR dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie

Do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego 12.09.2011 r. zostali powołani:

sędziowie Sądu Najwyższego:

1. Kazimierz KLUGIEWICZ
2. Włodzimierz WRÓBEL

sędzia sądu apelacyjnego:

3. Mariusz MŁOCZKOWSKI, SA w Lublinie

sędzia sądu okręgowego:

4. Joanna JAKUBOWSKA-WIRASZKA, SO w Świdnicy

sędziowie sądów rejonowych:

5. Agnieszka DĄBROWSKA,
SR dla Krakowa-Krowodrzy w Krakowie
6. Krystyna FAŁEK, SR w Radomsku
7. Magdalena KUKLEWICZ,
SR dla Krakowa-Krowodrzy w Krakowie
8. Dominika KURPIŃSKA, SR w Radomsku
9. Ewa OLESZEK, SR w Żywcu
10. Piotr SŁOBODZIAN,
SR dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie
11. Katarzyna TRAFISZ, SR w Radomsku

WYBRANE SYLWETKI NOWYCH SĘDZIÓW

OBRONIĆ PRZED KRZYWDĄ

Kazimierz Klugiewicz, SSN

Toga nie była miłością od pierwszego wejrzenia sędziego Klugiewicza. Kiedy zdecydował się studiować prawo, kończył Wydział Teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Szukał drugiego kierunku studiów, który w przyszłości da mu ciekawą pracę i satysfakcję. – Decyzję podjąłem pod wpływem impulsu – przyznaje sędzia. Ponieważ do dziekanatu, do którego chciał złożyć dokumenty, była długa kolejka, za namową kolegi zdecydował się wejść do dziekanatu prawa, gdzie kolejki nie było. Po rozpoczęciu studiów prawniczych szybko doszedł do przekonania, że był to strzał w dziesiątkę i że nic lepszego, jeśli chodzi o karierę zawodową, nie mogło go spotkać.

Po studiach, które ukończył w 1988 r. z wyróżnieniem, aplikacji sądowej i zdaniu egzaminu sędziowskiego był asesorem w ówczesnym Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy, następnie sędzią sądów wojewódzkiego i okręgowego w tym samym mieście. W 2001 r. został sędzią Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, gdzie od 2007 r. pełnił funkcję prezesa. W sądzie tym pracował najdłużej, bo aż 10 lat.

– Żeby być dobrym sędzią, trzeba być przede wszystkim dobrym człowiekiem – uważa nowy sędzia SN. Można być świetnym erudytą, znawcą wielu ustaw, orzeczeń i komentarzy, ale to za mało. Czy ktoś chciałby być sądzony przez nieprzejednanego emocjonalnie egoistę, w potocznym rozumieniu „złego człowieka”, zapatrzonego jedynie w suche paragrafy i mającego satysfakcję z ich ścisłego przestrzegania? – pyta retorycznie sędzia Klugiewicz. Odpowiedni poziom wiedzy to element konieczny, ale nie wystarczający. Skoro bowiem można być zawsze lepszym człowiekiem, niż jest się obecnie, to naturalnym imperatywem jest doskonalenie się każdego dnia. Jest to oczywiście trud największy – mozolna droga bez końca. A zatem kształtowanie własnej osobowości i próba zrozumienia sprawcy, a dopiero później stosowanie prawa, choćby i surowego, to klucz do tego, by być dobrym sędzią. – Jeśli sędzia nie kształtuje własnej osobowości i nie ma właściwego systemu wartości oraz solidnego charakteru pozwalającego na obiektywne rozpatrywanie sprawy bez względu na osobę oskarżonego i rodzaj przestępstwa, które popełnił, to może w sądzie uczynić więcej złego niż dobrego. Nawet gdy jest świetnym prawnikiem, dobrze rozeznany w przepisach i ich niuansach – uważa sędzia. Życie jest bowiem bogatsze niż regulacje prawne. Niesie różnego rodzaju przypadki, które nie zostały opisane szczegółowo w prawie, i od ich interpretacji, być może niekiedy nazbyt surowej, zależy wydany na oskarżonego wyrok. Dobry człowiek, orzekający w zgodzie z wartościami, takimi jak sprawiedliwa ocena faktów i dowodów oraz



Kazimierz Klugiewicz, SSN

uwzględnianie wątpliwości, które należy interpretować na korzyść oskarżonego, nie wyrządzi krzywdy drugiemu człowiekowi i osądzi go sprawiedliwie, nawet jeśli orzeka surowo. Oczywiście nie chodzi o pobłażliwość, lecz o to, by jeśli to możliwe, sprawiedliwy wyrok nie przekreślał człowiekowi całego jego dalszego życia i dawał jeszcze szansę na przyszłość. Należy sądzić innych tak, jakbyśmy sami chcieli być osądzeni. Słowa Arystotelesa: „Największą sprawiedliwością jest przeżyć to, co się uczyniło innym” są mottem, które od zawsze przyświeca pracy sędziego Klugiewicza. Nie zawsze mu się to udaje, ale jak twierdzi, stara się pamiętać o tej maksymie każdego dnia. Zawsze też pamięta o zasadzie, że w wykonywanym zawodzie nie należy oczekiwać na wdzięczność, choć w ludzkim odczuciu miłe są przypadki akceptacji i zrozumienia wydawanych orzeczeń. Najważniejsze, aby ludzie, którym dzieje się krzywda, mieli przeświadczenie i wiarę, że znajdą sprawiedliwość – że „pójdą do sędziego i on ich obroni”.

W porównaniu z poprzednimi zajęciami nowa praca to dla sędziego Klugiewicza nowe wyzwanie. Gdy się orzeka w sądzie niższej instancji, to zawsze jest szansa, że sąd wyższej instancji wychwyci popełniony błąd. Teraz sędzia pracuje w instancji najwyższej i dlatego tak wielką wagę ma odpowiedzialność, skrupulatność, cyzelowanie każdego szczegółu, by nie popełnić żadnego błędu.

Sędzia Klugiewicz był wykładowcą Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, prowadził zajęcia i wykłady dla sędziów, asystentów i aplikantów. Nie wie,

czy nowe obowiązki pozwolą mu na kontynuowanie pracy dydaktycznej. Podobnie jest z hobby sędziego. W młodości uwielbiał piłkę nożną, rowerowe wycieczki i wspinaczki po górach. Ma nadzieję, że odnajdzie

jeszcze czas na młodzieńcze pasje, spokój i trochę radości wewnętrznej wśród rodziny i przyjaciół. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

KW

W TROSCE O RACJONALNOŚĆ PRAWA

dr hab. Włodzimierz Wróbel, prof. UJ, SSN

Sędzia Włodzimierz Wróbel, profesor w Katedrze Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Zakładu Bioetyki i Prawa Medycznego, kierownik Studium Podyplomowego Prawa Karnego Materialnego, ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji UJ w 1987 r. W tym samym roku rozpoczął pracę w Katedrze Prawa Karnego, gdzie do 12 września, czyli dnia mianowania na stanowisko sędziego SN, realizował swoje naukowe cele.

– Moja kariera prawnicza jest typowo uniwersytecka. Decyzja kandydowania na sędziego SN wynikała z mojego wieloletniego zaangażowania w pracę organów sądowych, w których pełniłem funkcje eksperckie. Najpierw przez 12 lat w Trybunale Konstytucyjnym, a od 2004 r. w SN. Z tego też powodu do dziś nie ośmielałbym się myśleć o sobie jako o sędzim z krwi i kości, mającym duże doświadczenie sądowe – zastrzega sędzia Wróbel.

W latach 1987–1989 odbył aplikację sądową zakończoną egzaminem sędziowskim, który zdał na ocenę bardzo dobrą. W tamtych czasach związanie się z wymiarem sprawiedliwości nie było łatwe. Był rok 1989. Pierwsze pytanie, jakie dostał na początku ustnej części egzaminu sędziowskiego, brzmiało: dlaczego pan nie należy do partii?

Sędzia Wróbel przyznaje, że nie ma dużego doświadczenia prawniczego. – Po raz pierwszy wykonuję tak czysto praktyczny zawód prawniczy, jeśli można tak określać stanowisko sędziego SN – zauważa skromnie. Tymczasem ma się czym chwalić. W 1992 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk prawnych, a w 2003 r. stopień doktora habilitowanego. Pełnił wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji, m.in. był sekretarzem Zespołu Prawa Karnego Materialnego Komisji Kodyfikacyjnej przy Ministrze Sprawiedliwości, pracował w Trybunale Konstytucyjnym, przebywał na stypendiach naukowych w Uniwersytecie Wiedeńskim oraz w Instytucie Maksa Plancka Zagranicznego i Międzynarodowego Prawa Karnego we Fryburgu Bryzgowijskim.

Praca na stanowisku sędziego SN, którą obecnie wykonuje, sprowadza się przede wszystkim do nadzorowania jurysdykcji i ujednolicania orzecznictwa. – To specjalistyczna i specyficzna rola oraz odpowiedzialne zadanie sądu kasacyjnego w pierwszym rzędzie, lecz także SN, który dba o jasność i jednolitość interpretacji przepisów prawa w orzecznictwie – uważa sędzia.

Od lat zaangażowany jest w różnego rodzaju prace legislacyjne i z perspektywy eksperta widział



Włodzimierz Wróbel, SSN

doskonale, jak pogłębia się stan niepewności prawa, jak następuje jego inflacja. – Orzecznictwo sądowe w tej chwili rozstrzyga o tym, co jest prawem obowiązującym, a co nie. Ustawodawca często sam rezygnuje z jasnych interpretacji przepisów, zakładając najpewniej, że zajmą się tym sądy. Mam nadzieję, że wzrastająca rola SN w tym zakresie, tzn. przedstawianie wykładni przepisów, podejmowanie prób racjonalizacji aktów prawnych, które wypływają z Wiejskiej, przyczyni się do większej racjonalności prawa – mówi Włodzimierz Wróbel.

Powołanie na stanowisko w SN traktuje jako ogromne wyzwanie, wielki obowiązek, lecz także znaczny ciężar. Z zakłopotaniem przyjmuje gratulacje, ponieważ wie doskonale, jak dużą pracę ma do wykonania. To problem odpowiedzialności i świadomości, jak ważne konsekwencje mogą mieć rozstrzygnięcia SN w perspektywie organów stosujących prawo. – Dla mnie większe niż dla osób, które stanowisko SSN obejmują niejako z marszu, wkraczając na kolejny próg kariery ze środowiska sędziowskiego – wyjaśnia sędzia.

Jest za to przekonany, że w zakresie swoich, nieco odmiennych od typowo sędziowskich, kompetencji będzie mógł służyć koleżankom i kolegom z SN. Gdyby miał udzielić rady tym wszystkim, którzy dopiero

wchodzą do zawodów prawniczych, to sprowadzałyby się ona głównie do zwrócenia uwagi, by w systemie prawnym potrafili dostrzec wartości, którym on służy. W czasach złej kondycji prawa jest to bowiem gwiazda przewodnia, która daje człowiekowi satysfakcję

z wydawanych rozstrzygnięć oraz dokonywanych interpretacji przepisów.

Profesor Wróbel jest żonaty, ma dwoje dzieci. W czasie wolnym ze swym piętnastoletnim synem uprawia biegi długodystansowe. Pasją życiową jego oraz żony jest muzyka. KW

KOMPLEKSOWE SPOJRZENIE

dr Anna Dumas, SNSA

Anna Dumas ukończyła studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1991 r. Dwa lata później, po odbyciu aplikacji sędziowskiej w ówczesnym Sądzie Wojewódzkim w Krakowie, zdała egzamin sędziowski, a po roku – egzamin radcowski. Wykonywała zawód radcy prawnego, jednocześnie pracowała naukowo i uzyskała tytuł doktora w dziedzinie prawa finansowego. Zawsze interesowała się szeroko pojętym prawem administracyjnym. Dlatego po 10 latach wykonywania zawodu radcy prawnego zaczęła się starać o nominację do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie, którą otrzymała w 2004 r. W sierpniu 2011 r. została nominowana do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Po 20 latach pracy w zawodach prawniczych i zgromadzonych przez ten czas doświadczeniach może bardziej kompleksowo spojrzeć na sprawy, które obecnie rozstrzyga.

– Przeszłam dobrą dla każdego prawnika szkołę. Najpierw była to aplikacja sądowa, następnie praca w zawodzie radcy prawnego, która pozwoliła mi spojrzeć na prawo z punktu widzenia pełnomocnika strony. Potem praca w Samorządowym Kolegium Odwoławczym w Krakowie, czyli spojrzenie na prawo z punktu widzenia organu, który rozstrzyga sprawy, wydaje decyzje, które mogą być później zaskarżane do sądu administracyjnego. Byłam również członkiem Głównej Komisji Orzekającej w sprawach o naruszenie dyscypliny finansów publicznych przy Ministrze Finansów, która wydaje orzeczenia podlegające zaskarżeniu do sądu administracyjnego. Doświadczenia te pozwalają na kompleksowe spojrzenie na sprawy, w których rozstrzygam – mówi sędzia Anna Dumas.

Zainteresowania prawem administracyjnym, prawem finansowym i prawem podatkowym nie były przypadkowym wyborem. Wynikały z prowadzonej przez sędziego pracy naukowej. Anna Dumas napisała bowiem doktorat z międzynarodowego prawa podatkowego. Tą problematyką zajmuje się również w teorii. Jest adiunktem w Zakładzie Prawa Finansowego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego i, jak twierdzi, jest to dobre połączenie praktyki orzeczniczej z teorią prawa podatkowego.

– Pochodzę z rodziny prawniczej. Mój ojciec był prokuratorem, potem radcą prawnym i tradycje rodzinne



Anna Dumas, SNSA

miały wpływ na wybór przyszłego zawodu. Poza tym interesowałam się zawsze naukami humanistycznymi, dlatego wybór studiów prawniczych był w moim przypadku przemyślany – wspomina sędzia. Uważa, że pojęcie sprawiedliwości, które jest z urzędu przypisane do zawodu sędziego, można określić jako zapewnienie stronie procesu, który zostanie przeprowadzony zgodnie z regułami prawa, lecz także w odpowiednim czasie, czyli zagwarantowanie stronie realizacji prawa do sądu, na które niejednokrotnie w swym orzecznictwie stawia nacisk Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Obowiązki sędziego NSA różnią się od tych, jakie Anna Dumas wykonywała, będąc pełnomocnikiem procesowym, w pracy radcy prawnego. W zawodach prawniczych każdy ma inne zadania, inne role do spełnienia i inną odpowiedzialność. Każdy wprowadzie kieruje się zasadami etyki wykonywania zawodu i przepisami prawa, lecz jego obowiązki zależą od roli, w jakiej występuje. – Wykonywanie zawodu sędziego na najwyższym poziomie, dążenie do doskonałości poprzez służbę ludziom, którzy przychodząc do sądu, oczekują sprawiedliwości i merytorycznego podejścia do sprawy, to meritum naszej pracy. Zawsze radzę swoim studentom, by w zawodzie poszukiwali nie tylko zewnętrznych walorów jego

wykonywania, prestiżu czy immunitetu, ale by odpowiedzieli też sobie na pytanie: dlaczego chcą wykonywać zawód prawniczy i jakie są ich oczekiwania wobec tego zawodu, patrząc nań przez pryzmat obowiązujących w nim wartości. Doradzam też studentom, by zajęli się którąś z dziedzin prawa publicznego. Znaczna część z nich idzie w kierunku prawa cywilnego czy gospodarczego. Są to dziedziny, w których jest już dość duża konkurencja.

Prawo publiczne natomiast, czyli administracyjne, finansowe to obecnie dziedziny, w których młodzi ludzie mogą odnaleźć własną drogę życiową – twierdzi.

Anna Dumas jest mężatką, ma dwoje dzieci – szesnastoletniego syna Jakuba i dwuletnią córkę Amandine. Interesuje się historią sztuki, historią i kulturą francuską, biegle włada tym językiem. Uwielbia podróże.

KW

KOMPETENCJE I DOŚWIADCZENIE

Tomasz Kolanowski, SNSA

Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1992 r. Po aplikacji i zdaniu egzaminu chciał zostać radcą prawnym i podjąć pracę jako doradca podatkowy w jakimś przedsiębiorstwie. Pracę znalazł jednak w administracji, w Izbie Skarbowej w Bydgoszczy. Problematyka podatkowa, którą się przede wszystkim zajmował, bardzo mu się spodobała. Wciągnęła go na tyle mocno, że pracując w „skarbowce”, zrobił aplikację radcowską, którą ukończył w 1996 r. Jako prawny reprezentant izby, będącej organem finansowym, toczył spory z podatnikami, którzy odwoływali się od podjętych przez izbę decyzji podatkowych do sądów administracyjnych. Stąd powstał pomysł, by zmienić zawód, przejść do sądownictwa administracyjnego i rozstrzygać podobne spory jako sędzia. Po reformie sądownictwa administracyjnego w 2004 r. zaistniała taka możliwość. – Ponieważ spełniałem ustawowe kryteria, by zostać sędzią sądu administracyjnego, postanowiłem ubiegać się o to stanowisko – wspomina sędzia. W tym samym roku dostał nominację na sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. Kontynuując dawne zainteresowania, tu również zajmował się głównie prawem podatkowym i finansowym. Jako sędzia WSA na ponad trzy lata został oddelegowany do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Kiedy ponownie pojawiła się możliwość ubiegania się o stanowisko sędziego NSA, nie wahał się ani chwili.

Sędzia Kolanowski przyznaje, że praca w sądzie administracyjnym jest specyficzna. Pracują w nim zarówno osoby, które mają doświadczenie wyniesione z sądownictwa powszechnego, jak i osoby pracujące wcześniej w administracji publicznej. Są tam zarówno praktycy, jak i teoretycy prawa. Różnorodność wiedzy oraz doświadczenia, dzięki pochodzeniu sędziów z różnych środowisk prawniczych, umożliwiają wszechstronny ogląd spraw administracyjnych, co jest korzystne dla właściwego ich rozstrzygnięcia, bez względu na zakres rozpatrywanych spraw. – Dla tak specyficznego sądownictwa, jak administracyjne dopływ ludzi z innych zawodów prawniczych jest wartością dodaną dla właściwego orzekania w sprawach związanych z tą dziedziną prawa – twierdzi sędzia Kolanowski.

Nominację na stanowisko sędziego NSA traktuje jako wielkie wyróżnienie, lecz także potwierdzenie własnych



Tomasz Kolanowski, SNSA

aspiracji. Przez pryzmat orzekania w NSA widać, jak orzecznictwo wpływa na zmianę przepisów prawnych. Poprzez swoją wykładnię sąd ten wiele razy spowodował, że ustawodawca wprowadzał zmiany w przepisach. Jego orzecznictwo ma zatem wpływ na wszystkich obywateli, którzy korzystają z usług pracy administracji publicznej, czy też pozostają z nią w sporze. Sądownictwo administracyjne odgrywa więc dla obywateli ważną rolę. Dlatego tak istotne w pracy sędziego NSA jest doświadczenie. Nieprzypadkowo w ustawie dotyczącej sędziów sądów administracyjnych znalazł się przepis, według którego, aby móc zostać sędzią wojewódzkiego sądu administracyjnego, trzeba ukończyć 35 lat oraz mieć doświadczenie w zawodach prawniczych, a w przypadku sędziego NSA – ukończyć 40 lat.

– Żyjemy w określonym środowisku gospodarczym, społecznym i wszelkie doświadczenia w tym zakresie są potrzebne w orzekaniu w sprawach administracyjnych. Tylko sędziowie z odpowiednim doświadczeniem mogą kreować prawidłowo proces orzekania. Bez względu, jaką drogę wcześniej przebyli, mogą zostać sędziami w NSA. Trzeba tylko odkryć w sobie chęć bycia takim

sędzią oraz mieć kompetencje i doświadczenie z lat pracy w zawodach prawniczych – twierdzi Tomasz Kolanowski.

Nowy sędzia NSA lubi sport, zarówno ten bierny, przed telewizorem, jak i ten w wymiarze praktycznym.

Ma żonę i troje dzieci. Najstarsza córka studiuje medycynę, starszy syn ma 12 lat, a młodszy – 4 miesiące. Wolny czas, przynajmniej w tym roku, upływa sędziemu na wypełnianiu obowiązków rodzinnych. KW

OPERATYWNA INTERPRETACJA

dr hab. Małgorzata Masternak-Kubiak, prof. UWr., SNSA

Małgorzata Masternak-Kubiak jest absolwentką Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, który ukończyła w 1988 r. Po studiach została asystentem w ówczesnym Zakładzie Prawa Państwowego UW (obecnie Katedra Prawa Konstytucyjnego) i do dziś jest profesorem tej uczelni, specjalistą z zakresu prawa konstytucyjnego.

Kariera sędzi Masternak-Kubiak przebiegała modelowo, choć miała ona przede wszystkim charakter naukowy, nie zaś sędziowski. Mimo to w nowy wymiar zawodowego życia sędzia weszła bez obaw. Przez sześć lat była sędzią Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego we Wrocławiu, co pozwoliło jej zdobyć niezbędną wiedzę i doświadczenie, aby następnie móc aplikować do NSA. O wymaganiach, jakie stawia przed nią praca w NSA, nie chce mówić, gdyż uważa, że trudno przy tym uniknąć powtórzeń. – Biorąc pod uwagę specyfikę sądownictwa administracyjnego, praca sędziego NSA wymaga elastyczności i przestawienia się na inny sposób postrzegania prawa, niż czyni się to, zajmując się tą dziedziną prawa naukowo, pisząc rozprawy i inne teksty. W sądownictwie prawo żyje, stosowane codziennie podlega szybkiej i operatywnej interpretacji. Stosować prawo, czyli wymierzać sprawiedliwość, trzeba w sposób spokojny, wyważony, zaś interpretować normy – mając na względzie cały obowiązujący system prawa i rolę odgrywaną w nim przez konstytucję, jako ustawę zasadniczą – uważa sędzia Masternak-Kubiak.

Często narzekamy, że prawo źle funkcjonuje, bywa mało spójne. Sędzia potwierdza, że jest w tym sporo racji. Ale te uwagi powinny być skierowane przede wszystkim do ustawodawcy, aby pilnował jakości procesu tworzenia prawa. Sądy robią, co mogą, aby wydawać sprawiedliwe orzeczenia. – Jestem jak najlepszego zdania o sędziach sądów powszechnych i administracyjnych. Wprawdzie w ferworze pracy można spotkać orzeczenia nie do końca przemyślane, pozostawiające niedosyt interpretacyjny, lecz nie zmienia to jednak ogólnego osądu ich pracy. Nie jestem, jak to się dzisiaj często słyszy, pesymistycznie nastawiona co do kondycji krajowego wymiaru sprawiedliwości – mówi sędzia. Uważa, że polskie procedury dają stronom, zarówno przed sądami administracyjnymi, jak i cywilnymi, bardzo duże możliwości co do właściwego uruchamiania postępowania oraz kierowania jego przebiegiem. – Na przykładzie postępowania przed wojewódzkimi sądami administracyjnymi, w których sama orzekałam, m.in. w sprawach społecznych, wiem, że zawsze znajdują się ludzie zawiedzeni,



Małgorzata Masternak-Kubiak, SNSA

którzy nie otrzymują dostatecznej pomocy społecznej i starają się wymusić na sądzie przyznanie im tej pomocy. Piętrzą problemy procesowe, z którymi trzeba sobie radzić, a to wymaga czasu – zauważa Małgorzata Masternak-Kubiak. – Jest cały szereg proceduralnych obostrzeń powodujących, że sędzia zmuszony jest pilnować przewidzianych przez ustawodawcę terminów. Musi zatem upłynąć jakiś odpowiedni, przewidziany prawem czas, zanim sąd będzie mógł podjąć określone kroki zmierzające do zasadniczego rozpoznania sprawy i wydania sprawiedliwego wyroku – dodaje sędzia.

Dla Małgorzaty Masternak-Kubiak nominacja na stanowisko sędziego NSA jest ukoronowaniem dotychczasowej działalności. – W moich planach zawodowych jest teraz ubieganie się o tytuł profesorski – dodaje. Sędzia swój czas dzieli między uczelnię a sąd. Jest wykładowcą w UWr., gdzie prowadzi zajęcia ze studentami, i kieruje Podyplomowym Studium Legislacji. Dużo czasu spędza w pociągu, mogłaby zatem mieć, jako baczny obserwator modernizacji sieci kolejowej w kraju, kolejną specjalizację – z rozbudowy infrastruktury drogowej.

Wśród szczególnych zainteresowań wymienia teatr i operę, ale interesuje ją także sztuka uprawiania winorośli. Lubi też książkę przy kieliszku wina, szczególnie francuskiego burgunda. KW

MUZYKA I ORZEKANIE

dr hab. Joanna Sieńczyło-Chlabicz, prof. UwB i ALK, SNSA

Joanna Sieńczyło-Chlabicz, sędzia NSA, kierownik Zakładu Prawa Własności Intelektualnej Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, profesor w Kolegium Prawa Akademii Leona Koźmińskiego, stypendystka, stażystka i wykładowca wielu zagranicznych uniwersytetów, nie od razu zdecydowała się na studia prawnicze. O ich wyborze zadecydował w pewnym stopniu pragmatyzm. – Rodzice dla dzieci zawsze chcą prawo albo medycynę, bo to solidne zawody – mówi pani sędzia, autorka ponad czterdziestu publikacji naukowych, wykładowca wielu uczelni zagranicznych, m.in. uniwersytetów w Cambridge (jest dożywotnią członkinią Clare Hall tego uniwersytetu) i w Oksfordzie.

Sędzia ma wykształcenie muzyczne. Będąc już na prawie w Uniwersytecie Warszawskim, Filii w Białymstoku, które ukończyła w 1989 r., przez pewien czas studiowała jednocześnie w szkole muzycznej w klasie gry na flecie poprzecznym i fortepianie. Uważa, że przygotowanie muzyczne doskonale pasuje do zawodu prawnika. Oba, zdaniem prof. Sieńczyło-Chlabicz, są zawodami artystycznymi. Do obydwu ma zamiłowanie. – Sędzia, podobnie jak muzyk, musi być skoncentrowany na tym, co robi, wykazać się intuicją oraz sprawiedliwym, czyli wirtuozowskim wręcz, orzekaniem, w którym wymierzona kara musi współbrzmieć, czyli pozostać w harmonii z faktami i społeczną wrażliwością. Nie mówiąc już o tym, że sędzia, stojąc na straży prawa i sprawiedliwości, ma pewien wpływ na łagodzenie obyczajów, podobnie jak muzyka – mówi pani profesor.

Zdaniem sędzi Sieńczyło-Chlabicz, prawo to dyscyplina wymagająca dużej elastyczności w myśleniu oraz wiedzy, pozwalającej ocenić to, co się robi, z wielu różnych perspektyw. Muzyka to ułatwia. Daje impuls do pójścia dalej, podjęcia trudu nowej interpretacji. Prawnik musi zawsze zajmować się kilkoma dziedzinami prawa jednocześnie. Profesor zawsze lubiła podejmowanie nowych wyzwań, także naukowych. W 1996 r. uzyskała stopień doktora nauk prawnych. Jest specjalistką z zakresu prawa cywilnego, prawa własności intelektualnej, prawa gospodarczego publicznego i prawa mediów. Za swoją rozprawę habilitacyjną pt. *Naruszenie prywatności osób publicznych przez prasę*, obronioną w 2007 r., otrzymała nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Mimo że pani profesor przyszła do wymiaru sprawiedliwości z innego zawodu, chyli czoła przed zawodem sędziów, którzy mają bardzo dużo spraw, a mało czasu na zajęcie się nimi. O zawodzie sędziego myślała od dawna. Uważa, że to stanowisko jest najbardziej zaszczytnym podsumowaniem pracy i osiągnięć każdego prawnika. – Prawdziwej kariery prawniczej nie robi się jako radca czy adwokat, ale jako sędzia. To zawód, który jest ukoronowaniem wiedzy prawniczej oraz doświadczeń. To też doskonałe miejsce dla naukowców, którzy jako sędziowie mają możliwości sprawdzenia



Joanna Sieńczyło-Chlabicz, SNSA

najważniejszych rozwiązań teoretycznych prawa w praktyce – uważa pani profesor.

Podkreśla, że u nas nie zawsze zawód sędziego jest doceniany. A szkoda. – Sędzia jest to zawód niezwykle poważany, cieszący się olbrzymim prestiżem w Stanach Zjednoczonych oraz w Wielkiej Brytanii. Także u nas hierarchia awansowania na stanowiska w zawodach prawniczych powinna być tak pomyślana, by zawód sędziego stanowił końcowy, najważniejszy etap kariery prawniczej, był jej uhonorowaniem i największą nobilitacją – podkreśla prof. Sieńczyło-Chlabicz.

Tak też przyjmuje swoją nominację na sędziego NSA – jako najważniejsze wydarzenie w karierze. To dla nowej sędzi kolejny, zupełnie nowy obszar zainteresowań. Dlatego, jak na razie, czas upływa pani profesor przede wszystkim na analizowaniu kolejnych spraw. – Jest to zawód, w którym oprócz tego, że trzeba znaleźć równowagę, wyważyć racje wszystkich stron, należy mieć na względzie sprawiedliwość społeczną. Zarówno nauka, jak i praktyka prawnicza, w różnych jej aspektach, pomagają przy uzasadnieniu podejmowanych orzeczeń, argumentacji co do słuszności poszczególnych stanowisk, a także w samym wywodzie, który jest przy sporządzaniu uzasadnień konieczny. Orzekając, sędziowie wykorzystują swój potencjał, dorobek naukowy i całe orzecznictwo – wyjaśnia pani profesor.

Sędzia Sieńczyło-Chlabicz jest mężatką, ma córkę. W czasie wolnym najchętniej podróżuje. Pośród szerokich zainteresowań wymienia dobrą literaturę, malarstwo, architekturę, muzykę i teatr. Uważa, że całe nasze życie jest fascynujące i z tego właśnie płynie radość, potrzeba jego poznawania i smakowania, oglądania i dotykania każdego jego elementu, wszystkiego, co nas otacza.

KW

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

WSPÓŁPRACA W RAMACH SIECI ENCJ

Karolina Janson-Ernert

Europejska Sieć Rad Sądownictwa (ENCJ) postanowiła w latach 2011–2012 kontynuować realizację planu strategicznego, definiującego najistotniejsze cele tej organizacji. Każdy cel strategiczny określa odpowiedni cel operacyjny, który jest osiągany zwykle w ciągu 3–12 miesięcy poprzez realizację konkretnego projektu. Projektami zajmują się grupy robocze składające się ze specjalistów z różnych dziedzin. Komitet Sterujący ENCJ zdecydował, że w latach 2011–2012 członkowie i obserwatorzy wchodzący w skład grup roboczych będą realizowali następujące projekty:

- „Reformy wymiaru sprawiedliwości w Europie”,
- „Wymiar sprawiedliwości, społeczeństwo i media”,
- „Potrzeba współpracy”.

Ponadto będą kontynuowane rozpoczęte już prace grup roboczych „Zaufanie publiczne” oraz „Rozwój i standardy w sądownictwie”.

Każdy zespół zajmujący się danym projektem przygotowuje i zatwierdza kartę projektu, która jest umieszczana w aktach (zawiera m.in. cel projektu, ramy czasowe, krótki opis metodologii i opis działania).

Członkowie KRS reprezentują interesy polskiego wymiaru sprawiedliwości we wszystkich projektach: Wiceprzewodniczący KRS, sędzia Ryszard Pęk w projekcie „Prośba o współpracę”, sędzia Małgorzata Niezgódka-Medek w projekcie „Reformy wymiaru sprawiedliwości w Europie”, sędzia Barbara Godlewska-Michalak w projekcie „Wymiar sprawiedliwości, społeczeństwo i media”, sędzia Katarzyna Gonera w projekcie „Rozwój i standardy w sądownictwie” oraz Łukasz Bojarski w projekcie „Zaufanie publiczne”.

Pierwsze spotkanie integracyjne, wspólne dla wszystkich projektów, odbyło się 15–16.09.2011 r. w Hadze. Radę reprezentowały sędzia Katarzyna Gonera oraz sędzia Barbara Godlewska-Michalak. ■

WIZYTA DELEGACJI SĄDU NAJWYŻSZEGO PORTUGALII

Adam Kryszkiewicz

7.09.2010 r. odbyło się spotkanie delegacji Sądu Najwyższego Portugalii z członkami KRS. Delegacja przebywała w Polsce na zaproszenie Pierwszego Prezesa SN, sędziego Stanisława Dąbrowskiego. Na jej czele stanął Luis António Noronha Nascimento – Prezes Sądu Najwyższego Portugalii. W jej skład weszli także sędzia Izby Cywilnej portugalskiego SN Maria Dos Prazeres Beleza oraz sędzia Izby Karnej tego sądu José Souto de Moura. Ze strony polskiego Sądu Najwyższego delegacji towarzyszyli: Prezes Sądu Najwyższego Janusz Godyń oraz Dyrektor Biura Organizacyjnego Krzysztof Śledziwski.

Gospodarzem spotkania był Wiceprzewodniczący KRS, sędzia Roman Kęska. Ponadto w spotkaniu ze strony Rady uczestniczyli także członek Rady i jej rzecznik prasowy sędzia Barbara Godlewska-Michalak oraz członek Rady i Prezes Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warszawie, sędzia Piotr Raczkowski.

Gości z Portugalii interesowały przede wszystkim tematy związane z pozycją ustrojową i kompetencjami KRS, procedurą powoływania na urząd sędziego, a także kwestie dotyczące odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów. Ponadto uczestnicy spotkania analizowali podobieństwa i różnice systemów sądownictwa obu krajów. ■



WYWIAD

ZOBACZYĆ K2

rozmowa z Małgorzatą Łoboz, sędzią SO w Krakowie

Alicja Seliga



Małgorzata Łoboz na tle siedmiotysięcznika Rakaposhi w dolinie Hunzy

Pani pasją pozazawodową są wyprawy w góry wysokie i wspinaczka. Zdobyła Pani ośmiotysięcznik. Czy ta potrzeba przygody i wspinaczki zaczęła się na studiach?

Małe sprostowanie. Uczestniczyłam w wyprawie w Karakorum na ośmiotysięcznik Gasherbrum II, ale nasza grupa nie zdobyła szczytu. Ostatni obóz, jaki został założony, to obóz trzeci na 7 tys. m n.p.m. Do szczytu brakowało jeszcze 1000 m. To jednak nie było zdobycie ośmiotysięcznika.

Wejście na wysokość 7 tys. m n.p.m. to też wspinałe osiągnięcie.

Tak, ale nikt z naszej wyprawy nie dotarł na szczyt Gasherbrum II, ponieważ załamała się pogoda, a każda

wyprawa jest ograniczona czasowo, bo są zamówieni tragarze – u nas było to 140 osób, którzy przyjdą po ekwipunek i są wykupione bilety powrotne. Byliśmy tam w 2008 r., na początku sezonu letniego. W Karakorum pogoda jest bardziej kapryśna niż w Himalajach. Inny jest też sezon zdobywania szczytów. W Himalajach monsun wyklucza letnie zdobywanie szczytów, a do Karakorum dociera już w postaci pozwalającej na letnie wspinanie, dlatego jeździ się tam latem: w czerwcu, lipcu, sierpniu. W Himalajach większość ośmiotysięczników zimą została już zdobyta, a w Karakorum pierwszy ośmiotysięcznik zimą został zdobyty dopiero w lutym tego roku! W czasie aklimatyzacji mieliśmy dobrą pogodę, która niestety załamała się pod sam koniec wyprawy. W 2008 r. na

Gasherbrum II weszli ci, którzy przyjechali miesiąc wcześniej. Byli wśród nich Polacy, na przykład dwuosobowy zespół ze znakomitym polskim himalaistą Piotrem Morawskim, który rok później zginął pod Dhaulagiri (w szczelinie w okolicach obozu I).

Jaki był najwyższy punkt, do którego Pani dotarła?

Między 6400 a 7000 m n.p.m. Ostatni raz byłam w obozie drugim na wysokości 6400 m n.p.m., gdy pogoda ostatecznie się załamała. Dwa zespoły, które były w obozie III, czekały na poprawę pogody, by wejść do obozu IV, a ja czekałam z partnerem w obozie II, żeby wejść na ich miejsce, bo dopóki nie zwolniły się namioty, to nie mieliśmy po co się tam wspinać. I w tym momencie nastąpiło pogorszenie pogody.

Blisko celu...

Dla mnie trochę dalej, ale dla osób, które były w obozie III, to bardzo blisko szczytu, bo z następnego obozu – IV atakowaliby szczyt. Zdarza się, że osoby, które dobrze się czują na takiej wysokości, atakują szczyt z obozu III, ale jest to bardzo trudne, biorąc pod uwagę, że nie idzie się w linii prostej, tylko trochę wzwyż i trochę wzdłuż. Jest to daleko, a więc niebezpiecznie.

Trzeba jeszcze wrócić...

Właśnie. Dlatego zakłada się jednak obóz IV, żeby skrócić czas schodzenia.

Kto organizował państwa wyprawę?

Organizatorem i liderem był Ryszard Pawłowski – wspinały himalaista, który zawodowo zajmuje się organizacją wypraw. Uczestniczyło w niej 12 osób, które znały się wcześniej z innych wypraw, dlatego też to nie było typowo komercyjne przedsięwzięcie, gdzie spotykają się ludzie, którzy nigdy wcześniej się nie znali i nie wspinali.

Jak długo trwała wyprawa?

Wylecieliśmy z Polski w połowie czerwca 2008 r., a wracaliśmy z Islamabadu 4 sierpnia. Nawiasem mówiąc,



Małgorzata Łoboz w obozie I

dwa tygodnie przed wybuchem w hotelu Marriott, który zapoczątkował serię aktów terrorystycznych w Pakistanie, włącznie z porwaniem na jesieni 2008 r., a później zabiciem Piotra Stańczaka, polskiego inżyniera z Krakowa. O tym, jak negatywnie sytuacja w Pakistanie wpłynęła na liczbę odwiedzających ten rejon himalaistów, niech świadczy fakt, że agencja, która na miejscu organizowała całą naszą logistykę: sprzęt, wyżywienie, transport (czyli wcześniej wspomnianych 140 tragarzy, którzy w ciągu 6 dni, idąc przez jeden z najdłuższych lodowców świata – Baltoro, musieli dotrzeć do bazy pod ośmiotysięcznikiem), w 2008 r. obsługiwała około 30 wypraw, a w następnym roku, prawdopodobnie ze względu na zagrożenie terrorystyczne, tylko trzy. Myślę, że można mówić o takim zagrożeniu. Na przykład do Skardu, ostatniej miejscowości przed wejściem na tereny bez cywilizacji, można dotrzeć samolotem, co jest dosyć drogie, lub jadąc Karakorum Highway, czyli słynnym szlakiem łączącym Pakistan z Chinami, wybudowanym ogromnym nakładem środków oraz istnień ludzkich. Droga ta przebiega przez miejscowość Abbotabad, gdzie zginął Osama Bin Laden. Jechaliśmy tamtędy – są to tereny, gdzie można spotkać nie tylko spokojnych mieszkańców Pakistanu, których miałam okazję poznać i którzy są fantastycznymi ludźmi, lecz także ludzi niebezpiecznych. Dlatego nie dziwi mnie, że liczba wypraw w tamte rejony drastycznie się zmniejszyła, bo przecież ktoś kiedyś może wpaść na pomysł porwania dla okupu jakiegoś członka wyprawy.

Dlaczego wybrała Pani, jako cel swojej wyprawy, szczyt w Karakorum, a nie w Himalajach?

To było marzenie mojego życia. Od dzieciństwa czytałam książki o Himalajach i Karakorum, m.in. o jednej z najwspanialszych polskich wypraw, zorganizowanej w 1975 r. przez Wandę Rutkiewicz do Pakistanu, w góry Karakorum. Polacy zdobyli wtedy pierwszy samodzielny ośmiotysięcznik Gasherbrum II. Tam jest też K2 – drugi co do wielkości szczyt ziemi, który jest najtrudniejszym szczytem na świecie. Weszło na niego zaledwie kilka kobiet, a zginęło wielu znakomitych himalaistów, także polskich. Moim marzeniem było znaleźć się w Karakorum, wspiąć się na Gasherbrum II i zobaczyć K2, choć oczywiście nie jest to szczyt, z którym mogłabym się mierzyć, ale chciałam go zobaczyć, podobnie jak te wszystkie szczyty, o których czytałam. W Himalajach do podnóża najwyższych gór można dotrzeć w ciągu 2–3 dni, natomiast w Karakorum, żeby dotrzeć do tego miejsca, skąd wyrusza się na podbój Gasherbrum II i gdzie znajdują się w sumie 4 ośmiotysięczniki, trzeba iść tydzień.

Czyli bez żadnej taryfy ulgowej... Wobec tego jak wyglądały przygotowania, bo przecież himalaiści, także ci niezawodowi, muszą być dobrze przygotowani?

W tym przypadku moje przygotowania były szczególnie trudne, bo leczyłam kręgosłup, a to wykluczało wzmoczoną aktywność ruchową. Bałam się, że nie będę

mogła skorzystać z tej wyjątkowej okazji, bo wyprawy w Karakorum nie są organizowane tak często, jak w Himalaje, a pomysł tej wyprawy powstał dwa lata wcześniej. Zdawałam sobie sprawę, że to może być moja ostatnia szansa, by zmierzyć się z ośmiotysięcznym szczytem, bo brałam pod uwagę także mój wiek. Im starszy organizm, tym gorsza wydolność. Dlatego ucieszyłam się, gdy latem 2007 r. mogłam zacząć biegać. Bieganie jest dla mnie najlepszym treningiem wydolnościowym, nic tego nie zastąpi. Do tego wspinanie na skałkach i ćwiczenie nie tylko ruchu wspinaczkowego, lecz także manewrowania sprzętem, zakładania lin poręczowych i wspinania się po nich, żeby to wszystko wyćwiczyć, zautomatyzować. Poza tym zimą trenowałam w Tatrach z osobami, z którymi miałam wyjechać w Karakorum. Wspinaliśmy się ze sprzętem. Tuż przed wyjazdem do Pakistanu, w maju 2008 r. wyjechalśmy do Austrii, gdzie weszliśmy w szybkim tempie na najwyższy szczyt Wschodnich Alp – Grossglockner (3798 m n.p.m.). Jednak specyfiką gór wysokich jest śnieg i chodzenie po nim. To pochłania więcej sił, trzeba udeptywać śnieg, torować drogę. Dochodzą do tego kilogramy sprzętu, który się niesie, wysokość i rozrzedzone powietrze oraz konieczność pokonywania lodowca, szczelin i seraków, czyli ostrokanciastych brył lodowych. Do tego trzeba się szczególnie starannie przygotować i okazjonalne wyjazdy w góry to za mało. Dlatego przez całą zimę obciążałam plecak grubymi książkami i jechałam w pobliże Beskidów, by przez jeden dzień w weekend, bo nie chciałam rodziny zostawiać na dłużej, przedzierać się przez śnieg z tym obciążeniem na plecach, żeby w głowie powstało przekonanie, że chodzenie po śniegu i zapadanie się to nic takiego. Z perspektywy czasu myślę, że to był świetny trening.

Starannie się Pani przygotowywała, a czy jednak coś Panią zaskoczyło?

Tak. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo na takiej wysokości może człowieka sponiewierać słońce. Operuje tam z niezwykłą siłą, w zasadzie bez żadnej przesłony, jest się cały czas wystawionym na jego działanie. Żeby zminimalizować to działanie, do wyższych obozów wychodziliśmy w nocy. Na przykład pierwszą część lodowca dzielącego bazę od obozu pierwszego zaczynaliśmy pokonywać o drugiej w nocy. W tym miejscu jeden lodowiec wpada prostopadle w drugi. Jest tam dużo pęknięć, szczelin, progów, seraków spiętrzonych w *icefall*. To jest wielki tor z przeszkodami, a baza jest na morenie jednego z tych lodowców. Pokonanie tego odcinka to ogromny wysiłek, trochę marnujący siły uczestników, a do tego słońce pali żywym ogniem i wędrówka staje się mordęgą. Natychmiast człowiek wysycha, chce się pić, a nie można napić się do woli, bo żeby się napić, trzeba roztopić śnieg, a to zabiera czas i gaz, który trzeba oszczędzać. Dźwiga się go na plecach i musi go wystarczyć na tyle, na ile się zaplanowało. To było niesamowite doświadczenie. Gdy raz zapomniałam posmarować dziurki w nosie, to choć miałam zasłoniętą niemal całą twarz, odbijające się słońce spaliło mi je od wewnątrz. Piękna, słoneczna pogoda, cudownie wszystko



W drodze do bazy

wygląda, a człowiek nie ma ochoty ruszyć ręką czy nogą. Najlepiej oddaje samopoczucie na takich wysokościach wyobrażenie sobie, że wieczorem wypilo się dużą ilość alkoholu, tak bez pamięci, i następnego dnia dotyka nas wszystkie objawy towarzyszące takiej „upojnej” zabawie i w takiej sytuacji ktoś każe nam biegać i chodzić pod górę. Takie samopoczucie towarzyszy na wysokościach oczywiście nie non stop, ale w czasie aklimatyzacji. Gdy osiąga się pierwszy raz jakąś wysokość, to właśnie tak się człowiek czuje. Aklimatyzacja polega na tym, że jak organizm przyzwyczaja się do wysokości, to straszne samopoczucie mija. Natomiast cały czas jest się słabym, mimo postępującej aklimatyzacji, bo wpływ wysokości jest szybszy. Dlatego trzeba się śpieszyć ze zdobywaniem szczytu. Na takich wyprawach zawsze traci się sporo kilogramów, bo wysiłek organizmu jest ogromny.

Czy pojawiła się myśl: po co ja tu przyszedłam, mam dosyć, nie chcę?

Przemknęło mi raz jedyny „mam dosyć, nie chcę”, gdy okazało się, że nie ma żywności w obozie I i razem z partnerem, po zejściu aklimatyzacyjnym z wyższego obozu, musiałam zejść do bazy i po raz trzeci przedzierać się przez ten okropny *icefall*. Wtedy miałam takie myśli, ale nigdy nie miałam najmniejszej wątpliwości, po co ja to robię.

A „chcę tam wrócić”?

O tak! Jakbym mogła, to nawet dzisiaj...

Zdarza się, że osoby wspinające się w górach wysokich mówią o pewnego rodzaju depresji, jaka ich spotyka przy wielodniowym pobycie w jednostajnym krajobrazie, poza cywilizacją. Czy Panią też to spotkało?

Karakorum jest dla mnie miejscem kultowym; patrząc z Concordii, w promieniu 16 km wokół stoi 41 szczytów

Dossier

Małgorzata Łoboz – sędzia, cywilista, stypendystka rządu francuskiego po stażu w École Nationale de la Magistrature i sądach paryskich różnych szczebli.



Marsz przez icefall

o wysokości ponad 6500 m n.p.m., w tym cztery ośmiotysięczniki. Takiego nagromadzenia gór wysokich nie ma nigdzie na świecie. Dlatego, pomimo braku roślinności, dla mnie jest to krajobraz doskonały. Każdy dzień karawany był realizacją jakiegoś fragmentu drogi, którą znałam wcześniej z opisu. Rozpoznawałam miejsca, nazwy kolejnych obozowisk, szczyty zdobyte przez Polaków, na przykład Trango Tower zdobyty przez Wojtkę Kurtykę i Erharda Loretana (trzeci człowiek, który zdobył koronę Himalajów po Reinholdzie Messnerze i Jerzym Kukuczce, zginął na wiosnę tego roku w Alpach). Nie pamiętam depresji, pamiętam zmęczenie i także samo szczęście w czasie wyprawy. Potworne zmęczenie, takie że wydawało mi się momentami, iż nie wytrzymam, a także wielki niepokój o to, jak zachowa się mój organizm. Każdy na tych wysokościach bardzo się w siebie wsłuchuje i stara się zauważyć wszystkie niepokojące objawy. Byłam wyposażona w lekarstwa, by móc łagodzić objawy choroby wysokościowej, bo najgroźniejsze – to obrzęk mózgu i obrzęk płuc. Jedną z uczestniczek tej wyprawy rok wcześniej była na wyprawie na Cho Oyu (ośmiotysięczny szczyt w Himalajach). Bardzo szybko dojechali do bazy jeepami i nie mieli długiego czasu aklimatyzacji, spowodowanego chociażby sześciodniowym marszem do bazy, jak my w Karakorum...

Czyli gwałtownie zmienili wysokość, na której się znajdowali?

Tak, i wystarczyła wysokość 5 tys. m n.p.m., by w ciągu dwóch dni rozwinęły się u niej oba rodzaje objawów choroby wysokościowej. Natychmiast została odtransportowana na dół i to był dla niej koniec wyprawy. Szybkie znalezienie się na takiej wysokości spowodowało

nie tylko pierwsze objawy choroby wysokościowej: nudności, osłabienie czy bóle głowy, lecz także rozwinętą chorobę i bulgotanie w płucach! Jest to śmiertelne zagrożenie, bo w ciągu paru godzin można stracić przytomność i już nie zejść; dlatego na tej wysokości każdy uważnie obserwuje swój organizm i wsłuchuje się w niego. U mnie dochodziła obawa, by nie nasilił się ból, który uniemożliwiłby mi udział w dalszej wspinaczce związany z niedawnymi problemami z kręgosłupem. Na szczęście nic takiego się nie stało i mogłam realizować swoje marzenie.

A kiedy zaczęła się Pani pasja zdobywania gór?

Przeważnie ludzie zaczynają jeździć na wyprawy, gdy są bardzo młodzi, potem, gdy zaczynają pracę zawodową, robią kariery, jeżdżą coraz rzadziej, w końcu przestają to robić. To jest zupełnie naturalna kolej rzeczy. Natomiast u mnie było odwrotnie. W szkole podstawowej i jako nastolatka byłam osobą niezbyt pozytywnie nastawioną do sportu, dopiero po rozpoczęciu studiów łaskawszym okiem spójrzałam na wysiłek fizyczny. Natomiast od dzieciństwa marzyłam o górach, bo wiele czytałam na ten temat. Przy okazji tych lektur powstały pierwsze pomysły wypraw, jednak wspiąć zaczęłam się dopiero w wieku 35 lat. Pamiętam, jak w 1994 r. wyjechałam na Ukrainę, w mało jeszcze wtedy uczęszczaną przez Polaków Czarnohorę i pasma poboczne. Tereny te były słabo zagospodarowane turystycznie, więc trzeba było wszystko ze sobą zabrać i przez dwa tygodnie marszu liczyć tylko na siebie. Jeden z uczestników tej wyprawy, mający doświadczenie wspinaczkowe, w trakcie rozmowy o moich marzeniach o wspinaniu zapytał:

„to dlaczego nie pójdziesz na kurs?”. I wtedy ja również zapytałam samą siebie: „właściwie dlaczego nie mogę iść na kurs wspinaczkowy?”. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy! Dostyc późno zrobiłam kurs skałkowy, a potem tatrzański, zresztą razem z mężem, który lubi się wspinać, ale nigdy nie miał tej pasji gór wysokich. On traktował to czysto sportowo, a ja chciałam czegoś więcej.

Czy oprócz tej wyprawy były inne równie ekstremalne?

Były inne, ale na ośmiotysięcznik – ta była jedyna. Planowałam wyprawę do Pamiru na siedmiotysięcznik w te wakacje, ale plany pokrzyżowały choroba jednego z członków mojej rodziny i mój wypadek na nartach, który na dwa miesiące wyłączył mnie ze wszelkich treningów biegowych i wspinaczkowych. Nie zdołałabym się właściwie przygotować. Swoją drogą treningi wymagają czasu i tak naprawdę wyrwam go, wypełniając swoje obowiązki zawodowe i rodzinne. Wyprawy i treningi bardzo mi pomogły w lepszym zorganizowaniu mojego czasu pozazawodowego, bo kiedyś bardziej czas zarządzała mną niż ja nim. To się zmieniło, bo stałam przed prostym wyborem: albo przygotuję się do wyprawy, narzucając sobie dyscyplinę, albo nie zdyscyplinuję się, co oznacza, że nie wezmę udziału w żadnej wyprawie. Uważam, że jednym z największych moich osiągnięć związanych z udziałem w wyprawach jest nauka panowania nad swoim czasem. W zawodowym życiu zawsze potrafiłam się dyscyplinować i dobrze organizować sobie czas, ale gdy kończyłam pracę i zamykałam akta, dużo czasu przeciekało mi przez palce. Ludzie często pytają mnie: jak ja to wszystko godzę? Odpowiadam, że biorąc pod uwagę sport, pracę zawodową i rodzinę, czyli trzy rzeczy, które wypełniają mi życie, nie mówię tu o ich ważności, to zazwyczaj ode mnie zależy, na co ile czasu przeznaczę. Oczywiście to się dzieje kosztem czegoś. Na przykład wstyd się przyznać, ale rzadko biorę udział w wydarzeniach kulturalnych, od czasu do czasu wyrwę się do kina, uwielbiam operę, więc zdarza mi się coś obejrzeć, ale nie chodzę do teatru i nie korzystam z innych propozycji kulturalnych w Krakowie. Życie towarzyskie także ograniczyłam do minimum. Musiałam wybrać. Nie jest prawdą, że ma się na wszystko czas, ale nie jest też prawdą, że nie można znaleźć czasu na to, na co się naprawdę chce. Można, ale przy założeniu dużej dyscypliny, którą trzeba wypracować. Wiem to po sobie.

Czy oprócz umiejętności zarządzania swoim czasem i dyscypliny organizacyjnej zauważyła Pani, że wyprawy pomogły Pani w opanowaniu stresu czy radzeniu sobie w trudnych sytuacjach?

Trudno powiedzieć, bo nie wiem, co było pierwsze: czy pokonywania strachu nauczyłam się dzięki wyzwaniom związanym z wyprawami, czy też było to moją cechą niezależną, którą tylko wykorzystywałam podczas wypraw. Jeśli chodzi o panowanie nad stresem, to

w zawodzie sędziego trzeba się tego nauczyć od samego początku. Tę umiejętność musiałam już mieć dobrze opanowaną.

Pewnie gdyby Pani nie umiała radzić sobie ze stresem i lękiem, to nie wzięłaby Pani udziału w wyprawie na ośmiotysięcznik.

Muszę powiedzieć, że lęk w różnym stopniu istnieje w każdej chwili takiej wyprawy. Zmęczenie i lęk towarzyszą cały czas. Lecąc samolotem, już się myśli, jak to będzie. Wyprawa w góry wysokie związana jest także z obiektywnymi zagrożeniami: schodzą lawiny, są niewidoczne szczeliny, np. klepsydrowe, wąskie u góry, a rozszerzające się ku dołowi. Jednak najtrudniejszy do pokonania był dla mnie lęk dotyczący odpowiedzialności matki za dziecko. Jako matka wiem, że robię coś, co może spowodować, że dziecko mnie straci i z tym sobie radzę, tylko o tym nie myśląc. Można być wielokrotnie w górach wysokich, można być świetnie przygotowanym, wytrenowanym tak jak słynny himalaista Andrzej Czok, który miał nieprawdopodobne predyspozycje do chodzenia po górach wysokich i zmarł w wyniku obrzęku płuc w obozie III pod Kanczendzongą na zimowej wyprawie w Himalaje. Nic tego nie zapowiadało. Pewnych rzeczy nie da się przewidzieć. Wprawdzie miałam ze sobą cały zestaw leków, miałam dexametazon, który podaje się, by zmniejszyć obrzęk, nauczyliśmy się robić zastrzyki, ale nigdy nie można się stuprocentowo zabezpieczyć. Taka wyprawa wymaga egoizmu...

Może dlatego kobiety himalaistki często nie mają dzieci?

A ja dlatego nie jeżdżę na takie wyprawy zbyt często.

Ale córka jest z Pani dumna?

Nie powiedziała mi tego wprost, ale myślę, że jest. Ma kilkanaście lat, więc te relacje bywają trudne. Staram się przekazać jej też trochę ze swoich pasji, choć drzę, żeby nie wpadła na pomysł wspinania się. Natomiast byliśmy razem na jesieni 2010 r. na wyprawie do Indii i Nepalu. Dla córki był to skok na głęboką wodę, bo była to wyprawa sześciuosobowa typu trampingowego. Poruszaliśmy się według dosyć luźnego programu, przemieszczając się w Indiach i w Nepalu miejscowymi pociągami lub wynajętymi jeepami. Moim marzeniem było zabrać ją w Himalaje i to marzenie udało mi się zrealizować, choć przeżyliśmy przygodę, która uświadomiła mi, że zabieranie dziecka to także wyzwanie. Z Pokhary w Nepalu przelecieliśmy małym samolotem do Dolnego Mustangu, miejscowości Jomsom na wysokości 2650 m n.p.m. Samolot lądował na krótkim pasie urywającym się nad przepaścią. Zanim zdecydowaliśmy się na samolot, pilot uprzedził nas, że przelot jest dużym przeżyciem. Lecąc, ma się wrażenie, że ociera się skrzydłem o ściany gór. Tam wynajęliśmy jeepa i pojechaliśmy do Muktinath, a potem na piechotę na wysokość prawie 4000 m n.p.m. do miejsca świętego

dla Tybetańczyków i dla Hindusów, gdzie są dwa bardzo stare klasztory, jeden hinduistyczny, a drugi buddyjski. Wjechaliśmy szybko i równie szybko zjechaliśmy, a potem zeszliśmy trekkingowo do miejsca, gdzie było lotnisko, aby uniknąć negatywnego wpływu wysokości. Wspaniałe widoki na bliskie ośmiotysięczniki: Annapurnę i Dhaulagiri. Na miejscu okazało się, że samolot, który miał nas zabrać z powrotem, nie dotarł z powodu złej pogody. Za dwa dni mieliśmy wylot z Katmandu do Delhi, a potem do Polski, a tymczasem byliśmy uwięzieni na wysokości 2650 m n.p.m. Nie mieliśmy wyboru i wsiedliśmy do miejscowego busa, który jechał zboczem góry, drogą nad przepaścią w najgłębszej dolinie świata, dolinie rzeki Kali Gandaki. Siedziałam od strony przepaści, a córka na środku. Podróż trwała 9 godzin, rzuciło nami od jednej strony do drugiej, a dookoła wzbijały się tumany pyłu. Ta droga zrobiła na mnie duże wrażenie. Ze dwa razy spojrzałam w dół i bałam się bardziej niż przy moich wspinaczkach. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. To był nieprzewidziany, mocny akcent tej wyprawy. Ale dzięki temu moja córka zobaczyła ośmiotysięczniki na wyciągnięcie ręki i była w niezwykłych miejscach. Byłam bardzo szczęśliwa, bo się niesamowicie sprawdziła. Musiała wstawać z nami np. o trzeciej w nocy, by zdążyć na pociąg, nocować w hotelach klasy turystycznej, a w Indiach oznacza to niski standard i zimną wodę w kranie, dźwigać w upale ciężki plecak, a mówimy o 15-letniej dziewczynce, która pierwszy raz znalazła się w takich warunkach i w takich sytuacjach. Dzięki tej wyprawie poznałam córkę od strony, od jakiej jeszcze jej nie znałam, i myślę, że także na odwrót. Chciałam jej dać coś z tej mojej „egoistycznej” pasji i pokazać świat nie z okien luksusowego hotelu, ale z pozycji podróżnika.

Oprócz wspinaczki uprawia Pani jeszcze inne dziedziny sportu, jakie?

Bieganie, które przez lata służyło wyrobieniu formy potrzebnej w czasie wypraw, stało się dla mnie czymś więcej. We wrześniu 2009 r., czyli rok po wyprawie w Karakorum, pomyślałam sobie, że skoro poświęcam mu tyle czasu, to może trzeba to wykorzystać i się sprawdzić. Wzięłam udział w maratonie wrocławskim.

42 kilometry!

Tak, 42 km i 195 m. Biorąc po raz pierwszy udział w maratonie, przyjęłam dwa założenia: żeby go przebiec i żeby uzyskać czas poniżej 5 godzin, co oznacza, że uczestnik cały dystans przebiegł, a nie przeszedł. Te założenia zrealizowałam.

Gratuluje!

W tym roku założyłam sobie, że przebiegnę w czasie 4 godzin. Wymaga to bardziej specjalistycznego treningu. Korzystam z profesjonalnych książek Jerzego Skarżyńskiego, zwłaszcza z „Biegami przez życie” i „Maraton”, bo trzeba wiedzieć, jak się przygotować do maratonu. Jerzy Skarżyński jest wielkim promotorem biegania i napisał



W dolinie Hunzy

świetne książki na ten temat. Wielką frajdę sprawiło mi, że w wieku czterdziestu kilku lat udało mi się zrealizować taki pomysł. To oznacza, że każdy może to zrobić. Jest jeden warunek i tu wracamy do punktu wyjścia: samodyscyplina. Na zawsze zapamiętałam stwierdzenie Ryśka Pawłowskiego, który powiedział: „przestańmy mówić o braku czasu, a zacznijmy o motywacji, jaką człowiek ma, żeby coś zrobić”. Ja tę uwagę wzięłam sobie mocno do serca. Okazuje się, że każdy z nas może zrobić bardzo dużo, oczywiście zachowując realizm oceny własnych możliwości. Nie mogę założyć, że w wieku czterdziestu kilku lat wygram maraton, bo przecież nie jestem w stanie osiągnąć takiego wyniku. Niemniej większość z nas nie podejmuje się różnych rzeczy, bo z góry zakłada, że nie da rady, nie umie, a wiele z tych wyobrażeń jest nieprawdziwych.

A jaka ma być wyprawa Pani życia?

Wymarzoną wyprawę życia mam za sobą, to ta w Karakorum. Mówiąc o górach wysokich, to chciałabym jeszcze zmierzyć się i wejść na szczyt siedmiotysięczny. Takie są choćby w Pakistanie, w dolinie Hunzy, która jest jednym z najpiękniejszych, o ile nie najpiękniejszym miejscem, jakie do tej pory widziałam. Chciałabym tam wrócić. Bardzo bym też chciała odbyć jeszcze parę wypraw z córką, na przykład do Nepalu i Butanu czy do Indii, bo – jak się okazało – ona też pokochała Indie. Jestem z tego powodu szczęśliwa, bo wyjazd tam jest dużym szokiem dla kogoś, kto nie widział nigdy takiej biedy i nędzy. Jednak dobre wrażenia i przeżycia przeważały u córki nad tymi złymi. Marzę, byśmy razem wróciły do Azji, póki jeszcze chce jeździć z mamą. Natomiast mój mąż marzy o wyprawie motocyklowej, ale ja od motocykli wolę konie i to jest poza nartami ostatnia dziedzina sportu, którą się zajmuję.

Dziękuję za rozmowę i życzę szybkiego spełnienia kolejnych marzeń.

Rozmawiała Alicja Seliga



NAJWAŻNIEJSZE OPINIE, STANOWISKA I UCHWAŁY PODJĘTE W OKRESIE: 1.07.–30.09.2011 r.

UCHWAŁA Nr 1890/2011 KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w sprawie regulaminu szczegółowego trybu działania Krajowej Rady Sądownictwa.

Na podstawie art. 22 ust. 1 ustawy z 12.05.2011 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa (Dz. U. Nr 126, poz. 714):

§ 1. Krajowa Rada Sądownictwa uchwała Regulamin szczegółowego trybu działania Krajowej Rady Sądownictwa, stanowiący załącznik do uchwały.

§ 2. Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

Załącznik do uchwały Nr 1890/2011 Krajowej Rady Sądownictwa z 22.07.2011 r.

Regulamin szczegółowego trybu działania Krajowej Rady Sądownictwa

Rozdział 1

Przepisy ogólne

§ 1

Regulamin określa szczegółowy tryb działania Krajowej Rady Sądownictwa.

§ 2

Ilekoć w regulaminie jest mowa o:

- 1) „Radzie” – rozumie się przez to Krajową Radę Sądownictwa,
- 2) „ustawie” – rozumie się przez to ustawę z 12.05.2011 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa (Dz. U. Nr 126, poz. 714),
- 3) „Przewodniczącym Rady” – rozumie się przez to także Wiceprzewodniczącą Krajowej Rady Sądownictwa, z uwzględnieniem podziału czynności, o którym mowa w art. 17 ust. 3 ustawy,
- 4) „Prezydium” – rozumie się przez to Prezydium Krajowej Rady Sądownictwa,
- 5) „posiedzeniu” – rozumie się przez to posiedzenie plenarne Krajowej Rady Sądownictwa,
- 6) „Biurze” – rozumie się przez to Biuro Krajowej Rady Sądownictwa,
- 7) „komisji” – rozumie się przez to komisje problemowe, o których mowa w art. 19 ustawy,
- 8) „zespole” – rozumie się przez to zespół, o którym mowa w art. 31 ustawy.

Rozdział 2

Posiedzenia Rady

§ 3

1. Rada obraduje na posiedzeniach.
2. Termin i miejsce posiedzeń ustala Przewodniczący Rady, zwołując je w miarę potrzeb, co najmniej raz na dwa miesiące.
3. W przypadku, o którym mowa w art. 20 ust. 2 zd. 2 ustawy, Przewodniczący Rady zwołuje posiedzenie w ciągu 30 dni

od dnia złożenia pisemnego wniosku przez co najmniej jedną trzecią członków Rady lub Ministra Sprawiedliwości.

4. Przewodniczący Rady zwołuje posiedzenia w sprawie przedstawienia opinii dotyczącej powołania lub odwołania prezesa lub wiceprezesa sądu, a także w innych sprawach, w których terminy działania Rady określone są odrębnymi przepisami, w czasie umożliwiającym podjęcie przez Radę uchwały w sprawie w ustawowym terminie.

§ 4

1. Prezydium, na wniosek Przewodniczącego Rady, przygotowuje projekt porządku posiedzeń. Dni pracy w komisjach i zespołach wyznacza ich przewodniczący w uzgodnieniu z Szefem Biura.
2. Przewodniczący Rady, zwołując posiedzenie, przesyła jej członkom zawiadomienie o terminie, miejscu i proponowanym porządku posiedzenia. Zawiadomienie oraz materiały będące przedmiotem rozpatrzenia przez Radę powinny być doręczone przed terminem posiedzenia.

§ 5

Członkowie Rady potwierdzają obecność na posiedzeniu złożeniem podpisu na liście obecności. W razie przeszkody uniemożliwiającej udział w posiedzeniu członek Rady powinien usprawiedliwić swoją nieobecność przed rozpoczęciem posiedzenia.

§ 6

1. Przewodniczący Rady przedstawia Radzie do przyjęcia projekt porządku posiedzenia. Porządek posiedzenia może być rozszerzony w stosunku do proponowanego o sprawy, których pilność rozpatrzenia jest uzasadniona.
2. Po przyjęciu porządku posiedzenia może być on rozszerzony na wniosek członka Rady tylko w przypadkach wyjątkowych. Porządek posiedzenia nie może być rozszerzony o sprawy określone w art. 3 ust. 2 pkt 4, pkt 6–9, art. 16 ust. 1, art. 18 oraz art. 20 ust. 3 ustawy.
3. Rada może zmienić porządek posiedzenia w trakcie jego trwania.

§ 7

Przewodniczący Rady może zapraszać na posiedzenia osoby spoza Rady, których obecność jest uzasadniona przedmiotem posiedzenia. Zaproszone osoby mogą za zgodą Przewodniczącego Rady i po przyjęciu porządku posiedzenia zabierać głos i udzielać wyjaśnień.

§ 8

1. Do rozpatrzenia spraw innych niż sprawy indywidualne Przewodniczący Rady, Prezydium lub Rada wyznacza referenta, powołuje zespół lub przekazuje sprawę komisji.

2. Sprawy przedstawione do rozpatrzenia są referowane przez członków Rady wskazanych przez Przewodniczącego Rady, komisję, zespół lub Radę.

§ 9

1. Posiedzenie otwiera, prowadzi i zamyka Przewodniczący Rady.
2. Przewodniczący Rady prowadzi posiedzenie według ustalonego porządku, otwierając i zamykając dyskusję nad każdym z punktów. W uzasadnionych przypadkach, jeżeli nie sprzeciwia się temu Rada, Przewodniczący Rady może zmienić kolejność poszczególnych punktów porządku posiedzenia.
3. Przewodniczący Rady udziela głosu w pierwszej kolejności referentowi sprawy, a następnie członkom Rady według kolejności zgłoszeń.
4. Referent przedstawia zwięźle stan sprawy, zaznaczając okoliczności istotne dla podjęcia uchwały przez Radę, stanowisko zespołu lub komisji, oraz odpowiada na pytania członków Rady.
5. Rada może zażądać uzupełnienia materiałów sprawy. Uzupełnienie materiałów sprawy indywidualnej odbywa się zgodnie z art. 30 ustawy.
6. Przewodniczący Rady udziela głosu poza kolejnością członkom Rady w celu zgłoszenia wniosku formalnego.
7. Do wniosków formalnych zalicza się, w szczególności, wnioski o:
 - 1) uchwalenie tajności posiedzenia lub jego części, jeśli odrębne przepisy to przewidują,
 - 2) przerwanie, odroczenie lub zamknięcie posiedzenia,
 - 3) zamknięcie dyskusji,
 - 4) głosowanie bez dyskusji,
 - 5) tajność głosowania,
 - 6) powtórzenie głosowania w przypadkach, o których mowa w art. 21 ust. 3 ustawy.

§ 10

Posiedzenia odbywają się niepublicznie, chyba że Rada postanowi inaczej.

§ 11

Uczestnika postępowania informuje się o terminie posiedzenia, na którym będzie rozpatrywana jego sprawa, poprzez ogłoszenie w Biuletynie Informacji Publicznej Krajowej Rady Sądownictwa.

§ 12

1. Uchwały Rady wymagają głosowania. Stanowiska i opinie Rady w innych sprawach niż indywidualne mogą zostać przyjęte w drodze uzgodnienia.
2. W przypadku, o którym mowa w art. 37 ust. 1 ustawy, Rada podejmuje uchwałę w przedmiocie przedstawienia Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej wniosku o powołanie do pełnienia urzędu sędziego w stosunku do wszystkich kandydatów w wyniku przeprowadzenia odrębnych głosowań dotyczących każdego z nich. Za wybranych do przedstawienia z wnioskiem o powołanie do pełnienia urzędu sędziego uznaje się tych kandydatów, którzy uzyskali kolejno najwięcej głosów spośród osób, które otrzymały bezwzględną większość głosów.
3. W przypadku gdy:
 - 1) żaden z kandydatów nie uzyskał bezwzględnej większości głosów lub liczba kandydatów, którzy uzyskali bezwzględną większość, jest mniejsza niż liczba wolnych stanowisk, przeprowadza się jednorazowo ponowne głosowanie, z udziałem tych kandydatów, na których oddano największą liczbę głosów „za”,
 - 2) dwóch lub więcej kandydatów otrzymało równą, bezwzględną większość głosów, a uznanie wszystkich

kandydatów za wybranych spowodowałoby przekroczenie liczby wolnych stanowisk sędziowskich, w stosunku do tych kandydatów przeprowadza się jednorazowo ponowne głosowanie.

4. W ponownym głosowaniu, o którym mowa w ust. 3 pkt 1, Rada głosuje nad kandydatami w liczbie wolnych stanowisk sędziowskich, powiększonej o jedną osobę lub powiększonej o liczbę kandydatów mających taką samą liczbę głosów, co ta osoba.

§ 13

1. Przewodniczący Rady ogłasza wyniki głosowania jawnego.
2. W razie zarządzenia głosowania tajnego Rada powołuje w głosowaniu jawnym trzyosobową komisję skrutacyjną, która przeprowadza głosowanie i sporządza protokół.
3. Przewodniczący komisji skrutacyjnej ogłasza wyniki głosowania tajnego.
4. Protokół komisji skrutacyjnej z głosowania tajnego wraz z kartami do głosowania załącza się do protokołu posiedzenia.

§ 14

Uchwały Rady podpisuje Przewodniczący Rady.

§ 15

1. Protokół posiedzenia sporządza pracownik Biura wyznaczony przez Przewodniczącego Rady.
2. W protokole posiedzenia zamieszcza się:
 - 1) listę członków Rady oraz innych osób biorących udział w posiedzeniu lub jego części;
 - 2) przyjęty porządek posiedzenia;
 - 3) skrót wypowiedzi członków Rady i osób biorących udział w posiedzeniu; na zarządzenie Przewodniczącego Rady lub na wniosek wypowiadającego się zamieszczeniu podlega pełna wypowiedź;
 - 4) wyniki głosowań oraz listę członków Rady biorących udział w głosowaniu w poszczególnych sprawach indywidualnych;
 - 5) stanowiska, opinie i inne uchwały Rady.
3. Protokół posiedzenia podpisuje pracownik Biura, który go sporządził, i Przewodniczący Rady.
4. Protokół posiedzenia jest wykładany do wglądu członków Rady w Biurze na trzy dni przed terminem kolejnego posiedzenia.
5. Członek Rady może zgłosić zastrzeżenia do protokołu posiedzenia do momentu zatwierdzenia porządku kolejnego posiedzenia.
6. W przypadku braku zastrzeżeń protokół uznaje się za przyjęty.

Rozdział 3

Postępowanie przed Radą

§ 16

1. Po zbadaniu materiałów sprawy indywidualnej i uzupełnieniu, o którym mowa w art. 30 ust. 1 ustawy, Przewodniczący Rady przekazuje ją wyznaczonemu zespołowi oraz wskazuje jego przewodniczącego i referentów.
2. W przypadkach gdy na stanowisko sędziowskie swoje kandydatury zgłosiły osoby wykonujące zawód adwokata, radcy prawnego, notariusza albo zajmujące stanowisko prokuratora, asesora prokuratorskiego, radcy lub starszego radcy Prokuratury Generalnej Skarbu Państwa, Przewodniczący Rady na wniosek przewodniczącego zespołu zawiadamia o terminie posiedzenia zespołu organizację i organy, o których mowa w art. 36 ust. 1 ustawy, nie później niż na 7 dni przed terminem posiedzenia zespołu.

§ 17

1. Referent przedstawia zespołowi stan sprawy lub jej części.
2. Zespół ocenia w pierwszej kolejności, czy materiały sprawy są wystarczające do zajęcia stanowiska, i w razie stwierdzenia braków przedstawia sprawę Przewodniczącemu Rady celem zarządzenia ich uzupełnienia, określając zakres tego uzupełnienia. Jeżeli Przewodniczący Rady nie podziela stanowiska zespołu, przedstawia sprawę Radzie.
3. Zespół może wystąpić do Rady o wezwanie uczestnika postępowania do osobistego stawienia na posiedzeniu zespołu lub Rady, a także do złożenia przez niego pisemnych wyjaśnień.
4. Po wysłuchaniu uczestnika postępowania, w którym mogą wziąć udział przedstawiciele organizacji i organów, o których mowa w art. 36 ust. 2 ustawy, referent proponuje treść stanowiska zespołu, a w przypadku rozpatrywania kandydatur na stanowiska sędziowskie, jeżeli na stanowisko sędziowskie zgłosił się więcej niż jeden kandydat, listę rekomendowanych kandydatów.
5. Przed zajęciem stanowiska, w przypadku, o którym mowa w art. 36 ustawy, zespół wysłuchuje przedstawiciela organizacji lub organów wymienionych w tym przepisie, jeżeli biorą udział w posiedzeniu zespołu.
6. Lista rekomendowanych kandydatów wskazuje, według kolejności umieszczenia na niej, kandydatów preferowanych przez zespół. Liczba rekomendowanych kandydatów może być mniejsza, równa lub większa od liczby wolnych stanowisk. Zespół może też nie rekomendować Radzie żadnego z kandydatów.
7. Zespół przyjmuje stanowisko w jawnym głosowaniu bezwzględnej większością głosów w obecności wszystkich swoich członków, chyba że większością głosów zarządzi tajne głosowanie.
8. Projekt uzasadnienia stanowiska zespołu opracowują referenci. Stanowisko i uzasadnienie podpisywane są przez wszystkich członków zespołu.
9. Protokół z posiedzenia zespołu sporządza pracownik Biura. W protokole zamieszcza się w szczególności:
 - 1) listę członków zespołu oraz innych osób biorących udział w posiedzeniu,
 - 2) skrót wypowiedzi uczestników postępowania oraz innych osób biorących udział w posiedzeniu,
 - 3) wyniki głosowania.
10. Protokół z posiedzenia zespołu podpisuje pracownik Biura, który go sporządził, oraz przewodniczący zespołu.
11. Stanowisko zespołu wraz z uzasadnieniem stanowi załącznik do protokołu.

§ 18

1. W przypadku ponownego rozpoznania sprawy przez Radę, o którym mowa w art. 45 ustawy, Przewodniczący Rady wyznacza do przygotowania sprawy zespół oraz wskazuje jego przewodniczącego i referenta.
2. Do postępowania przed zespołem § 16 i § 17 stosuje się odpowiednio.

§ 19

Przed podjęciem uchwały Rada może zasięgnąć opinii prawnej.

§ 20

1. Rada wyznacza swoich przedstawicieli w postępowaniu przed Trybunałem Konstytucyjnym.
2. Rada lub Przewodniczący Rady mogą wyznaczyć przedstawicieli Rady do reprezentowania jej przed innymi organami.

§ 21

Prawomocną uchwałą Rady, dotyczącą rozstrzygnięcia w przedmiocie przedstawienia wniosku o powołanie do pełnienia urzędu sędziego sądu powszechnego lub wojskowego wraz z uzasadnieniem, Rada przekazuje Ministrowi Sprawiedliwości, zwracając przesłaną dokumentację w sprawie kandydatury i akta osobowe.

§ 22

Uchwały Rady w sprawach indywidualnych, inne uchwały oraz pisma, w tym zawiadomienia i wezwania, w sprawach rozpatrywanych przez Radę doręcza się, za zwrotnym poświadczeniem odbioru, uczestnikom postępowania oraz innym podmiotom za pośrednictwem prezesów właściwych sądów, operatora publicznego lub innego operatora pocztowego w rozumieniu ustawy z 12.06.2003 r. – Prawo pocztowe (tekst jedn.: Dz. U. z 2008 r. Nr 189, poz. 1159 ze zm.), a także pracowników Biura.

§ 23

1. Akta osobowe dołączone do akt sprawy indywidualnej udostępnia się osobie, której one dotyczą, oraz, za jej zgodą, innym osobom.
2. Po zakończeniu postępowania, za zgodą Przewodniczącego Rady, uczestnikowi postępowania może być wydany dokument złożony przez niego do akt. Wydanie dokumentu może być uzależnione od złożenia jego odpisu lub wyciągu z jego treści.

Rozdział 4

Ogłaszanie informacji publicznych dotyczących postępowania przed Radą w Biuletynie Informacji Publicznej Krajowej Rady Sądownictwa

§ 24

1. Imiona i nazwiska kandydatów, stanowisko zespołu oraz uchwałę Rady w przedmiocie przedstawienia wniosku o powołanie do pełnienia urzędu sędziego wraz z uzasadnieniem, po jej uprawomocnieniu się, umieszcza się w Biuletynie Informacji Publicznej Krajowej Rady Sądownictwa.
2. Nieprawomocną uchwałą, o której mowa w ust. 1, zamieszcza się na stronie internetowej Krajowej Rady Sądownictwa.

§ 25

Przewodniczący zarządza zamieszczenie na stronie internetowej Rady stanowisk, opinii oraz innych uchwał Rady lub ich publikację w inny sposób.

Rozdział 5

Rzecznik prasowy Krajowej Rady Sądownictwa

§ 26

1. Rada powołuje rzecznika prasowego, który jest odpowiedzialny za współpracę ze środkami społecznego przekazu.
2. Do powołania rzecznika prasowego art. 18 ustawy stosuje się odpowiednio.
3. Rzecznik prasowy w szczególności:
 - a) informuje środki społecznego przekazu o sprawach wywołujących zainteresowanie opinii publicznej,
 - b) w razie potrzeby reaguje na publikacje i audycje dotyczące Rady, sądownictwa i sędziów,
 - c) informuje Radę na posiedzeniu o swojej działalności,
 - d) wykonuje inne czynności zlecone przez Radę lub Przewodniczącego Rady, dotyczące działalności biur prasowych sądów.

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 21.07.2011 r.

w przedmiocie rządowego projektu ustawy o timeshare.

Krajowa Rada Sądownictwa po zapoznaniu się z treścią powyższego projektu, co do zasady, opiniuje go pozytywnie. Rada zwraca jednak uwagę na potrzebę rozważenia, czy treść art. 270¹ k.c. powinna ulec uchyleniu w całości. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2008/122/WE z 14.01.2009 r. w sprawie ochrony konsumentów w odniesieniu do niektórych aspektów umów timeshare, umów o długoterminowe produkty wakacyjne, umów odsprzedaży oraz wymiany pozwala na

uregulowanie prawa timeshare zarówno jako prawa osobistego, jak i prawa rzeczowego. W związku z tym rozważenia wymaga zachowanie rozwiązania zawartego w § 2 art. 270¹ k.c. poprzez umieszczenie go w art. 23 ustawy o timeshare jako dodatkowe paragrafu określającego maksymalny czas trwania umowy timeshare. Zdaniem Krajowej Rady Sądownictwa, problemu czasu trwania umowy nie rozwiązuje możliwość wypowiedzenia umowy w każdym czasie. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 21.07.2011 r.

w przedmiocie projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania cywilnego.

Krajowa Rada Sądownictwa po zapoznaniu się z senackim projektem ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania cywilnego opiniuje go pozytywnie z następującymi uwagami:

Projekt przewiduje w każdej sytuacji wznowienia postępowania, w przypadku gdy Trybunał Konstytucyjny orzekł o niezgodności aktu normatywnego z Konstytucją, ratyfikowaną umową międzynarodową lub z ustawą, na podstawie którego zostało wydane orzeczenie (art. 401¹ k.p.c.), konieczność prowadzenia postępowania od początku, co wynika z obowiązku sądu drugiej instancji przekazania sprawy do rozpoznania sądowi pierwszej instancji (projektowany art. 412 § 3¹ k.p.c.) oraz obowiązku Sądu Najwyższego uchylecia orzeczeń sądu drugiej i pierwszej instancji oraz przekazania rozpoznania sprawy sądowi pierwszej instancji (projektowany art. 412 § 4 k.p.c.). W opinii Rady, kwestia konieczności ewentualnego przekazania sprawy sądowi pierwszej instancji, w celu zapewnienia skuteczności regulacji z art. 190 ust. 4 w zw. z art. 45 ust. 1 i art. 78 Konstytucji RP, powinna podlegać każdorazowo ocenie sądu drugiej instancji lub Sądu Najwyższego rozpoznającego skargę o wznowienie postępowania i decydującego o wznowieniu postępowania, ponieważ, jak wynika z uzasadnienia postanowienia Trybunału Konstytucyjnego z 7.08.2009 r. (S 5/09, OTK-A 2009/7, poz. 121), sądowe gwarancje rozpoznania skargi w dwuinstancyjnym postępowaniu powinny być adekwatne do jej systemowego celu. Zbyt ni automatyzm rozwiązań proponowanych w senackim projekcie zmian kodeksu postępowania cywilnego (art. 412 § 3¹ i § 4 k.p.c.) budzi z tego punktu widzenia poważne zastrzeżenia.

Krajowa Rada Sądownictwa akceptuje pogląd Trybunału Konstytucyjnego, wyrażony w powołanym wyżej postanowieniu, zgodnie z którym realizacja gwarancji możliwości rozpoznania sprawy od początku zależy od realiów prawnych i faktycznych danej sprawy, a konieczność powtórzenia

postępowania może dotyczyć różnych jego faz. Sam Trybunał Konstytucyjny nie zakłada zatem konieczności przekazania sprawy do rozpoznania sądowi pierwszej instancji w każdej sytuacji wznowienia postępowania na podstawie wynikającej z art. 401¹ k.p.c.

Przyjęcie jako jedynej możliwej opcji uchylecia w każdym przypadku orzeczenia sądu drugiej instancji i przekazania sprawy do rozpoznania sądowi pierwszej instancji spowodowałoby także ogólne opóźnienie toczących się przed sądami postępowań cywilnych, co stoi w sprzeczności z prawem obywatela do rozpoznania jego sprawy przez sąd bez nieuzasadnionej zwłoki (art. 45 ust. 1 Konstytucji RP).

Uwzględniając poglądy Trybunału Konstytucyjnego, wyrażone w postanowieniu z 7.08.2009 r. (S 5/09), należałoby raczej rozszerzyć możliwość uchylecia przez sąd drugiej instancji orzeczenia własnego, a także orzeczenia sądu pierwszej instancji, wychodząc poza obecne ograniczenia przewidziane w art. 412 § 2 k.p.c., który zezwala na uchylecie orzeczenia zaskarżonego skargą o wznowienie jedynie w przypadku konieczności odrzucenia pozwu lub umorzenia postępowania. W opinii Rady, należałoby pozostawić sądowi orzekającemu orzekanie o dopuszczalności wznowienia, pozostawiając temu sądowi wybór odpowiedniego sposobu zapewnienia obywatelom prawa do sądu w ujęciu art. 45 ust. 1 i art. 78 Konstytucji.

Krajowa Rada Sądownictwa wyraża natomiast aprobatę dla propozycji uregulowania możliwości wznowienia postępowania cywilnego, gdy potrzeba taka wynika z rozstrzygnięcia organu międzynarodowego, działającego na mocy umowy międzynarodowej ratyfikowanej przez Rzeczpospolitą Polską, co w praktyce oznacza wznowienie postępowania po wydaniu wyroku przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, a wyjątkowo także Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny.

Krajowa Rada Sądownictwa po zapoznaniu się z treścią powyższego projektu negatywnie opiniuje proponowane zmiany.

Penalizacja publicznego znieważenia Prezydenta RP, wynikająca z przepisu art. 135 § 2 obecnie obowiązującego kodeksu

karnego, stanowi kontynuację rozwiązań zawartych już w kodeksie karnym z 1932 r. i ma za zadanie ochronę nietykalności i godności Prezydenta RP jako głowy państwa. Zdaniem Krajowej Rady Sądownictwa, proponowane przez projektodawcę rozwiązanie, polegające na uchyleciu tego przepisu, nie znajduje

uzasadnienia. Argumentacja leżąca u podstaw projektu, wskazująca na zbyt restrykcyjny charakter tego przepisu, podobnie zresztą jak art. 212 k.k., oraz nadmierną ingerencję w sferę swobody wypowiedzi, jest bezzasadna. Oba wskazane przepisy penalizują jedynie zachowania wykraczające poza granicę swobodnej wypowiedzi. Fakt odrębnego unormowania przestępstwa znieważenia Prezydenta RP, pomimo brzmienia art. 226 § 3 k.k., znajduje uzasadnienie nie tylko w ciągłości rozwiązań prawnych regulujących tę kwestię w ramach wcześniejszych kodyfikacji, ale przede wszystkim jest wynikiem szczególnego charakteru urzędu Prezydenta RP jako głowy państwa w polskim systemie konstytucyjnym.

Niniejsze stanowisko Krajowej Rady Sądownictwa, w kwestii dotyczącej przepisu art. 135 § 2 k.k., zgodne jest z treścią wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 6.07.2011 r. (P 12/09)¹. Rada podziela zawarte w nim stanowisko, że Prezydentowi RP należne są szczególnie szacunek i cześć z uwagi na doniosły charakter pełnionych przez niego funkcji wynikających z ustawy zasadniczej, a czyn wypełniający znamiona określone w art. 135 § 2 k.k., skutkuje jednocześnie znieważeniem samej Rzeczypospolitej, bowiem urzędujący Prezydent działa w imieniu państwa, a nie własnym. Zdaniem Krajowej Rady Sądownictwa, słuszny i zasługujący na pełne poparcie jest również pogląd, że penalizacja czynu publicznego znieważenia Prezydenta RP nie wpływa na ograniczenie prawa do krytyki działalności organów państwa, a jedynie służy eliminacji z debaty publicznej postaw niemających na celu dokonywania ocen funkcjonowania instytucji publicznych, ale skupiających się jedynie na okazywaniu pogardy za pomocą obraźliwych lub poniżających sformułowań, które nie mogą być ujęte w kategoriach prawdy i fałszu. Zasadne jest twierdzenie Trybunału, że zniewagi nie można uznać za element dopuszczalnej krytyki Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, albowiem prawo do krytyki tego organu obejmuje wypowiedź swobodną jedynie co do treści, a nie formy, zaś kwestionowane przez projektodawcę przepisy przewidują odpowiedzialność karną za formę wypowiedzi, a nie za jej treść.

¹ Do tej pory niepubl.

Zadaniem art. 135 § 2 k.k. jest przeciwdziałanie nadużywaniu powoływania się na wolność słowa w sytuacjach, gdy krytyka sprowadza się do zastępowania argumentów merytorycznych zniewagami, które w demokratycznym państwie nie mogą być akceptowanym standardem, gdyż takim powinien być cywilizowany i kulturalny sposób prowadzenia rozmów w przedmiocie spraw związanych z funkcjonowaniem instytucji publicznych.

Proponowana w ramach tego samego projektu depenalizacja przestępstwa znieważenia (art. 212 k.k. wraz z art. 213–215 k.k.) również, zdaniem Krajowej Rady Sądownictwa, nie stanowi rozwiązania zasługującego na pozytywne zaopiniowanie. W szczególności twierdzenie, że artykuł ten w sposób bezzasadny wprowadza sankcję karną, podczas gdy wystarczającym rozwiązaniem gwarantującym ochronę dobrego imienia są przepisy prawa cywilnego o ochronie dóbr osobistych, jest chybione. Aktualnie obowiązujący system prawny w sposób właściwy chroni godność obywatela, będącą przynależnym prawem każdego człowieka, wynikającym z Konstytucji RP. Ograniczenie ochrony godności obywatelskiej poprzez wyłączenie lub zmniejszenie represji prawnokarnej przerzucałoby na obywatela ciężar ochrony przynależnej mu godności, co stoi w sprzeczności z zasadą państwa prawa. W żadnym wypadku wartość wynikająca z prawa do swobodnej wypowiedzi nie może być uznawana za nadrzędną wobec prawa do dobrego imienia każdego obywatela. Argumentacja w postaci twierdzenia, że „art. 212 k.k. stanowi nadmierną dolegliwość dla osób zajmujących się działalnością o charakterze publicznym z uwagi na odium, jakie niesie ze sobą wyrok w sprawie karnej” i w konsekwencji może być wykorzystywany do skutecznego ograniczania wolności słowa, jest chybiona, bowiem to właśnie od takich osób należy oczekiwać zwiększonej odpowiedzialności za wygłaszane publicznie poglądy. Ponadto projektodawca zdaje się nie dostrzegać, że przewidziana w powyższych przepisach odpowiedzialność karna nie odnosi się do treści wypowiedzi, lecz jej formy o charakterze znieważającym.

Wobec powyższego Krajowa Rada Sądownictwa negatywnie opiniuje proponowane zmiany w ustawie z 6.06.1997 r. – Kodeks karny.

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w przedmiocie komisijnego projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego.

Krajowa Rada Sądownictwa negatywnie opiniuje komisyjny projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego w zakresie proponowanych rozwiązań w postaci dodanego rozdziału 32a k.p.k. W całej rozciągłości pozostają aktualne uwagi zawarte w opinii Krajowej Rady Sądownictwa z 12.05.2011 r. odnośnie do projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego, przekazanego do zaopiniowania Krajowej Radzie Sądownictwa przez Ministra Sprawiedliwości 19.01.2011 r.

Projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego zakłada kolejne rozszerzenie kognicji sądów poprzez wprowadzenie postępowania incydentalnego w przedmiocie nałożenia obowiązku na zakład ubezpieczeń, Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny lub Polskie Biuro Ubezpieczeń Komunikacyjnych wypłaty świadczenia na rzecz pokrzywdzonego z tytułu zaliczki na poczet odszkodowania w celu udzielenia niezbędnej pomocy.

Postępowanie w tym przedmiocie wymagałoby prowadzenia czynności dowodowych zmierzających do ustalenia okoliczności sprawy, a w szczególności ustalen co do wysokości szkody, granic odpowiedzialności podmiotu zobowiązanego i ustalenia potrzeb w zakresie niezbędnej pomocy pokrzywdzonemu.

Powyższa regulacja stanowiłaby dodatkową drogę dochodzenia roszczeń z tytułu ubezpieczenia poza przewidzianymi dotychczas w kodeksie postępowania cywilnego (art. 753¹ k.p.c.). Krajowa Rada Sądownictwa zauważa, że przedstawione rozwiązanie tylko pozornie skróciłoby drogę do uzyskania świadczeń przez pokrzywdzonego, bowiem – jak wyżej wskazano – zakłada się w projekcie prowadzenie postępowania dowodowego zmierzającego do ustalenia warunków przyznania świadczeń i ich wysokości.

O wiele prostszym rozwiązaniem byłoby nałożenie na ubezpieczyciela obowiązku wypłacenia zryczałtowanej zaliczki na poczet przyszłego odszkodowania po przedstawieniu przez pokrzywdzonego postanowienia prokuratora o wszczęciu dochodzenia bądź śledztwa, z którego wynikałoby, że osoba ubiegająca się o świadczenie ma status pokrzywdzonego w sprawie bądź jest dla pokrzywdzonego osobą najbliższą. Z jednej strony rozwiązanie to niewątpliwie skróciłoby czas oczekiwania na świadczenie, a z drugiej nie prowadziłoby do kolejnego rozszerzenia kognicji sądów.

Ponadto szczególnie w małych sądach prowadzenie przez wydziały karne takiego postępowania incydentalnego rodziłoby konieczność wyłączenia się sędziów sprawozdawców od prowadzenia sprawy głównej, podobnie jak w przypadku

posiedzeń incydentalnych w przedmiocie stosowania tymczasowego aresztowania. Orzeczenie w przedmiocie nałożenia obowiązku wypłaty świadczenia byłoby zawsze konsekwencją

ustalenia, że konkretna osoba jest w sprawie pokrzywdzonym, a tym samym rozdziłoby wątpliwości co do bezstronności sądu przy ustalaniu w procesie winy sprawcy. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego.

Problem ochrony nabywców lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego został już w przeszłości dostrzeżony przez ustawodawcę, czego wyrazem były projekty ustaw o umowach deweloperskich, opracowane w latach 2002 i 2007 w Ministerstwie Infrastruktury. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r. nakłada w art. 76 na władze publiczne obowiązek podejmowania działań mających na celu ochronę konsumentów, użytkowników i najemców przed działaniami zagrażającymi ich zdrowiu, prywatności i bezpieczeństwu oraz przed nieuczciwymi praktykami rynkowymi, którymi – w ogólnym ujęciu – są wszelkie zaniechania lub działania podmiotów występujących w obrocie, wykorzystujących swą dominującą pozycję wobec konsumentów, m.in. przez unikanie odpowiedzialności z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązań. Ustalenie zakresu, form i metod ochrony zostało powierzone ustawodawcy (art. 76 zd. 2 Konstytucji RP).

Krajowa Rada Sądownictwa, po zapoznaniu się z przedłożonym jej do zaopiniowania poselskim projektem ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego, pozytywnie opiniuje inicjatywę ustawowego uregulowania zasad pierwotnego rynku mieszkaniowego, jednak zwraca uwagę, że projekt ten zawiera rozwiązania wymagające zmian lub doprecyzowania, choćby z uwagi na sprzeczności wewnętrznej ustawy i błędy natury legislacyjnej, polegające na propozycjach, które nie uwzględniają uregulowań zawartych w innych ustawach, np. w ustawie z 6.07.1982 r. o księgach wieczystych i hipotece i ustawie z 24 czerwca 1994 r. o własności lokali.

Ponadto KRS przedstawiła szczegółowe uwagi do projektu. Opinia wraz uwagami znajduje się na stronie <http://krs.pl/admin/files/200913.pdf>. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w przedmiocie rządowego projektu ustawy o zmianie ustawy o dostępie do informacji publicznej oraz niektórych innych ustaw.

Krajowa Rada Sądownictwa zgłasza następujące uwagi do rządowego projektu ustawy o dostępie do informacji publicznej.

W art. 5a projektu wprowadzono odrębną kategorię ograniczenia dostępności do informacji publicznej. Przepis ten normuje materię konstytucyjną i ograniczając prawo do dostępu do informacji publicznej, wymaga precyzyjnego określenia jego zakresu podmiotowego i przedmiotowego.

Tymczasem proponowana treść art. 5a projektu ustawy wzbudza zastrzeżenia co do jego zgodności z art. 2 Konstytucji (zasada przyswoitej legislacji) oraz z art. 61 ust. 3 Konstytucji (ograniczenie prawa do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne).

W ust. 1 art. 5a projektu posłużono się niedookreślonym sformułowaniem „na zlecenie Rzeczypospolitej Polskiej, Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego”.

W art. 16 ust. 1 ustawy przyjmuje się natomiast, że „Odmowa udostępnienia informacji publicznej oraz umorzenie postępowania o udostępnienie informacji w przypadku określonym w art. 14 ust. 2 przez organ władzy publicznej następują w drodze decyzji”.

Podobnie w art. 17 ust. 1 ustawy mowa jest o tym, że „Do rozstrzygnięć podmiotów obowiązanych do udostępnienia informacji, niebędących organami władzy publicznej, o odmowie udostępnienia informacji oraz o umorzeniu postępowania o udostępnienie informacji przepisy art. 16 stosuje się odpowiednio”.

Oznacza to, że proponowana treść art. 5a ust. 1 projektu jest niespójna z pozostałymi przepisami obowiązującej ustawy.

Z proponowanego końcowego brzmienia art. 5a projektu ustawy wynika, że prawo do informacji publicznej „(...)” podlega ograniczeniu do czasu odpowiednio dokonania ostatecznego rozstrzygnięcia, złożenia oświadczenia woli w procesie gospodarowania mieniem, ostatecznego zakończenia postępowania

lub podpisania umowy międzynarodowej, ostatecznego zakończenia prac nad daną kwestią w Radzie Europejskiej lub Radzie Unii Europejskiej (...).”

Sformułowania „ostateczne rozstrzygnięcie”, „ostateczne zakończenie postępowania”, „ostateczne zakończenie prac” są zwrotami nieprecyzyjnymi, mają różne znaczenie i wprowadzają niepewność, do kiedy uprawniony podmiot będzie mógł ograniczyć dostęp do informacji publicznej.

W projekcie ustawy brakuje ponadto przepisu normującego formę, w jakiej nastąpi „ograniczenie prawa do informacji publicznej”.

W szczególności projekt ustawy nie rozstrzyga, czy w przypadku, o którym mowa w art. 5a projektu, podmiot obowiązany do udostępnienia informacji publicznej „powiadomi pisemnie wnioskodawcę o przyczynach braku możliwości udostępnienia informacji zgodnie z wnioskiem i wskazuje, w jaki sposób lub w jakiej formie informacja może być udostępniona niezwłocznie” (art. 14 ustawy), czy też wyda decyzję o odmowie udostępnienia informacji publicznej (art. 16 ustawy).

Z podanych wyżej powodów Krajowa Rada Sądownictwa negatywnie opiniuje art. 5a projektu ustawy.

W art. 1 pkt 11 projektu ustawy proponuje się wykreślenie art. 22 ustawy. Przepis ten przewidywał prawo wniesienia powództwa do sądu powszechnego o udostępnienie informacji do informacji publicznej dla podmiotu, któremu odmówiono prawa dostępu do informacji publicznej ze względu na wyłączenie jej jawności z powołaniem się na ochronę danych osobowych, prawo do prywatności oraz tajemnicę inną niż informacja niejawną, tajemnica skarbową lub tajemnica statystyczna.

Oznacza to, że w tego rodzaju sprawach podmiotowi temu będzie przysługiwała skarga do sądu administracyjnego na zasadach określonych w art. 21 ustawy.

Podmiot, w sytuacji gdy podstawą odmowy udostępnienia informacji publicznej jest ochrona dóbr, co do których właściwy jest sąd powszechny, korzysta z silniejszej ochrony prawnej. Samo już bowiem orzeczenie sądu powszechnego będzie stanowiło

podstawę do jej udzielenia, natomiast sąd administracyjny może jedynie uchylić zaskarżoną decyzję bądź stwierdzić jej nieważność.

W pozostałym zakresie Krajowa Rada Sądownictwa nie zgłasza uwag do przedstawionego projektu ustawy. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 22.07.2011 r.

w przedmiocie projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks postępowania karnego i niektórych innych ustaw.

I. Uwagi wstępne

Kompleksowa i gruntowna nowelizacja przepisów postępowania karnego stała się potrzebą chwili. Istotnie, obecny model postępowania karnego wyczerpał już swoje możliwości i nie jest w stanie przeciwdziałać występującej nazbyt często przewlekłości postępowań czy też nadmiernej długotrwałości stosowanego tymczasowego aresztowania. W uzasadnieniu projektu ustawy Komisja Kodyfikacyjna trafnie przedstawia główne przyczyny, które złożyły się na zaistnienie wysoce niekorzystnego stanu rzeczy. Wśród wskazanych przyczyn na szczególnie podkreślenie zasługują dwie pierwsze, to jest „(...) odejście od kontrydiktoryjności postępowania sądowego na rzecz inkwizycyjnego wyjaśniania faktów sprawy w toku postępowania sądowego, a w konsekwencji nieprawidłowe rozłożenie ciężaru odpowiedzialności za wynik procesu oraz nadmierny formalizm wielu czynności, który nie służąc zapewnieniu gwarancji procesowych uczestników postępowania, wydłuża procedowanie”.

Podzielając, należy uznać za celowe jej uzupełnienie przez wyrażenie konstatacji, że nadal obowiązująca w Polsce zasada legalizmu nakazuje drobiazgowo wyjaśnianie okoliczności w każdej sprawie, a to w praktyce orzeczniczej powoduje, iż bardzo często nadmiar wszechstronnego i drobiazgowego wyjaśniania tylko sprawę zaciemnia, wydłuża tok postępowania oraz zmusza do przeprowadzenia dowodów niemających znaczenia dla ostatecznego rozstrzygnięcia. Zbędną stratą czasu jest również wielogodzinne czytanie aktów oskarżenia wraz z uzasadnieniem, a następnie przez sędziego protokołów wyjaśnień oskarżonych i zeznań świadków złożonych w postępowaniu przygotowawczym oraz protokołów i dokumentów podlegających odczytaniu na rozprawie, jeżeli którakolwiek ze stron o to wniosł. W praktyce wnioski takie składane są często, zwłaszcza gdy oskarżonemu lub jego obrońcy zależy na przewlekaniu procesu. Sąd jest wówczas bezradny, bowiem taki system niekończących się gwarancji stworzono w polskiej procedurze, wbrew wymogom szybkości postępowania i ekonomii procesu. Wśród dalszych przyczyn przewlekłości postępowania sądowego można wskazać na złą organizację pracy, wadliwe planowanie rozpraw oraz obarczanie sędziego wieloma czynnościami biurokratycznymi, które powinien wykonywać sekretarz sądowy lub referendarz sądowy.

Wszystkie te – z oczywistych względów – skrótkowo przytoczone przyczyny istniejącego stanu w zdecydowanej większości uwzględnia i podejmuje próbę ich wyeliminowania Komisja Kodyfikacyjna, zakładając osiągnięcie celów, których istota sprowadza się m.in. do przemodelowania postępowania jurysdykcyjnego w kierunku większej kontrydiktoryjności, usprawnienia i przyspieszenia postępowania oraz odciążenia sędziów poprzez efektywne wykorzystanie czasu pracy referendarzy sądowych. Niewątpliwie prezentowany projekt nowelizacji jest nowatorski, kompleksowy i głęboki, tworzy w istocie nowy model postępowania różniący się w zasadniczy sposób od dotychczasowego. Podzielając w pełni kierunek i treść proponowanych zmian o charakterze systemowym, a także zdecydowaną większość proponowanych rozwiązań, warto jednak rozważyć wprowadzenie do projektu pewnych korektur, bez szkody dla spójności nowego modelu postępowania.

II. Uwagi dotyczące poszczególnych zmian w projekcie ustawy – Kodeks postępowania karnego

1. Artykuł 14 § 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2. Oskarżyciel publiczny może cofnąć akt oskarżenia do czasu rozpoczęcia przewodu sądowego na pierwszej rozprawie głównej. W toku przewodu sądowego cofnięcie aktu oskarżenia dopuszczalne jest jedynie za zgodą oskarżonego. Ponowne wniesienie aktu oskarżenia przeciwko tej samej osobie o ten sam czyn jest niedopuszczalne”.

Przyjęty w projekcie zmian kierunek kontrydiktoryjności wiąże się m.in. z większą niż w obecnym stanie prawnym swobodą stron w podejmowaniu decyzji o uczestniczeniu w procesie oraz większą możliwością dysponowania przedmiotem procesu przez oskarżyciela. Zamiast odstąpienia od oskarżenia, które nie wiązało sądu, proponuje się możliwość cofnięcia przez oskarżyciela publicznego aktu oskarżenia do czasu rozpoczęcia przewodu sądowego na pierwszej rozprawie głównej. Takie cofnięcie aktu oskarżenia będzie wiązało sąd i spowoduje konieczność umorzenia postępowania na podstawie art. 17 § 1 pkt 9 k.p.k. z uwagi na brak skargi uprawnionego oskarżyciela.

Proponowane rozwiązanie – co do zasady – zasługuje na aprobatę, jednak wymaga uzupełnienia o zapis umożliwiający prokuratorowi cofnięcie aktu oskarżenia na każdym etapie postępowania. W sytuacji gdy w trakcie przewodu sądowego ujawnią się nowe dowody i okoliczności, które jednoznacznie dyskwalifikują podstawy zarzutów prokuratora, powinien on mieć możliwość rezygnacji z dalszego oskarżania, niezależnie od woli oskarżonego. Dzięki temu będzie można uniknąć zbędnych kosztów, straty czasu i zaangażowania uczestników procesu.

2. Dodaje się art. 23b w brzmieniu:

„Art. 23b § 1. Postępowanie w sprawie o występki zagrożony karą pozbawienia wolności do lat 3 można umorzyć za zgodą pokrzywdzonego, jeżeli przed rozpoczęciem przewodu sądowego w pierwszej instancji oskarżony pojął się, w szczególności w wyniku mediacji, z pokrzywdzonym i naprawił szkodę wyrządzoną przez przestępstwo lub zadośćuczynił wyrządzonej krzywdzie, a nie sprzeciwia się temu interes wymiaru sprawiedliwości.

§ 2. W postępowaniu przygotowawczym postanowienie wydaje prokurator po zabezpieczeniu dowodów.

§ 3. Postępowanie w sprawie można podjąć, jeżeli w okresie dwóch lat od uprawomocnienia się postanowienia o umorzeniu postępowania oskarżony popełnił przestępstwo umyślne na szkodę tego samego pokrzywdzonego, za które został następnie prawomocnie skazany, nie później jednak niż w ciągu 3 lat od daty prawomocnego umorzenia postępowania.

§ 4. W przedmiocie podjęcia postępowania postanowienie wydaje sąd lub prokurator, który je umorzył.

§ 5. Na postanowienie w przedmiocie podjęcia postępowania przysługuje zażalenie”.

Komisja Kodyfikacyjna proponuje nową instytucję o charakterze konsensualnym, niezależną od instytucji określonej w art. 66 k.k. Sprawca występkę zagrożonego karą pozbawienia wolności do lat 3 będzie mógł skorzystać z nowej podstawy umorzenia postępowania, zarówno przygotowawczego, jak i sądowego, jeśli pojednał się z pokrzywdzonym i naprawił szkodę spowodowaną przestępstwem lub dokonał zadośćuczynienia wyrządzonej przezeń krzywdy. Nie musi jednak spełniać tych wszystkich warunków, które wymagane są w § 1 art. 66 k.k., dlatego ze wszech miar celowe jest wprowadzenie omawianej instytucji, która będzie mogła mieć zastosowanie zwłaszcza w sytuacji pozytywnego zakończenia mediacji przewidzianej w art. 23a k.p.k. bądź innego zażegnania konfliktu. Oceny tej nie podważa występowanie w niej pewnych cech świadczących o probacyjnym charakterze ani podobieństwo do warunkowego umorzenia postępowania.

Istotne jest przede wszystkim stworzenie dodatkowej możliwości odstąpienia od prowadzenia postępowania, gdy niecelowe jest karanie sprawcy.

3. Po art. 80 dodaje się art. 80a w brzmieniu:

„Art. 80a § 1. Na wniosek oskarżonego, który nie ma obrońcy z wyboru, prezes sądu, sąd lub referendarz sądowy wyznacza w postępowaniu sądowym obrońcę z urzędu, chyba że ma zastosowanie art. 79 § 1 i 2 albo art. 80. W takim wypadku udział obrońcy w rozprawie głównej jest obowiązkowy.

§ 2. Przepis § 1 zdanie pierwsze stosuje się odpowiednio do wyznaczenia obrońcy w celu dokonania określonej czynności procesowej w toku postępowania sądowego.

§ 3. O uprawnieniu do złożenia takiego wniosku oraz o tym, że w zależności od wyniku procesu oskarżony może być obciążony kosztami wyznaczenia obrońcy z urzędu, należy oskarżonego pouczyć przy doręczaniu mu odpisu aktu oskarżenia”.

Proponowana zmiana dotychczasowego systemu wyznaczania obrońcy z urzędu nie może być przyjęta bezkrytycznie. Kontrowersyjny jest przede wszystkim zapis w art. 80a § 1, zgodnie z którym na etapie postępowania sądowego na wniosek oskarżonego wyznacza się mu obrońcę z urzędu, niezależnie od jego sytuacji majątkowej. Bez wątpienia większość oskarżonych skorzysta z tego przywileju, w związku z czym koszty obrony z urzędu niepomniernie wzrosną i będą stanowiły znaczne obciążenie dla budżetu. Takie rozwiązanie stworzy też pole do nadużyć, zaś liczenie na możliwość wyegzekwowania od oskarżonych kosztów obrony z urzędu, w świetle dotychczasowych doświadczeń, może być utrudnione. Celowe byłoby zatem uregulowanie tej kwestii w postępowaniu sądowym, analogicznie jak w postępowaniu przygotowawczym, poprzez zobowiązanie oskarżonego do wykazania, że nie jest w stanie ponieść kosztów obrony.

4. W art. 100 § 3 skreśla się słowa „zapadły na posiedzeniu”.

Zmiana tego przepisu oznacza konieczność doręczenia wyroku stronom niezależnie od tego, czy zapadł na posiedzeniu, czy na rozprawie. W rezultacie nastąpi także korekta art. 422 § 1, zgodnie z którą termin do złożenia wniosku o sporządzenie uzasadnienia wyroku i doręczenia wyroku z uzasadnieniem będzie liczony od chwili doręczenia wyroku, a nie – jak dotychczas – od jego ogłoszenia. Według Komisji Kodyfikacyjnej rozwiązanie to w istotny sposób wzmacnia gwarancję stron, których obecność na rozprawie, w tym i na ogłoszeniu wyroku, nie będzie już obowiązkowa. Z drugiej jednak strony istnieją poważne argumenty przeciwne temu rozwiązaniu, wymagające

wszechstronnego rozważenia. Przede wszystkim wydłuży się tok postępowania, zwiększą koszty i spowoduje to dodatkowe obciążenie dla sekretariatów sądów. Nie można również rezygnować z wychowawczego waloru wysłuchania przez strony wyroku wraz z ustnym uzasadnieniem.

5. W art. 167 po zdaniu pierwszym dodaje się zdanie drugie w brzmieniu:

„W postępowaniu przed sądem dowody przeprowadza się z urzędu w wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych wypadkach”.

Zgodnie z proponowanym zapisem wprowadzona zostanie istotna zmiana sposobu procedowania przez sąd, który będzie już zwolniony od przeprowadzania z urzędu dowodów świadczących o winie oskarżonego, gdy oskarżyciel nie wykazuje aktywności procesowej. Rolą stron procesowych będzie natomiast przekonanie bezstronnego sądu do swoich racji. W praktyce orzeczniczej mogą jednak występować sytuacje zupełnie nietypowe, ekstremalne, na które sąd powinien odpowiednio zareagować, ażeby uniknąć wydania orzeczenia rażąco niesprawiedliwego. Dlatego słusznie proponuje się pozostawienie sądowi w nowym art. 167 *in fine* możliwości przeprowadzenia dowodu z urzędu „(...) w wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych wypadkach”. Ewentualne obawy związane z takim sformułowaniem, w istocie nieostrem, o cechach wartościujących, są niezasadne, bowiem trudno byłoby opisać innymi słowami analogiczne sytuacje, a ponadto zapis przyjęty w art. 447 § 4 uniemożliwia wykorzystywanie przez strony braku inicjatywy dowodowej sądu.

6. W art. 170:

- w § 1 skreśla się pkt 5;
- po § 1 dodaje się § 1a w brzmieniu:

„W postępowaniu przygotowawczym wniosek dowodowy może być oddalony także wówczas, gdy w sposób oczywisty zmierza do przedłużenia postępowania”.

Rezygnacja z określonej w art. 170 § 1 pkt 5 podstawy oddalania wniosków dowodowych stron stanowi w pewnej mierze następstwo nowej konstrukcji przyjętej w art. 167 *in fine*. Skoro sąd opiera się niemal wyłącznie na inicjatywie dowodowej stron, to według Komisji Kodyfikacyjnej nie powinien być uprawniony do jej ograniczenia z uwagi na spodziewaną przewlekłość postępowania.

Tego poglądu nie można podzielić, gdyż pozostaje on w rażącej sprzeczności z jednym z głównych celów nowelizacji kodeksu postępowania karnego, jakim jest usprawnienie i przyspieszenie postępowania. Osiągnięcie tego celu nie będzie jednak możliwe, jeśli nie wyeliminuje się bądź nie skoryguje rozwiązań, które w oczywisty sposób ułatwiają podejmowanie przez strony działań zmierzających do przewlekłości postępowania. Przede wszystkim chodzi tu o nadmiernie rozbudowany system gwarancji procesowych, które mogą być wykorzystywane wbrew intencjom ustawodawcy do niezasadnego przedłużania procesu. Dlatego zamiast rezygnacji z powyższego uprawnienia zachodzi potrzeba wprowadzenia nowych instrumentów dyscyplinujących strony, zaopatrzonych w sankcje procesowe, ażeby sąd był w stanie wypełnić nałożone nań obowiązki. Inaczej cele założone w nowelizacji nie zostaną osiągnięte.

W świetle powyższych wywodów byłoby błędem pozbycie się wprowadzonej w 2003 r. podstawy oddalania wniosków dowodowych, przewidzianej w art. 170 § 1 pkt 5. Przepis ten nie był nadużywany w praktyce, a niewątpliwie jest przydatny dla zapewnienia prawidłowego toku procedowania. Utrzymanie dotychczasowego rozwiązania jest zatem konieczne, podobnie jak niezbędne jest wprowadzenie konkretnych terminów do złożenia przez strony wniosków dowodowych. Wprowadzenie pewnych rygorów terminowych nie przeczy idei kontrydiktoryjności, a dzięki temu zapis

przyjęty w art. 366 § 2 o dążeniu do tego, aby rozstrzygnięcie sprawy nastąpiło na pierwszej rozprawie głównej, nie pozostanie jedynie życzeniem ustawodawcy. Natomiast w przypadku gdy wydanie orzeczenia na pierwszej rozprawie jest niemożliwe, sprawa powinna być rozpoznana w rozsądnym terminie, bez zbędnej zwłoki. Ażeby sprostać zadaniom określonym w art. 366, przewodniczący powinien dysponować dodatkowymi uprawnieniami, m.in. ustawowym zapisem określającym ostateczny termin do złożenia przez strony wniosków dowodowych, tzw. prekluzją dowodową.

7. Artykuł 254 § 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2. Na postanowienie w przedmiocie wniosku o uchylenie lub zmianę tymczasowego aresztowania oskarżonemu przysługuje zażalenie tylko wtedy, gdy wniosek został złożony po upływie co najmniej 3 miesięcy od wydania postanowienia w przedmiocie tymczasowego aresztowania”.

Doprecyzowanie § 2 art. 254 usuwa ewentualne wątpliwości dotyczące rozumienia tego przepisu. Chodzi tu wyłącznie o postanowienie w kwestii wniosku o uchylenie lub zmianę tymczasowego aresztowania, a nie o orzeczenia w przedmiocie wniosków związanych z innymi, nieizolacyjnymi środkami zapobiegawczymi. Możliwość zaskarżenia takiego postanowienia przy zachowaniu odstępu trzech miesięcy od wydania poprzedniej decyzji dotyczy więc jedynie orzeczenia o tymczasowym aresztowaniu. W rezultacie przy wnioskach odnoszących się do pozostałych środków zapobiegawczych nie istniałoby już żadne terminowe ograniczenie ich składania i zaskarzania.

Proponowane rozwiązanie nie jest trafne, bowiem względy słuszności i racjonalności postępowania przemawiają za tym, aby terminowe ograniczenie w zaskarzaniu decyzji o stosowaniu lub zmianie środka zapobiegawczego obejmowało wszystkie środki, a nie jedynie tymczasowe aresztowanie.

8. Artykuł 260 otrzymuje brzmienie:

„Jeżeli stan zdrowia oskarżonego tego wymaga, tymczasowe aresztowanie może być wykonywane tylko w postaci umieszczenia w odpowiednim zakładzie leczniczym, w tym w zakładzie psychiatrycznym lub zakładzie leczenia odwykowego”.

Zalecenie wskazane w tym przepisie będzie niewątpliwie trudne do realizacji z uwagi na brak specjalistycznych zakładów leczniczych, odpowiednio przystosowanych do przyjęcia i leczenia osób, co do których zastosowano środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.

9. Artykuł 264 § 3 otrzymuje brzmienie:

„§ 3. W przypadku prawomocnego orzeczenia środka zabezpieczającego polegającego na umieszczeniu sprawcy w zakładzie zamkniętym można zastosować tymczasowe aresztowanie do czasu rozpoczęcia wykonywania środka, jednak nie dłużej niż na okres 3 miesięcy. Tymczasowe aresztowanie wykonuje się w warunkach umożliwiających stosowanie odpowiedniego postępowania leczniczego, terapeutycznego, rehabilitacyjnego, jak też resocjalizacyjnego”.

Zmiana ta ma sprzyjać przyspieszeniu dalszej procedury w celu wykonania orzeczenia o zastosowaniu środka zabezpieczającego. Zamyśl godny aprobaty, jednak dotychczasowa praktyka dowodzi, że istnieją poważne trudności w znalezieniu miejsca w zamkniętym zakładzie, gdzie można by umieścić sprawcę, wobec którego prawomocnie orzeczono środek zabezpieczający. Proponowany okres 3 miesięcy tymczasowego aresztowania może być w wielu przypadkach niewystarczający, a jeśli w tym okresie komisja psychiatryczna do spraw środków zabezpieczających nie wskaże właściwego zakładu, wówczas

nałożony obowiązek stanie się niewykonalny i sąd będzie zmuszony do uchylenia tymczasowego aresztowania.

10. W art. 321:

– w § 3 dodaje się zdanie drugie w brzmieniu:

„Podczas zaznajamiania informuje się oskarżonego i obrońcę o materiałach śledztwa, które będą dołączone do aktu oskarżenia”;

– po § 4 dodaje się § 4a w brzmieniu:

„§ 4a. W razie istnienia podstaw do zamknięcia śledztwa, o możliwości zaznajomienia się z aktami informuje się także pokrzywdzonego i jego pełnomocnika, a w razie złożenia przez nich wniosku o takie zaznajomienie, wyznacza się odpowiedni termin zaznajomienia. Przepisy § 3 i 4 stosuje się odpowiednio”;

– § 5 otrzymuje brzmienie:

„§ 5. W terminie 3 dni od zaznajomienia strony i ich procesowi przedstawiciele mogą składać wnioski o uzupełnienie śledztwa, a także o uzupełnienie materiału dowodowego, który ma być dołączony do aktu oskarżenia, o określone dokumenty zawarte w aktach śledztwa, gdy ma to znaczenie dla ich interesów procesowych oraz dla realizacji wymogów wskazanych w art. 2 § 2 i art. 4”.

11. Artykuł 334 § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Z aktem oskarżenia, mając na uwadze wymogi wskazane w art. 2 § 2 i art. 4, przekazuje się sądowi jedynie materiały postępowania przygotowawczego związane z kwestią odpowiedzialności osób wskazanych w tym akcie o czyny w nim zarzucone, obejmujące dotyczące ich postanowienia i zarządzenia wydane w toku postępowania, protokoły z czynności dowodowych i załączniki do nich przewidziane przez ustawę oraz opinie i dokumenty urzędowe i prywatne uzyskane lub złożone do aktu sprawy. Na żądanie strony, zgłoszone w trybie wskazanym w art. 321 § 5, oskarżyciel publiczny dołącza do aktu oskarżenia również inne, wskazane w tym żądaniu, materiały postępowania przygotowawczego. Do aktu oskarżenia dołącza się także po jednym odpisie tego aktu dla każdego oskarżonego”.

12. Artykuł 338 § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Jeżeli akt oskarżenia odpowiada warunkom formalnym, prezes sądu lub referendarz sądowy zarządza doręczenie jego odpisu oskarżonemu, wzywając do składania w terminie 7 dni od doręczenia mu aktu oskarżenia wniosków dowodowych, a także wniosku o zobowiązanie prokuratora do uzupełnienia materiałów postępowania przygotowawczego dołączonych do aktu oskarżenia, o określone dokumenty zawarte w aktach tego postępowania, gdy ma to znaczenie dla interesu procesowego oskarżonego oraz dla realizacji wymogów określonych w art. 2 § 2 i art. 4, oraz poucza go o treści przepisów art. 338a, 341 § 1, 374, 376, 377 i 422. Jeżeli akt oskarżenia zawiera wniosek, o którym mowa w art. 335 § 1, jego odpis doręcza się ujawnionemu pokrzywdzonemu”.

Modyfikacja przepisów art. 321 i art. 334 ściśle koresponduje z przyjęciem w projekcie ustawy poszerzonej kontradyktoryjności procesu oraz z potrzebą usprawnienia postępowania sądowego. Dzięki nowym rozwiązaniom nie będzie już trzeba dołączać do aktu oskarżenia całych akt postępowania przygotowawczego, w tym materiałów zbędnych, niemających żadnego znaczenia dla rozstrzygnięcia danej sprawy. Strony będą jednak mogły żądać nadesłania przez oskarżyciela innych

wskazanych przez nich materiałów, co gwarantują im zapisy zamieszczone w art. 334 § 1 i art. 338 § 1. Wątpliwości jedynie budzi zamieszczony w art. 338 § 1 zbyt szeroki zakres obowiązku pouczeń oskarżonego przez sąd o treści kolejnych przepisów. Uwaga ta odnosi się także do innych sytuacji wskazanych w projekcie, gdy oskarżony korzysta z pomocy obrońcy.

13. Artykuł 350 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Prezes sądu wydaje pisemne zarządzenie wskazujące sędziego albo członków składu orzekającego.

§ 2. Przewodniczący składu orzekającego wydaje pisemne zarządzenie o wyznaczeniu rozprawy głównej, w którym wskazuje:

- 1) dzień, godzinę i salę rozpraw,
- 2) strony i inne osoby, które należy wezwać na rozprawę lub zawiadomić o jej terminie,
- 3) inne czynności konieczne dla przygotowania rozprawy.

§ 3. Co do oskarżonego pozbawionego wolności należy wydać zarządzenie o doprowadzeniu go na rozprawę celem udziału w czynnościach, o których mowa w art. 374 § 1a, a także jeśli złożył on wniosek, o którym mowa w art. 353 § 3, albo gdy jego obecność na rozprawie została uznana za obowiązkową”.

Kontrowersje budzi zapis wprowadzający zakaz wyznaczania rozprawy przez prezesa sądu (przewodniczącego wydziału). Takie uregulowanie wkracza nazbyt głęboko w sferę organizacji pracy danego sądu, za którą odpowiada kierownik jednostki. Pamiętać należy, że w poszczególnych sądach (wydziałach) urzęduje zróżnicowana liczba sędziów, których praca wymaga właściwej koordynacji, uzgodnień terminowych i logistycznych, związanych z przygotowaniem rozpraw oraz wieloma innymi czynnościami. Pozbawienie prezesa sądu dotychczasowego uprawnienia nie służy poprawie organizacji pracy ani sprawności postępowania, a jednocześnie pozbawia go możliwości dyscyplinowania sędziów oraz właściwej realizacji nałożonych nań obowiązków. Celowe wydaje się pozostawienie większej swobody w sferze organizacji pracy, a w tym – w zakresie trybu wyznaczania rozpraw w poszczególnych sądach i wykonywania niezbędnych czynności w sposób umożliwiający dobre funkcjonowanie danej jednostki.

14. Artykuł 401 § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Przewodniczący może przerwać rozprawę główną dla przygotowania przez strony wniosków dowodowych, dla sprowadzenia dowodu albo dla wypowiedzenia lub z innej ważnej przyczyny”.

Istnieje realna obawa wykorzystywania przez strony zapisu zamieszczonego w § 1 art. 401 do składania kolejnych wniosków dowodowych w dowolnym czasie i podejmowania prób zmierzających do celowego przedłużania procesu. Problem ten przedstawia się tym bardziej wyraziście, jeśli uwzględni się zamierzoną rezygnację z podstawy oddalania wniosków dowodowych, przewidzianej w art. 170 § 1 pkt 5, o czym była już mowa w uwagach do tego przepisu. Powołując się na przytoczone tam wywody, podkreślić trzeba, że niezależnie od konieczności utrzymania wspomnianej podstawy warto byłoby uzupełnić treść § 1 art. 401 o tzw. prekluzję dowodową.

15. Artykuł 446 otrzymuje brzmienie:

„Do apelacji sporządzonej przez prokuratora, obrońcę lub pełnomocnika dołącza się odpowiednią liczbę odpisów dla stron przeciwnych; do apelacji wnoszonej do sądu apelacyjnego dołącza się dodatkowo jeden odpis”.

Nie znajduje głębszego uzasadnienia zniesienie tzw. przymusu adwokackoradcowskiego przy sporządzaniu apelacji od wyroku sądu okręgowego. Stopień skomplikowania i waga spraw, które należą do właściwości sądu okręgowego, wymogi stawiane stronom w zakresie opracowania wnoszonych

środków odwoławczych, a także szeroki udział obrońców przemawiają za pozostawieniem dotychczasowego rozwiązania.

16. Artykuł 449a otrzymuje brzmienie:

„Art. 449a. W wypadkach określonych w art. 423 § 1a i art. 424 § 3 przed wydaniem orzeczenia sąd odwoławczy może zwrócić sprawę sądowi pierwszej instancji w celu sporządzenia uzasadnienia zaskarżonego wyroku w niezbędnym zakresie, jeżeli ma to zapewnić prawidłowe wyrokowanie w sprawie”.

Proponowana koncepcja, w myśl której sąd *ad quem* będzie mógł zwrócić sprawę sądowi *a quo* w celu sporządzenia uzasadnienia zaskarżonego wyroku, zasługuje w pełni na pozytywną ocenę. Wypada przy tym podkreślić, że w obowiązującym stanie prawnym sąd jest uprawniony – zgodnie z art. 423 § 1a k.p.k. – do ograniczenia zakresu uzasadnienia w sprawie złożonej podmiotowo, w wypadku złożenia wniosku w części odnoszącej się tylko do niektórych oskarżonych. Według projektu przewiduje się możliwość uzupełnienia uzasadnienia wyroku również w sytuacji przewidzianej w art. 424 § 3, czyli przedmiotowego ograniczenia treści motywów, w sprawach kończonych w trybie konsensualnym. Nie ma zatem przeszkód prawnych, aby w imię oczekiwanych zmian w tym zakresie rozszerzyć uprawnienia przyznane sądowi odwoławczemu do zwrotu także innych spraw sądowi pierwszej instancji w celu uzupełnienia uzasadnienia danego wyroku, „(...) jeżeli ma to zapewnić prawidłowe wyrokowanie w sprawie”. Takiego zapisu, o niewątpliwych walorach w zakresie poprawy sprawności postępowania, domagają się sędziowie od dłuższego czasu.

17. W art. 552:

– § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Oskarżonemu, który w wyniku kasacji lub wznowienia postępowania został uniewinniony lub skazany na łagodniejszą karę lub środek karny, służy od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę oraz zadośćuczynienie za doznaną krzywdę, wynikłe z wykonania względem niego w całości lub w części kary lub środka karnego oraz stosowania wobec niego procesowego środka przymusu określonego w dziale VI, których to kar lub środków nie powinien ponieść”;

– § 4 otrzymuje brzmienie:

„§ 4. W razie uniewinnienia oskarżonego lub umorzenia wobec niego postępowania w wypadkach innych niż wskazane w § 1, oskarżonemu przysługuje od Skarbu Państwa odszkodowanie za szkodę i zadośćuczynienie za krzywdę, wynikłe z niesłusznego stosowania wobec niego w tym postępowaniu środków przymusu procesowego, o jakich mowa w dziale VI”; – dodaje się § 5 i § 6 w brzmieniu:

„§ 5. Roszczenie o odszkodowanie i zadośćuczynienie, o jakim mowa w § 4, przysługuje także oskarżonemu w razie skazania, w zakresie, w jakim z uwagi na rodzaj i rozmiar orzeczonego kar lub środków karnych, nie można mu było zaliczyć na ich poczet okresów stosowania, podlegających zaliczeniu, odpowiednich środków zapobiegawczych.

§ 6. Odszkodowanie i zadośćuczynienie przysługuje również w razie niewątpliwie niesłusznego zatrzymania osoby, wobec której nie prowadzono postępowania karnego”.

Zmiany proponowane w rozdziale 58 k.p.k. są daleko idące, co wyraża nowy tytuł tego rozdziału: „Odszkodowania za niesłuszne skazanie oraz niesłuszne stosowanie środków przymusu procesowego”. Mianowicie w obowiązującym stanie prawnym odszkodowanie i zadośćuczynienie w trybie przewidzianym w przepisach rozdziału 58

kodeksu przysługuje wyłącznie za niesłuszne skazanie, tymczasowe aresztowanie i zatrzymanie, a ponadto za niesłuszne stosowanie środka zabezpieczającego. Tymczasem w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej, zgodnie z brzmieniem art. 552, podstawy roszczeń o odszkodowanie i zadośćuczynienie ulegają radykalnemu rozszerzeniu, obejmując także roszczenia w razie niesłusznego wykonania środków karnych oraz stosowania wobec oskarżonego środków przymusu procesowego.

Wszelstronne rozważenie wszystkich aspektów dotyczących nowego rozwiązania upoważnia do stwierdzenia, że w przedstawionej postaci jest ono zbyt daleko idące, czasochłonne i kosztowne. W praktyce orzeczniczej sądy karne borykają się z wieloma problemami, nie mogąc opanować zaległości w rozpoznaniu spraw, przeto dodanie sądom okręgowym dużej puli nowych spraw, niekiedy pracochłonnych, o znacznym stopniu skomplikowania, które powinny być rozpoznawane w pierwszej kolejności, nie wydaje się celowe ani konieczne. Dotychczas obowiązujące przepisy, zarówno karne, jak i cywilne, należy zabezpieczać wspomniane roszczenia oskarżonych, natomiast zaproponowana w projekcie koncepcja, ze względu na niewątpliwe pozytywne, powinna znaleźć zastosowanie w przyszłości, kiedy tylko w sposób widoczny poprawi się sprawność postępowania sądowego.

W sprawach dotyczących żołnierzy i pracowników wojska art. 647 § 1 pkt 1 lit. d i pkt 2 lit. b k.p.k. powinien być uzupełniony o treść: „(...) w czasie pełnienia służby wojskowej po ogłoszeniu mobilizacji, w stanach nadzwyczajnych, w czasie wojny, a także podczas wykonywania zadań służbowych w strefie działań wojennych oraz popełnione za granicą, podczas użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa, w rozumieniu ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa (Dz. U. Nr 162, poz. 1117 oraz z 2004 r. Nr 210, poz. 2135)”. Obecny zapis jest niewątpliwie niepełny, albowiem w obszarze działań wojennych pełna właściwość sądów wojskowych w zakresie odpowiedzialności wskazanych podmiotów będzie koniecznością. Przepis ten byłby również uzupełnieniem regulacji zawartych w ustawie o stanie wojny oraz ustawy o powszechnym obowiązku obrony.

W tym kontekście należy zauważyć, że właściwe byłoby określenie pełnej właściwości w zakresie odpowiedzialności karnej żołnierzy w służbie czynnej i pracowników wojska na rzecz sądów wojskowych również w czasie pokoju. Ponadto zmiana ta miałaby też na celu odciążenie sądów powszechnych od spraw immanentnie związanych z odpowiedzialnością karną żołnierzy lub pracowników wojska.

Podobne regulacje powinny być ujęte w art. 10 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. Ponadto zauważenia wymaga kontrowersyjny pod względem konstytucyjnym zapis w art. 86a kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, uprawniający m.in. dowódcę jednostki wojskowej oraz kierownika instytucji cywilnej do potraktowania – przy pełnej dowolności – wykroczenia jako przewinienia dyscyplinarnego. Wydaje się, że decyzja w tym względzie powinna należeć do organów ścigania, tj. prokuratury, ewentualnie żandarmerii wojskowej.

III. Uwagi końcowe

1. Przyjęty w projekcie kierunek kontradiktoryjności oraz oczekiwane przez praktyków rozszerzenie konsensualizmu

procesowego, wespół z innymi zmianami, świadczą dowodnie o tym, że powstaje nowy model postępowania karnego, wymagający od uczestników tego postępowania i od sądu zmiany stylu pracy, rezygnacji z dotychczasowych nawyków i zwyczajów, a zarazem realizacji nowych obowiązków. W zdecydowanej większości proponowane zmiany zasługują na pełną aprobatę, jakkolwiek niektóre rozwiązania są przyjmowane z pewną dozą krytycyzmu, zwłaszcza przez niektórych praktyków, niedocenających koniecznej zgodności kodeksowych regulacji ze standardami unijnymi oraz z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Pamiętając o tym wymogu, a także o wyżej przytoczonych propozycjach zmian, celowe byłoby rozważenie przez Komisję Kodyfikacyjną dalszej zmiany systemowej, a mianowicie wprowadzenia zasady oportunistu procesowego, według której prokurator oskarża jedynie to, co jest w stanie sprawnie udowodnić. Wprowadzenie tej zasady, a przynajmniej częściowego oportunistu (wzorem niektórych państw zachodnich), zapewne przyczyni się do poprawy sprawności postępowania karnego. W projekcie proponuje się zresztą rozwiązanie zawierające pewne elementy oportunistu, to jest możliwość umorzenia postępowania w trybie art. 23b k.p.k. w sytuacji, gdy przed rozpoczęciem przewodu sądowego w pierwszej instancji oskarżony pojednał się z pokrzywdzonym i naprawił szkodę wyrządzoną przez przestępstwo.

2. Wiele proponowanych zmian wymagać będzie większej niż dotychczas dyscypliny stron w zakresie przestrzegania terminów procesowych oraz podejmowania działań zgodnych z wymogami sprawności postępowania. Sąd powinien przeto dysponować odpowiednimi instrumentami dyscyplinującymi uczestników procesu. Stworzenie takich instrumentów na każdym etapie postępowania jest konieczne dla realizacji zakładanych celów. Przykładowo – warto rozważyć wprowadzenie do kodeksu postępowania karnego zapisu odpowiadającego treści art. 162 k.p.c. Zgodnie z dyspozycją tego artykułu strony mogą zwrócić uwagę sądu na uchybienia przepisom postępowania, wnosząc o wpisanie zastrzeżenia do protokołu. Stronie, która zastrzeżenia nie wносиła, nie przysługuje prawo powoływania się na takie uchybienia w dalszym toku postępowania.

3. Często wyroki są uchylane z powodu stwierdzenia bezwzględnych podstaw określonych w art. 439 § 1 k.p.k. Katalog tych podstaw jest nazbyt szeroki i pilnie wymaga krytycznego przeglądu. Nowe uregulowanie powinno doprowadzić do stworzenia możliwości kwalifikowania niektórych, w istocie drobnych uchybień, jako względnych przyczyn odwoławczych.

4. Celowe wydaje się również ograniczenie możliwości stosowania art. 118 k.p.k. do środków odwoławczych sporządzonych przez podmioty kwalifikowane (prokurator, adwokat, radca prawny, Prokurator Generalny, Rzecznik Praw Obywatelskich), bowiem brak odpowiedniego zapisu powoduje niejednokrotnie w praktyce orzeczniczej, że w jasnej treści składanych przez te podmioty środków odwoławczych doszukuje się zarzutów, których w istocie nie zawierają.

5. Kontrowersje budzi problematyka wyznaczania obrońcy z urzędu, głównie z powodu dużych kosztów i ewentualnego braku możliwości zabezpieczenia wszystkich potrzeb. Godne uwagi jest przeto rozważenie przyznania radcom prawnym uprawnień do występowania w sprawach karnych, zgodnie z widoczną od lat tendencją ujednolicenia zawodów adwokata i radcy prawnego.

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 15.09.2011 r.

w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec represjonowanych za działalność na rzecz demokratycznej Polski byłych posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej – więźniów brzeskich.

Krajowa Rada Sądownictwa po zapoznaniu się z treścią przedstawionego projektu opiniuje go negatywnie.

Przedstawiony projekt ustawy odnosi się do uznania mocą ustawy za nieważne konkretnych wyroków sądowych, co stanowi

precedens budzący wątpliwości z punktu widzenia trójpodziału władz. Powołana w uzasadnieniu projektu ustawa z 23.02.1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz. U. Nr 34, poz. 149) istotnie różni się od przedstawionego projektu. Wymieniona ustawa zawiera regulację, zgodnie z którą to

sąd orzeka o stwierdzeniu nieważności konkretnego orzeczenia po stwierdzeniu istnienia określonych przesłanek ustawowych, a ponadto dotyczy ogólnie ujętej grupy wyroków. Projekt odnosi się do oceny zdarzeń historycznych. Ocena takich wydarzeń powinna pozostać domeną historyków, a nie ustawodawcy. Z tych przyczyn ustawa taka nie powinna zostać uchwalona. ■

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 15.09.2011 r.

w przedmiocie poselskiego projektu ustawy o uprawnieniach do mienia byłego Funduszu Wczasów Pracowniczych.

Krajowa Rada Sądownictwa, po zapoznaniu się z treścią projektu ustawy o uprawnieniach do mienia byłego Funduszu Wczasów Pracowniczych, opiniuje go negatywnie.

Rada zwraca uwagę na rozszerzenie uprawnień właścicielskich reprezentatywnych organizacji związkowych do mienia byłego Funduszu Wczasów Pracowniczych. Zadysonowanie przedmiotowym majątkiem, w sposób wskazany przez projektowaną ustawę, przewiduje zbyt dużą ingerencję w prawo własności i prawa nabyte osób trzecich. Należy podnieść, za uzasadnieniem wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 3.03.1998 r. (K 34/97)¹, że składniki majątku FWP były traktowane jako mienie państwowe, a co za tym idzie podlegające komunalizacji na podstawie art. 5 ust. 1 ustawy z 10.05.1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych. Majątek byłego FWP nie ma zatem jednolitego charakteru, składa się on bowiem z nieruchomości stanowiących własność FWP, a także majątek Skarbu Państwa – będący tylko w jego użytkowaniu lub zarządzie,

a w wyniku komercjalizacji lub prywatyzacji majątek gmin lub osób fizycznych.

Należy zwrócić również uwagę, że przewidziane projektowaną ustawą ustanowienie, jako formy współwłasności, mienia byłego Funduszu Wczasów Pracowniczych, wniesionego do FWP sp. z o.o., współwłasności łącznej nie jest właściwym rozwiązaniem. Ten rodzaj współwłasności związany jest ze stosunkiem prawnym o charakterze osobistym łączącym wyłącznie oznaczone osoby, nie dotyczy zatem osób prawnych i nie powinien być zastosowany w stosunku do spółki prawa handlowego. W ocenie Rady ustawodawca powinien zaproponować inną formę wykonywania praw własności w spółce, adekwatną do jej formy prawnej i funkcji społeczno-gospodarczej.

Ewentualne regulacje dotyczące majątku FWP powinny uwzględniać konsekwencje upływu czasu. W ocenie Krajowej Rady Sądownictwa przepisy projektowanej ustawy stworzą szereg problemów przy jej realizacji, a przyjęte rozwiązania ingerują w prawo własności. ■

¹ OTK 1998/4, poz. 49.

OPINIA KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 15.09.2011 r.

w przedmiocie projektu rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w sprawie odbywania aplikacji ogólnej, sędziowskiej i prokuratorskiej.

Po zapoznaniu się z projektem rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w sprawie odbywania aplikacji ogólnej, sędziowskiej i prokuratorskiej Krajowa Rada Sądownictwa pragnie zgłosić jedną uwagę do projektu.

W myśl § 7 projektu rozporządzenia Dyrektor Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury jest organem właściwym do udzielenia aplikantowi zezwolenia na przystąpienie do sprawdzianu lub praktyk w terminie późniejszym oraz do wyznaczenia terminu sprawdzianu poprawkowego.

Kwestia ta była już poruszana w opiniach Krajowej Rady Sądownictwa z 6.03.2009 r. odnośnie do projektów rozporządzeń

Ministra Sprawiedliwości w sprawie organizacji i trybu odbywania aplikacji ogólnej oraz w sprawie organizacji i przebiegu aplikacji sędziowskiej oraz aplikacji prokuratorskiej. W ocenie Rady, pełna arbitralność postępowania w tym względzie i brak kontroli odwoławczej wydawanej przez Dyrektora Krajowej Szkoły decyzji o zezwoleniu na przystąpienie do sprawdzianu lub praktyk w terminie późniejszym oraz o wyznaczeniu terminu sprawdzianu poprawkowego, z uwagi na wagę tych czynności, mogą budzić wątpliwości. ■

STANOWISKO KRAJOWEJ RADY SĄDOWNICTWA z 20.07.2011 r.

w przedmiocie uchwały Zgromadzenia Izby Adwokackiej w Warszawie z 12.06.2011 r.

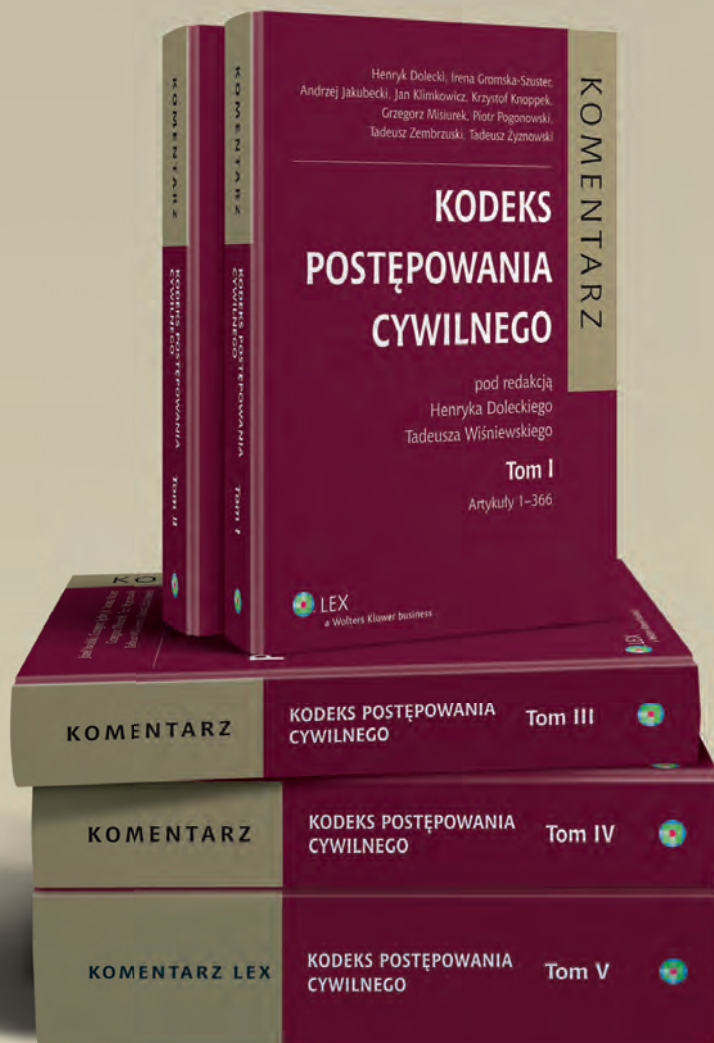
Krajowa Rada Sądownictwa odnosząc się do apelu Zgromadzenia Izby Adwokackiej w Warszawie, pragnie przypomnieć, że w swych uchwałach: z 18.04.2007 r., dotyczącej projektu ustawy o licencjach prawniczych, oraz z 15.11.2008 r. o państwowych egzaminach prawniczych Rada projekty te konsekwentnie zaopiniowała negatywnie.

Jednocześnie stwierdza, że projekt ustawy o państwowych egzaminach prawniczych w aktualnym kształcie nie został przedstawiony Radzie do zaopiniowania. ■

Kodeks postępowania cywilnego Komentarz

pod redakcją
**Henryka Doleckiego
i Tadeusza Wiśniewskiego**

 **LEX**
a Wolters Kluwer business



Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom I. Artykuły 1-366

Henryk Dolecki, Irena Gromska-Szuster, Andrzej Jakubecki, Jan Klimkowicz, Krzysztof Knoppek, Grzegorz Misiurek, Piotr Pogonowski, Tadeusz Zembrzuski, Tadeusz Żyznowski

2011, format B5, oprawa twarda z obwolutą, s. 1164, cena 259 zł, stan prawny: 15.03.2011 r.

Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom II. Artykuły 367-505⁽³⁷⁾

Józef Iwulski, Grzegorz Jędrejek, Iwona Koper, Grzegorz Misiurek, Piotr Pogonowski, Tadeusz Wiśniewski, Dariusz Zawistowski

2010, format B5, oprawa twarda z obwolutą, s. 784, cena 199 zł, stan prawny: 1.01.2010 r.

Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom III. Artykuły 506-729

Helena Ciepla, Henryk Dolecki, Tadeusz Domińczyk, Agnieszka Góra-Błaszczkowska, Antoni Górski, Andrzej Jakubecki, Iwona Koper, Grzegorz Misiurek, Zbigniew Strus, Tadeusz Żyznowski

2011, format B5, oprawa twarda z obwolutą, s. 536, cena 199 zł, stan prawny: 15.03.2011 r.

Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom IV. Artykuły 730-1088

Helena Ciepla, Dariusz Zawistowski, Tadeusz Żyznowski

2011, format B5, oprawa twarda z obwolutą, s. 772, cena 219 zł, stan prawny: 1.07.2011 r.

NOWOŚĆ! Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz. Tom V. Artykuły 1096-1217

Anna Hrycaj, Andrzej Jakubecki, Piotr Rylski

2011, format B5, oprawa twarda, s. 530, cena 209 zł, Stan prawny: 31.10.2011 r.

Książki do nabycia w księgarni internetowej profinfo.pl

NOWOŚĆ

Od października dostępny w programach
LEX dla Sędziego i Prokuratora
oraz LEX dla Sędziego i Prokuratora Plus



LEX

a Wolters Kluwer business

Serwis Sędziowsko- -Prokuratorski

System Informacji Prawnej LEX

Wzbogaca zawartość merytoryczną programów o dodatkowe informacje i narzędzia przydatne w codziennej pracy sędziów i prokuratorów.

Serwis zawiera następujące kategorie dokumentów:

- metodyki pracy sędziego;
- wzory dokumentów;
- terminarz;
- wskaźniki i stawki;
- kalkulatory.

Więcej na temat Serwisu na stronie:

www.produkty.LEX.pl/sedzia-prokurator